

**Carol Wood**

**Niewidzialna rywalka**

*Medical duo 215*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cenna spoglądała przez okno, zawstydzona swoim wścibstwem. Pod drzewami na parkingu przychodni stało dwoje ludzi pograżonych w rozmowie: wysoki, ciemnowłosy doktor Phil Jardine, starszy wspólnik przychodni w Nair, oraz doktor Helen Prior, praktykująca w pobliskim Stockton.

Bez wątpienia czterdziestoparoletnia Helen, mająca na sobie obcisły granatowy kostium i pantofle na wysokich obcasach, była nadał piękna. Cenna zauważyła, że lekarka niedawno obcięła swe długie włosy i teraz nosiła krótką, modną fryzurkę. Często odwiedzała przychodnię, odkąd młoda żona Phila umarła w czasie poprzednich świąt Bożego Narodzenia.

Cenna objęła spojrzeniem twarz mężczyzny, ale z tej odległości nie mogła dostrzec jej wyrazu. Przez otwarte okno dobiegł ją tylko beztrioski śmiech Helen.

W końcu odwróciła się, usiadła przy biurku i z ociąganiem zagłębiła się w dokumentach. Długie, ciemne włosy o kasztanowym połysku opadły jej na twarz, kryjąc roztargnioną minę. Dlaczego Helen miałyby się nie podobać Philowi? – myślała. W końcu od śmierci Maggie w wypadku narciarskim upłynął już rok i dwa miesiące. Czas, by Phil zaczął żyć na nowo...

Ktoś zastukał do drzwi i w progu stanęła Anne Sharpe, jedna z dyżurujących po południu recepcjonistek.

– Pani doktor, przyszły dwie ostatnie pacjentki. Pani Gardiner, nowa pacjentka, która zarejestrowała się dziś rano, oraz Louise Rymań.

– Louise? – zdziwiła się Cenna. – Chyba była u mnie w styczniu, miesiąc temu...

– Owszem – potaknęła Annie. – Tak wynika z karty. Prawdę mówiąc, martwię się o nią. Wie pani, ona uczy Calluma, mojego trzynastoletniego synka. Świetnie sobie radzi, brzdące za nią przepadają, ale ostatnio coś mizernie wygląda. Boję się, żeby to nie byto coś złego. Zawód nauczycielki to ciężki los, ja bym nie dała rady.

Cenna uśmiechnęła się i rzuciła jej spojrzenie spod ciemnych rzęs.

– Przecież pani radzi sobie z obsługiwaniem mrowia moich pacjentów – powiedziała. – To równie trudne.

– Praca z panią doktor to co innego – zaśmiała się Annie, spojrzawszy na Cenne sponad półokrągłych szkielec. – Pani jest aniołem. Ja ledwo mogę utrzymać w ryzach trójkę moich urwisów, a co dopiero pomyśleć o całej klasie. Callum opowiada...

– Nie, Annie, proszę! – Cenna podniosła rękę. – Niech pani nie mówi o tych okropnościach.

– Ależ pani doktor – recepcjonistka uśmiechnęła się z przekorą – na pewno chętnie wysłucha pani opowieści o szatańskiej zabawie małych dzieci podczas nieobecności rodziców. Albo o tym, jakie potem skarby pod materacem odkrywa matka w trakcie sprzątanía?

– Och, nie – zaprotestowała Cenna.

W tym momencie znów otworzyły się drzwi i do pokoju wkroczył Phil Jardine. Miał na sobie szykowny ciemny garnitur i idealnie świeżą białą koszulę.

– Co za ciekawa rozmowa ~ powiedział. – Czy można się przyłączyć? – Dłoń zwiniętą w

trąbkę przyłożył do ucha i zagadnął: – Annie, co pani mówiła o materacu?

– Och, nic takiego, czego już pan nie słyszał, panie doktorze – odparła z chichotem pulchna recepcjonistka. – Chyba z tych opowieści, jakich się pan nasłuchał, mógłby pan ułożyć całą książkę.

– No, no – rzekł Phil, robiąc obrażoną minę – nie jestem Matuzalemem. – I dodał: – A czy wiecie, dziewczyny, że ślęczę godzinami przy desce do prasowania, żeby się wam przypodobać?

Obie kobiety wybuchnęły śmiechem.

– Och, panie doktorze! – wykrzyknęła Annie. – Jeszcze żółtodziób z pana. Jak pan będzie w moim wieku, to pan sobie ponarzeka.

Cenna słuchała, jak Phil się przekomarza z Annie i korzystając z okazji, spokojnie mu się przyglądała. Wstrząs, jaki przeżył wskutek tragicznej śmierci żony, wyrzeźbił na jego twarzy głębokie bruzdy. Jednak wydawało się, że ten przystojny, trzydziestodwuletni mężczyzna nie poddał się nieszczęściu, chociaż ci, którzy znali go bliżej, dostrzegali smutek w jego orzechowych oczach.

Cenna ogarnęła spojrzeniem ciemną, gęstą czuprynę, która kończyła się równo nad kołnierzem. Czy Phil serio myśli o romansie z Helen? – zastanowiła się.

Annie wyszła z pokoju i Cenna zdała sobie sprawę, że Phil obserwuje ją z uśmiechem.

– Czy mi powiesz, o czym śniłaś na jawie przez ostatnie pięć minut? – zapytał, siadając przy niej.

Nie zdołała ukryć rumieńca.

– Och, myślałam o wakacjach. O złotej plaży, bezchmurnym niebie i tak dalej.

– W jakimś szczególnym miejscu? Czy też z kimś szczególnym?

– Skądże! – Wzruszyła ramionami. – Wybieram się z grupą sportową na Krete, żeby popływać i pożeglować. Spotykamy się w tej sprawie w sobotę.

– To mnie zaskoczyłaś. – Zmarszczył brwi.

– Dlaczego? – spytała. – Bo chcę spędzić wakacje na wodzie?

– Nie. Tylko że nie wybierasz się razem z Markiem.

– Z Markiem? – Zamrugła powiekami. – Nie mam pojęcia, gdzie Mark spędza w tym roku wakacje.

– Myślałem, że wy oboje jesteście... – Urwał i wzruszył ramionami.

– Jesteśmy... – podjęła Cenna.

– Och, nie wiem. Tak mi się powiedziało. – Uśmiechnął się z zażenowaniem. – Przepraszam, że pytałem.

– Phil, nie mam nic przeciwko temu, że pytasz, ale nie rozumiem, dlaczego myślisz...

– Dość – zastopował ją. – Nie mówmy o Marku, skoro nie masz ochoty. Nie wiedziałem, że to drażliwy temat.

– Wcale nie – zaprzeczyła, oblewając się rumieńcem. – Po prostu nie chcę dyskutować o moich sprawach osobistych.

– Rozumiem – uciął Phil.

Utkwiła w nim wzrok, zastanawiając się, czemu w ich rozmowę nagle wkradło się

napięciu.

– Wydawałoby się – powiedziała – że tobie łatwiej to będzie zrozumieć niż innym Ty nigdy nie mówisz o Maggie, przynajmniej w pracy.

– Poczula, że zapędziła się za daleko.

Twarz mu pociemniała.

– Maggie odeszła... i to wszystko – odrzekł. – Nie ma tu nic więcej do dodania.

– Na pewno nie?

– Na pewno.

– Phil, posłuchaj, ja tylko porównuję. Po śmierci Maggie nie wykazywałeś chęci do rozmowy o niej i może to jest właśnie twój styl, a ja...

– A ty chcesz powiedzieć, że uważasz znajomość z Markiem za sprawę prywatną, a ja powinienem pilnować swojego nosa.

– To wszystko nie tak... – westchnęła.

– Owszem – skwitował i pomaszzerował do drzwi.

– Phil? – Nie wiedziała dlaczego, ale zbyt często grali sobie na nerwach. – Proszę, nie bierz do siebie tego, co mówiłam. Złóż to na karb przemęczenia.

Popatrzył jej w oczy i lekko się uśmiechnął.

– W porządku – powiedział. – Ostatnio wszyscy jesteśmy trochę nerwowi.

Zamknął drzwi, a Cenna przeciągle westchnęła. Dlaczego jest tak drażliwa na punkcie Marka? Nic do niego teraz nie czuła, choć kiedyś byli ze sobą blisko. I czemu Phil zawsze przyjmuje pozycję obronną, gdy mowa o Maggie?

Maggie Jardine... Cennie stanęła przed oczami wysoka, wiotka jak trzcina, dwudziestosiedmioletnia kobieta. Tak jak Helen Prior, była bardzo ładna. Chyba nie jestem zazdrosna o Helen, pomyślała. Czy to możliwe? Przecież Phila i mnie nic nie łączy... przynajmniej tak sędzę.

Chwile spędzone razem z Philem na przyjęciu w zeszłym roku uświadomiły jej, że pragnie unikać zaangażowania. Mark zranił ją głęboko. Długo nie mogła się otrząsnąć. Dlaczego, zastanowiła się, Phil zapytał o Marka Pageta?

Zadzwoił wewnętrzny telefon i Annie powiadomiła, że czeka Louise Rymań. Usiłując wyrzucić z głowy dręczące ją myśli, Cenna uśmiechnęła się do rudej kobiety, która weszła do gabinetu.

– Cały czas jestem zmęczona – uskarżała się młoda nauczycielka zajęć technicznych. – To zupełnie do mnie niepodobne. Lubię uczyć dzieci obsługi komputera i uważam, że to ogromnie ważne. Ale ostatnio praca mnie irytuje.

– A jak z apetytem? – Cenna pomyślała, że pacjentka wygląda mizernie i że schudła od czasu ostatniej wizyty.

– Gotowanie tylko dla siebie nie jest miłym zajęciem. – Louise przygryzła wargi. – Mój chłopak właśnie się wyprowadził i... i trudno mi się odnaleźć w nowej sytuacji.

– Przykro mi to słyszeć – rzekła Cenna ze współczuciem – ale powinna pani odpowiednio się odżywiać. Na pewno pani wie, jakie to ważne.

– Tak. – Louise skinęła głową. – Zawsze powtarzam dzieciom, żeby się nie opychały byle

czym.

Cenna porozmawiała jeszcze chwilę z pacjentką, pobrała krew do zbadania i poleciła jej zapisać się na następną wizytę. Przypuszczała, że Louise ma anemię, należało jednak poczekać na wyniki analizy.

Następna pacjentka, Mary Gardiner, była wysoką, elegancką brunetką tuż po trzydziestce, która właśnie przeprowadziła się do Nair wraz z mężem.

– Zdrowie mi dopisuje – oznajmiła – ale dokuczają mi migreny i kiedy zaczyna się napad bólu, sięgam po leki.

Cenna nie miała żadnych informacji o nowej pacjentce, lecz zapewniła ją, że w razie potrzeby zapisze żądany lek.

– Objęliśmy hotel Summerville w centrum miasta – kontynuowała Mary Gardiner. – Ray jest kucharzem, specjalizuje się w kuchni francuskiej i liczymy na to, że interes rozkwitnie.

– Sięgnęła do torebki. – Oto dwa zaproszenia do naszej restauracji na najbliższą albo następną sobotę. Proszę przyprowadzić kogoś, jeden posiłek fundujemy. Obiecujemy nie sprawić zawodu. Uśmiechnęła się i pożegnała.

– Podobno mają doskonałą kuchnię – powiedziała później Annie lekarce. – Przynajmniej według opinii „Evening Echo”.

– Może się wybiorę... – Cenna wzruszyła ramionami. – Mary Gardiner robi bardzo miłe wrażenie.

– Trzeba zjeść wór soli, zanim się kogoś pozna – rzuciła Annie, szykując się do wyjścia. – Mówi pani, że dała pani dwa zaproszenia?

– Tak. Jeden posiłek jest za darmo. To atrakcyjna propozycja. Chciałaby pani pójść, Annie?

– Mówiąc szczerze, nie przepadam za kuchnią francuską. Wolę tradycyjną angielską. Ale może zaprosi pani doktora Jardine’a? On najbardziej potrzebuje rozrywki.

– Rozrywki tak – odparła Cenna, lekko się rumieniąc – ale nie rozmów na tematy zawodowe. A pewnie na tym by się skończyło. Wie pani, jak to jest, kiedy spotykają się lekarze.

Annie spojrzała na nią dziwnie i westchnęła.

– No cóż. Pewnie kto inny go zaprosi.

Dociekając, co Annie miała na myśli, Cenna zastanawiała się, czy starczy jej odwagi, by zaprosić Phila na kolację. Byłby to sposób na załagodzenie ich sprzeczki. Od czasu śmierci Maggie Phil otoczył się jakby niewidzialnym murem, wszelkie osobiste przytyki odparowując ciętymi ripostami.

Cenna bardzo się starała o porozumienie z nim na polu zawodowym i do niedawna pracowało im się dobrze. Jednak od czasu tamtego wydarzenia na przyjęciu personelu przychodni w zeszłym roku dystans między nimi zdawał się powiększać.

Wróciła myślami do owych chwil. Z okazji otwarcia nowej przychodni w jej domu odbywało się przyjęcie. Skończyło się tuż przed północą i został tylko Phil, któremu przed wyjściem podała jeszcze kawę. Przyjęcie się udało, oboje byli w szampańskim humorze. Formalności związane z rozbudową przychodni zostały załatwione i marzenie Phila nareszcie

się spełniło. Ten wieczór był szczególny.

Panowała cisza. Phil zwrócił się ku Cennie i lekko otarł się ramieniem o jej ramię. Spotkali się spojrzeniami, cisza się pogłębiła. Cenna potem wielokrotnie się zastanawiała, co by się stało, gdyby nie zadzwonił telefon. Ktoś z gości zapomniał płaszcza i Cenna obiecała, że nazajutrz przyniesie go do przychodni. Kiedy odłożyła słuchawkę, Phil wkładał marynarkę, gotów do wyjścia.

Westchnęła i zwróciwszy się do komputera, wyświetliła dane następnego pacjenta, sześćdziesięciodwuletniego Homera Pomeroya, cierpiącego na dnę moczanową. Pielęgniarka Gaynor Botterill, zmierzyszy mu ciśnienie, skierowała go do Cenny.

Homer, elokwentny mężczyzna o srebrnej czuprynie, ubrany w nienaganny szary garnitur, oznajmił, że po raz trzeci się żeni i że zamierza świętować z tej okazji.

– Kiedy ślub? – zagadnęła Cenna, czując silny odór alkoholu przemieszany z zapachem wody kolońskiej.

– Jeszcze nie ustaliliśmy daty, moje złotko, ale już niedługo, niedługo. Nie mogę pozwolić, żeby moja piękna narzeczona czekała, bo jeszcze się rozmyśli.

Cenna знаła Homera od lat i wiedziała, że jest łasy na uciechy życia. Był bogaty, miał za sobą udaną karierę bankowca i nie ukrywał, że zamierza wieść wesoły żywot po przejściu na emeryturę.

– Nie wątpię – zauważyła Cenna – że oboje państwo pragniecie, aby ślub odbył się jak najszybciej. Ale nim to nastąpi, doradzałabym ostrożność.

– Absolutnie tak – zgodził się skwapliwie Homer. – Ale teraz, złotko, proszę mnie kłujnąć.

Wiedziała, że Homer mówi o uśmierzającym ból kortykosterydzie, który ostatnio wstrzyknęła mu w staw kolanowy. Jednakże chciała najpierw uzyskać zapewnienie, że Homer sam o siebie zadba.

– Czy ma pan przy sobie leki? – zapytała, przekonana że ich nie ma. Kiedyś się skarżył, że specyfiki przeciwzapalne psują mu smak koktajli.

– Nie cierpię tabletek, złotko, wolę zastrzyki. Ciach mach i gotowe.

– Jeżeli znów ma pan podwyższony poziom kwasu moczowego w krwi – powiedziała – stałe przyjmowanie leków przeciwzapalnych będzie konieczne, żeby nie dopuścić do nadciśnienia.

– Ależ złotko! – jęknął przerażony starszy pan. – Przecież to tylko lekki – artretyzm.

– Cóż, już rozmawialiśmy na ten temat – powiedziała z westchnieniem. – Nie będę się z panem sprzeczać, tylko zrobię biopsję kolana. Pogadamy, kiedy otrzymam wyniki.

– Jest pani rozsądną młodą kobietą. Ale teraz...

– Teraz obejrzę pańską nogę i zdecyduję, co zrobić.

Osiągnąwszy kompromis, Cenna jednak zaaplikowała pacjentowi upragniony zastrzyk, lecz uprzednio wymogła na nim przyrzeczenie, że zmieni swe postępowanie i że odwiedzi ją w następnym miesiącu.

Ciekawa była, czy narzeczona Homera ma pojęcie o złym stanie zdrowia przyszłego męża. Lecz ujrawszy przez okno wielki i drogi samochód Homera ze śliczną, młodą kobietą

czekającą za kierownicą, uznała, że chyba nie.

W piątkowe popołudnie jak zwykle panował duży ruch. W poradni przedporodowej właśnie skończyły się przyjęcia i matki z małymi dziećmi wychodziły z nowego skrzydła, w którym się mieściły specjalnie wyposażone gabinety zabiegowe.

Przestronne korytarze przychodni powoli pustoszały. Cenna podążała w stronę recepcji, kiedy z gabinetu po prawej stronie wyłonił się Phil. Otworzył drzwi, wypuszczając ostatnią z przyszłych mam wraz z jej berbeciem.

– U mnie to wszystko na dziś. – Zdjął stetoskop, zerknął na zegarek, po czym podniósł wzrok na Cenne. – A jak z tobą?

– Mam jeszcze jednego pacjenta – odparła. – I jakieś dwa nagłe przypadki.

– Czy mógłbym w czymś pomóc? – spytał, idąc razem z nią korytarzem.

– Nie, dziękuję – odrzekła trochę sztywno.

Phil zachowywał się przyjaźnie, a ona po poniedziałkowym epizodzie chciała wrócić do dawnych stosunków. W ciągu ostatnich dni dużo sobie przemyślała. Czy Phila coś łączy z Helen, czy nie – to bez znaczenia. Zależało jej tylko, by się dowiedzieć, czy nie żywi do niej urazy. I jeżeli nie zapyta go teraz, nigdy tego nie zrobi.

– Phil? – Zagryzła usta i odgarnęła do tyłu włosy. – Jedna z moich pacjentek sprowadziła się ostatnio do Nair. Kupili z mężem hotel i...

– Czy nie chodzi przypadkiem o hotel Summerville? – wpadł jej w słowo, gdy stanęli przed jego gabinetem.

– Tak – odparta zdziwiona.

– I dostałaś tam dwa zaproszenia?

– Skąd wiesz?

– Wczoraj zgłosił się do mnie Ray Gardiner i też zostawił dwa zaproszenia. To bardzo sprytna reklama. – Phil uniósł brwi. – Ale jutro mam zajęty wieczór, więc dałem je Marcusowi i Jane. Ostatnio byli zapracowani przy remoncie, więc sobie pomyślałem, że dobrze im zrobi wypad do miasta. Możesz od nich się dowiedzieć, czy warto tam pójść.

– Och, dziękuję...

– Cenna? – Spojrzała na niego. – A co do... naszej sprzeczki... Czy już o niej zapomniałaś?

– Oczywiście! – Uśmiechnęła się promiennie. Przyjrzał się jej uważnie i uśmiechnął kącikiem ust.

– To się cieszę – powiedział w końcu.

Czuła się, jakby ktoś z niej zakpił. Patrzyła, jak Phil odchodzi i zastanawiała się, czy odgadł jej pytanie i uprzedził je. A ona już obmyśliła, co na siebie włoży! I wyobrażała sobie, że on nie będzie miał w sobotę wieczór nic lepszego do roboty, jak spędzić z nią czas.

Doktor Jane Granger poczuła kopnięcie płodu i na moment znieruchomiała, wyobrażając sobie ruchy maleńkich nóżek i raczek. Miała tylko jeden powód do zmartwienia – trochę tt wysokie ciśnienie. Oczywiście nie wspomniała o tym Maranowi. Zażądałby, żeby

natychmiast przerwała pracę.

Doszła do wniosku, że jeśli zaaplikuje sobie zdrowszą dietę i więcej wypoczynku, wkrótce się z tym upora.

Zakończywszy przedpołudniowe przyjęcia pacjentów, zgarnęła plik podpisanych przez siebie recept przygotowanych do odbioru w poniedziałek i powędrowała do recepcji. Świeżo wyłożony dywanem o szaroniebieskim splocie korytarz wydał się jej bardzo luksusowy.

Elegancja przychodni lekarskiej w Nair wciąż ją zadziwiała, mimo że od otwarcia tej placówki minęły trzy miesiące. Przestronna recepcja i nowoczesna aranżacja miejsc do siedzenia, pokoje dla dzieci i gabinety do zabiegów uzupełniających – wszystko utrzymane w pastelowych kolorach i skąpane we wpadającym przez szerokie okna naturalnym światłem. Phil nareszcie osiągnął cel, jaki wyznaczył sobie dawno temu. Stary doktor Jardine byłby dumny z syna.

Jane otworzyła drzwi do biura za recepcją. Ku swemu zaskoczeniu zastała tam Phila i Helen Prior.

– Phil, nie spodziewałam się, że cię tu dziś spotkam – rzekła, kładąc recepty na stole.

– Jestem na dyżurze – wyjaśnił Phil.

– Cześć, Jane – rzuciła Helen. – Wpadłam, żeby... oddać Philowi pismo medyczne, które mi pożyczył. – Po chwili niezręcznego milczenia dodała: – A jak ty się czujesz?

– Ciągle jestem głodna – odparła Jane. – Rano mam ochotę na grzanekę i kiszone ogórki. Aha, skoro mowa o jedzeniu... Wybacz, Phil, ale nie możemy skorzystać z zaproszeń do Summerville.

– Szkoda – zafrasował się Phil.

– Dzisiaj są urodziny Bena – wyjaśniła Jane i podała Philowi wyjęte z torebki zaproszenia. – Nie możemy zrobić mu zawodu.

– Trudno. – Phil wzruszył ramionami. – Ta ich kuchnia francuska powinna być niezła.

– Uwielbiam francuskie jedzenie – wtrąciła prędko Helen Prior i spojrzała pytająco na Phila.

– Hm, mam dwa zaproszenia... – zaczął Phil i z zakłopotaniem ciągnął: – Szkoda je zmarnować...

– Chętnie pójde – podjęła Helen – jeśli i ty się wybierzesz.

– Hm, wprawdzie byłem umówiony... – mruknął, rzucając Jane zakłopotane spojrzenie.

Zapadło niezręczne milczenie. Helen z oczekiwaniem spoglądała na Phila.

– Muszę już iść – rzekła szybko Jane. – Zabieram po drodze Darrena. Do widzenia, Helen.

– Miło cię było widzieć, Jane. – Helen nadal wpatrywała się w Phila i zaproszenia w jego ręku.

– Cześć, Jane – powiedział Phil. – Zamykając drzwi, Jane obejrzała się za siebie i skarciła się w duchu za swą ciekawość. Ale czy to możliwe, żeby Helen i Phila coś łączyło? Chyba nie. Zobaczyła, że Helen nadal wlepia wzrok w Phila. Nie ulegało wątpliwości, że Phil jej się podoba. Lecz czy ona podoba się jemu?

Chyba nie jest w jego typie... ale to samo można by powiedzieć o Maggie. Phil poznał



Maggie na wakacjach za granicą. Była modelką, wyjechała na sesję zdjęciową. Phil jeździł za nią wynajętym samochodem i woził sprzęt fotograficzny. Wszyscy byli zaskoczeni ich szalonym romanssem i ślubem, który odbył się trzy miesiące później.

Jane wróciła do swego gabinetu i wyłączyła komputer. W budynku przychodni panowała głęboka cisza. Siedziała chwilę przy biurku i myślała o scenie, której była przed chwilą świadkiem. Czy pomyliła się w ocenie sytuacji?

Wyszła tylnymi drzwiami z przychodni, zaczerpnęła powietrza i zebrała myśli. W drodze do domu miała jeszcze wpaść po Darrena. Marcus zaproponował, by wybrali się razem do restauracji i Ben od tygodnia tylko o tym myślał. Jednak choć Jane usiłowała się skoncentrować na czekającym ją popołudniu, przed oczyma wciąż miała postacie Phila i wpatrzonej w niego Helen.

Czy rzeczywiście coś ich łączy?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Cenna odłożyła słuchawkę i westchnęła. Nie skończy dziś malować tego pokoju, To musi poczekać do jutra. Czemu przyjęła propozycję Marka? Ponieważ on wyjeżdża, szepnął wewnętrzny głos. I to sprawiło jej ulgę.

– Nie chciałbym, żeby nasza znajomość zakończyła się zgrzytem – powiedział jej tym swoim lalusiowatym, czarującym głosem, od którego chwytaly ją mdłości.

– Nie mam do ciebie urazy – zapewniła go.

– Spodziewam się. A ja chcę się z tobą podzielić nowiną. Przyjąłem pracę za granicą, w znanej kancelarii adwokackiej. – Uśmiechnęła się pod nosem. Mark musiał być bardzo zadowolony, że mógł to jej oznajmić. – Chciałbym, żebyśmy się rozstali jak przyjaciele – ciągnął. – W końcu znamy się od dziecka.

Chyba z powodu tych właśnie słów się zgodziła. Nie zapomniała bólu, jaki Mark jej sprawił, lecz mu przebaczyła. Gdy przeniosła się na południe, jej życie zmieniło się na lepsze. Zamyśliła się. Przeprowadzka do Nair wiązała się z trudnymi decyzjami. Urodziła się i dorastała w Midlands, jednak zerwanie z Markiem w czasie praktyki medycznej przesądziło o jej przyszłości.

Była jedynym, późnym dzieckiem starszych rodziców, którzy już nie żyli, i właściwie nie jej nie trzymało w rodzinnym miasteczku. Kiedy odpowiedziała na ogłoszenie Phila i ten zaproponował jej stanowisko w Dorset, od razu się zgodziła.

Mark zatelefonował do niej podczas świąt Bożego Narodzenia i zakomunikował, że jego matka zamierza odwiedzić krewnych w Southampton. Ellen Paget była najdawniejszą przyjaciółką jej matki i Cennie nie wypadało odmówić spotkania. Po krótkiej, lecz miłej wizycie pani Paget Mark kilkakrotnie wpadał do przychodni. Cenna traktowała go uprzejmie, ale kiedy któregoś dnia pojawił się u niej niezapowiedziany, wybuchła sprzeczka.

Dzisiaj zadzwonił i przeprosił. Cenna z ulgą przyjęła wiadomość o jego wyjeździe. A świadomość, że może mu postawić kolację w Summerville, była jej miła. Nie chciała mieć długów wdzięczności wobec Marka, a on zdawał sobie z tego sprawę.

– Niech to licho! – mruknęła, zbyt gwałtownie wetknąwszy pędzel do terpentyny, tak że ta się rozprysnęła. Cenna starta ją i pomyślała ze złością, że Mark pokrzyżował jej plany na wieczór. Była w dzinsach, luźnym swetrze i w chustce na głowie. Trudno, jutro skończy malowanie, a teraz pora się przebrać.

Zegar w sypialni wskazywał ósmą piętnaście. Cenna ostatni raz spojrziała w lustro. Powiewna sukienka wyglądała na letnią i miała prosty krój. Pasowały do niej białe sandaalki na wysokich obcasach; przy wieczorowej sukience wyglądałyby zbyt pretensjonalnie. Okręciła się dokoła: błękitny szyfon miękko spowijał jej ciało, wysmuklając sylwetkę. Miała zamiar włożyć tę sukienkę dla Phila i na myśl o tym oblała się rumieńcem.

Dlaczego strzeliło jej do głowy, że Phil przyjmie jej propozycję? A nawet gdyby to zrobił, to pewno tylko dlatego, by jej nie urazić. Gdyby tylko się zastanowiła, uświadomiłaby sobie,

że pytanie wprost postawi go w niezręcznej sytuacji. A tak oszczędził im obojgu wstydu...

Dlaczego myślę o Philu? – zdziwiła się, patrząc na swe odbicie w lustrze. Ciemne włosy opadające kaskadą na ramiona przysłaniały jej bursztynowe oczy.

Dziwne, ale na wspomnienie Phila poczuła przyływ emocji. Usiłowała wzbudzić w sobie choć trochę entuzjazmu dla oczekującego ją wieczoru – nadaremnie. Jeszcze tylko lekki makijaż: usta pociągnęła błyszczkiem, policzki musnęła różem, na powieki nałożyła delikatny cień podkreślający złote iskierki pełgające w oczach. Nagle poczuła przyływ żalu, że nie spotyka się z Philem, i zachciało jej się śmiać. Jaki zabawny, nierealny pomysł...

Kiedy przybyła do hotelu, Mark czekał na nią w barze. Przyjechała samochodem, zamierzając wyjść zaraz po kolacji. Pełne podziwu spojrzenie, jakim Mark ją obrzucił, mówiło, że podoba mu się jej kreacja. Był niewątpliwie przystojny w tym swoim modnym ciemnym garniturze i krawacie, z blond włosami zaczesanymi do tyłu, odsłaniającymi opaloną twarz. Z ukłuciem w sercu przypomniała sobie, że zawsze zwracał uwagę kobiet.

Gdy szła ku niemu, ogarnęły ją bolesne wspomnienia z przeszłości: znów powróciło cierpienie po zdradzie Marka.

– Pięknie wyglądasz... – Głos Marka brutalnie przywołał ją do rzeczywistości. Zamówił napój, o jaki poprosiła, i usiadłszy na stołku zaczął, jak to on, potoczyście rozprawiać.

– Miło panią widzieć – rzekła Mary, która podeszła do nich kilka minut później. – Państwa stolik zarezerwowany jest od ósmej, ale może chcielibyście państwo najpierw obejrzeć hotel?

– Chętnie – odpada Cenna, ale Mark niezbyt grzecznie oświadczył, że poczeka.

Szczęśliwa, że nie musi być z Markiem, Cenna z ochotą zwiedzała hotel, porównując z tym, co tu widziała kilka lat temu. Gardinerowie na nowo urządzili pokoje i całkowicie przerobili kuchnię. Ray Gardiner, zajęty pracą przy lśniących nowością urządzeniach, zamienił z nią tylko kilka słów.

Potem Mary zaprowadziła Cenne i Marka do stolika w restauracji. Ciemnoczerwone obrusy i wysokie kieliszki tworzyły specyficzną, kontynentalną atmosferę, a bulion rozkosznie pachniał.

– Jak państwu smakuje? – spytała Mary.

– Proszę powiedzieć mężowi, że jest wyśmienity – odrzekła Cenna.

– Ray się ucieszy – powiedziała Mary. – Gotowanie to jego duma i uwielbia, kiedy go chwala. – Uśmiechnęła się. – Czy pani wie, że doktor Jardine też tu jest?

Cenna spojrzała we wskazanym przez Mary kierunku i ze zdumieniem zobaczyła Phila przy stoliku na podwyższeniu.

– Smacznego – rzekła po chwili Mary, stawiając przed Cenną i Markiem talerze z głównym daniem.

– Co się stało? – spytał Mark, gdy Mary odeszła.

– Nic takiego – odparta Cenna, usiłując ukryć wzburzenie. – Po prostu zdziwiłam się, widząc tu moją koleżkę.

– To twój wspólnik, prawda? – Mark odwrócił się i zmrużył oczy. – Wiedziałaś, że będzie

tu dziś wieczorem?

– Nie, nie wiedziałam.

– Ma bardzo atrakcyjną towarzyszkę – zauważył Mark.

Istotnie, Helen Prior w czarnej sukience wyglądała olśniewająco. Cenna napotkała spojrzenie Phila. Oboje patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, ona mięła w palcach serwetkę.

– Twój kolega ma dobry gust – skomentował Mark. – Czy oni długo ze sobą chodzą?

– Nie mam pojęcia. – Cenna podniosła do ust widelec, czując, że traci apetyt. Kurczak duszony we firancuskim winie z dodatkiem ziół był wyśmienity, ale ledwie go skubnęła. Docierało do niej gędzenie Marka, ale mogła myśleć jedynie o Philu. Co on tu robi? Mówił, że będzie zajęty. Czy Helen jest jego partnerką, jak sugeruje Mark?

Uporała się z głównym daniem, lecz podczas gdy Mark pożerał *creme brulie*, ona prawie go nie tknęła. Co chwilę spoglądała na parę przy stoliku po drugiej stronie sali.

– Smakował mi każdy kęs – oznajmił Mark, kiedy zamawiali kawę. – Ale największą radość – szepnął, ujmując jej rękę – sprawiło mi twoje towarzystwo.

W tym momencie Phil wstał i podszedł wraz z Helen do ich stolika.

– Mam nadzieję – powiedział – że wasze potrawy były tak doskonałe jak nasze.

– Owszem – odparł Mark.

Helen uśmiechnęła się i wsunęła rękę pod ramię Phila Cenna poczuła niemal fizyczny ból i zdumiała się swoją reakcją. Helen rzuciła na odchodnym jakąś uwagę, lecz Cenna jej nie słuchała. Nurtowały ją w kółko te same pytania i gdy Phil i Helen się pożegnali, pragnęła jak najszybciej znaleźć się w domu. Mark zaproponował, by jeszcze wpadli do baru na drinka, lecz odmówiła, zapłaciła za jeden posiłek i pospiesznie włożyła płaszcz.

– Nie zaprosisz mnie na kawę? – zagadnął Mark, gdy wyszli z hotelu.

– Wiesz, że to niemożliwe – ucięła i wyciągnęła rękę na pożegnanie. – Do widzenia, Marku.

– Chodzi ci o niego, prawda? – wypalił nagle. – Widziałem twoje oczy, kiedy się z nami pożegnał.

– Mark, nie bądź śmieszny.

– Nie jestem. Obserwowałem cię...

– Dobranoc, Marku.

– Jesteś zazdrosna! – Schwycił ją za ramię. Oczy mu się zwężyły. – Jesteś zazdrosna o tę kobietę.

Cenna spojrzała mu w twarz. Była upokorzona, zakłopotana, ale i wściekła.

– Puść mnie – syknęła, wyrwała się mu i z bijącym sercem pobięła do samochodu. Nie pamiętała drogi do domu, tyle tylko że jakoś tam dotarła.

Znalazszy się w zaciszu kuchni, opadła na krzesło i zamknęła oczy. Cóż za obrzydliwa scena! Dlaczego wychodziła dziś z domu? Najbardziej przykre było to, że Mark ma rację. Jest zazdrosna o Helen i Mark to odgadł. Ale to nie o nim myślała potem przez kilka godzin, tylko o Philu. Była tylko jedna odpowiedź na pytanie, dlaczego Phil wybrał się z Helen do Summerville. Po prostu chciał z nią być.

Jak zwykle w poniedziałki w porze lunchu w Tawernie Rybackiej było rojno i gwarno. Cenna i Jane zajęły swój ulubiony stolik przy oknie.

Jane wzięła z Marcusem Grangerem cichy ślub w zeszłym roku, odkrywszy, że jest w ciąży. Teraz, w piątym miesiącu, wyglądała kwitnąco. Cenna niewiele wiedziała o ich codziennym życiu. Odkąd przeprowadzili się z centrum miasta do większego domu na przedmieściu Nair, mało było okazji do spotkań towarzyskich.

– Nasz dom wymaga remontu – tłumaczyła Jane, jedząc kanapkę. Miała niebieskie oczy i jedwabiste jasne włosy uczesane na pazia. – Ale nie zdążymy się z nim uporać przed narodzinami dziecka.

– Nie powinnaś się tak wszystkim przejmować – powiedziała z z troskaniem Cenna.

– Jestem silna jak koń – zaśmiała się Jane.

– I w piątym miesiącu ciąży. Dlaczego tak dużo pracujesz?

– Teraz tylko w niepełnym wymiarze godzin. – Jane wyduła wargi. – Resztą będę miała mnóstwo czasu po urodzeniu dziecka.

– Nie bądź taka pewna. – Cenna uśmiechnęła się smętnie.

– Może twoje dziecko będzie pełne energii?

– Ben mi pomoże. Też się nie może doczekać maleństwa. Cenna wiedziała, że Jane jest szaleńczo szczęśliwa. Spotkali się z Marcusem znowu po latach i zapłonęli od nowa miłością. Ben, pasierb Marcusa z jego pierwszego małżeństwa, był udanym, siedmioletnim chłopcem. Cenna za nim przepadała.

– Cenna, czasem nie mogę uwierzyć, że jest nam tak dobrze – rzekła Jane, kładąc ostrożnie rękę w miejscu, gdzie jej popielata suknia ciążowa była lekko wybrzuszona.

– Długo czekaliście na siebie – powiedziała miękko Cenna.

– Zasłużyliście na szczęście.

~ A co u ciebie? – zagadnęła Jane. – Niedawno widziałam cię w recepcji z młodym przystojnym mężczyzną.

– Chyba masz na myśli Marka Pageta – cierpko odparła Cenna. – Pochodzimy z tego samego miasta na południu. Odwiedził mnie, kiedy przyjechał do Southampton z matką w czasie świąt Bożego Narodzenia.

– Chodziliście ze sobą? – zainteresowała się Jane.

– Tak – potwierdziła Cenna – ale potem poznał kogoś innego.

Pewno bym się z tym pogodziła, gdyby się przyznał. Ale nie zrobił tego. Dowiedziałam się od przyjaciółki.

– To cię musiało zboleć...

– Wtedy tak. Ale kiedy przeniosłam się do Nair, pojęłam, jak mało nas z Markiem łączy.

– Chyba – podjęła po chwili milczenia Jane – nie spotykasz się z Philem, prawda?

Napotkawszy badawcze spojrzenie przyjaciółki, Cenna przypomniała sobie, że opowiadała jej o swych odczuciach po zeszłorocznym przyjęciu.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Prawdę powiedziawszy, w sobotę wieczór byłam w Summerville z Markiem.

– W Summerville? – powtórzyła zdziwiona Jane.

– Tak. Mark mnie zawiadomił, że wyjeżdża z Anglii i oznajmił, że chce, abyśmy się rozstali jak przyjaciele. Zgodziłam się na to spotkanie, ale popełniłam błąd. Phil i Helen też tam byli i wynikła niezręczna sytuacja.

Cenna się zdziwiła, widząc, że Jane się śmieje.

– Och, chyba mogę to wyjaśnić. Phil ofiarował nam zaproszenia na kolację do Summerville, ale w ostatniej chwili musiałam zrezygnować i oddałam mu je, bo kolega Bena miał u nas zostać na noc. Akurat wtedy była u Phila Helen i hm... oświadczyła, że lubi francuską kuchnię...

– Czyli że to nie Phil ją zaprosił?

– Nie. – Jane potrząsnęła głową. – Nie odniosłam takiego wrażenia.

– Phil mówił, że będzie zajęty w sobotę wieczorem – mruknęła Cenna, marszcząc brwi. – I że wam oddał zaproszenia.

– Zgadza się. Pewno coś mu pokrzyżowało plany, bo jestem pewna, że by cię nie okłamał.

– Nie wiem, Jane – westchnęła zdezorientowana. – Naprawdę nie wiem, co mam myśleć.

– Czy on coś ci mówił o Helen?

– Nie. To Marie zauważył, że wyglądają na szczęśliwą parę i musiałam się zgodzić z jego opinią.

– Pozory mylą – rzekła z namysłem Jane. – Myślę, że to samo można było powiedzieć o tobie i Marku.

– Przypuszczasz, że Phil mógł pomyśleć... – Cenna urwała. Uwaga przyjaciółki była słuszna. Jednak jej spotkanie z Markiem miało określony powód, natomiast trudno uwierzyć, by Phil i Helen znaleźli się w Summerville nie dla przyjemności bycia razem.

– Dlaczego po prostu nie spytasz Phila, czy chodzi z Helen – rzuciła lekko Jane.

Cenna wybuchnęła śmiechem. Jak łatwo to się mówi!

– Do odważnych świat należy – podsunęła Jane. W tym momencie zegar wiszący nad barem wybił drugą i musiały wracać do przychodni.

W drodze Cenna zastanawiała się, jak zareagowałby Phil, gdyby go wprost spytała, czy spotyka się z Helen, Pożegnawszy się z Jane, zdała sobie sprawę, że woli tego nie wiedzieć. Nie chciała patrzeć w oczy Philowi, gdyby udzielił jej odpowiedzi, jakiej nie pragnęła usłyszeć.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Miło spędziłaś czas w sobotę wieczorem? – zagadnął Phil Cenne na korytarzu przychodni w poniedziałkowe popołudnie. Pytanie było z pozoru sympatyczne, ale w głosie Phila brzmiał jakiś dziwny ton.

– Tak – odpowiedziała. – A ty?

– Jedzenie było doskonałe – odparł i szybko dodał: – Jak wiesz, nie wybierałem się do restauracji...

– Ale plany czasem się zmieniają z minuty na minutę – wpadła mu w słowo.

– Toteż się zmieniły – odparował Phil.

Cholera! – zakłęła w duchu. Zamierzała rzucić kilka swobodnych uwag o kuchni w Summerville i tak dalej. Nie wyszło. Teraz bliżej było do sprzeczki niż do rozmowy.

Dłuższą chwilę milczeli, wreszcie Phil po swojemu wzruszył ramionami i oznajmił, że nie chce jej zatrzymywać. Ona zaś rzekła, że jest już spóźniona, i pospiesznie odeszła. W gabinecie opadła ciężko na krzesło i zamyśliła się. Nadal nie wiedziała, czy Phila coś łączy z Helen.

Dlaczego bezceremonialność Phila tak ją rani i dlaczego go zaatakowała? Gdyby nie wpadło jej do głowy zapraszać Marka do Summerville! Kompletny idiotyzm! Z drugiej strony, gdyby nie widziała Phila razem z Helen, mogłaby się w przyszłości wygłupić. Konkluzja ta trochę ją pocieszyła.

Powiedziała sobie, że teraz musi się zajad pacjentami i że za kilka dni jej stosunki z Philem się poprawią. A tymczasem się pogorszyły.

Nagie wybuchła grypa i w piątek zapanowała panika. Grypa, powaliła wiele *osób*, a ci, którzy zdolali dotrzeć do przychodni, kichali i byli rozdrażnieni. Przez cały tydzień Cenna zamieniła z Philem ledwo kilka słów. Z początku takie dolegliwości, jak nudności, biegunka i wysoka gorączka, dotknęły nielicznych, lecz stopniowo się rozprzestrzeniały; minorowe nastroje zapanowały zwłaszcza w rodzinach związanych z rybołówstwem. Kiedy mężczyźni nie wypływali na morze, cierpiała gospodarka miasteczka.

– Są następne wezwania do chorych – oznajmiła Annie, gdy Cenna wychodziła na wizyty domowe. – Do rybaka Clyde’a Oakmana i do Louise Rymań, która ma bóle brzucha. Może to też grypa.

– Niewykluczone. Myślałam, że ona ma anemię, ale wyniki badań tego nie potwierdziły.

Cenna dotarła do domu Oakmanów w pobliżu portu o wpół do siódmej. Delia, żona Clyde’a, zaprowadziła ją na górę. Wysoki, zwykle zdrowy mężczyzna o rudych włosach i twarzy spalonej wiatrem i słońcem leżał w łóżku z żalną miną.

– Nie mogę tkwić w łóżku, muszę otworzyć sklep – ubolewał, gdy Cenna go zbadała i stwierdziła grypę. – Musi pan poleżeć kilka dni – powiedziała stanowczo i zaleciła mu paracetamol.

– Paracetamol? – wykrzyknął Gyde. – To mi pomoże jak umarłemu kadzidło. Potrzeba mi czegoś mocniejszego.

– On zbije panu temperaturę. Odpoczynek, dużo płynów, i wkrótce organizm upora się z wirusem – bagatelizowała Cenna, wiedząc, że Clyde niedawno wziął w dzierżawę sklep rybny.

– Proszę nie zwracać uwagi na męża – rzekła Delia, gdy schodziły z Cenną na dół. – To okropny pacjent. Nasz najstarszy syn, Steve, może poprowadzić sklep. Jest w tej chwili bez pracy, przynajmniej będzie miał zajęcie.

– I dopiero narobi bałaganu! – huknął Clyde z sypialni. – On nie odróżni krewetki od ośmiornicy, taki tuman.

– Clyde uważa, że jest niezastąpiony – zauważyła Delia, odprowadzając Cenne do drzwi. – Steve nie będzie zachwycony, ale sobie poradzi. Clyde ma w jednym rację: Steve nie znosi łowienia ryb i wszystkiego, co się z tym wiąże. Ale mus to mus. O, właśnie nadchodzi.

Wysoki, przystojny mężczyzna w garniturze kroczył ścieżką. Podobnie jak ojciec był dobrze zbudowany i rudowłosy.

– Jak się udała rozmowa w sprawie pracy? – spytała Delia.

– Muszę jeszcze poczekać – odparł Steve. – Inni kandydaci mieli więcej doświadczenia niż ja. „Ale uważam, że też dałbym sobie radę.

– Steve jest specjalistą od komputerów – oznajmiła z dumą Delia. – Czasem nie mamy pojęcia, o czym on mówi.

– Nie martw się, mamo, niepotrzebna ci taka wiedza – zaśmiał się chłopak. – A jak tam ojciec?

– Musi zostać w łóżku przez kilka dni. Chyba będziesz musiał zająć się sklepem.

– Ojciec będzie niepokieszony – skrzywił się Steve.

– Pewnie tak. – Delia zwróciła się do Cenny.

– Jakiej pracy pan szuka? – zainteresowała się Cenna.

– Mam dyplom programisty komputerowego – odparł – ale w obecnych czasach dyplom nie zapewnia automatycznie pracy.

W drodze do Louise Rymań Cenna snuta rozważania o upadku rybołówstwa w Nair. W zeszłym roku Brian Porcher sprzedał kutry i pożegnał się z morzem. Porcherowie byli rybakami z dziada pradziada, a ich odejście od tej profesji zwróciło uwagę na upadek floty rybackiej. Młodzi ludzie często woleli pracę bezpieczniejszą i z widokami na przyszłość. Tylko nieliczni synowie wstępowali w ślady ojców, a w Nair ta zmiana postaw uwidoczniła się w ciągu kilku ostatnich lat.

Te myśli snuły się Cennie po głowie, gdy przejeżdżała przez centrum miasta, mijając małe pensjonaty i hotele szykujące się do przyjęcia letnich gości. Clyde może liczyć na ruch w swoim sklepie.

Skreśliła kilka ulic dalej w kierunku domu Louise Rymań, wiktoriańskiego budynku w małej ślepej uliczce. Po dłuższej chwili zmaltretowana Louise otworzyła drzwi.

– Od jak dawna pani się, źle czuje? – spytała, gdy Louise opadła na sofę.

– Bóle zaczęły się w nocy. Myślałam, że to ta grypa żołądkowa, na którą wszyscy chorują. Ale od rana bardziej boli mnie tutaj, na dole z prawej strony.

Louise położyła się i gdy Cenna ją badała, jęczała z bólu. Narzekała, że ma nudności, że



jest rozpalona i że ból się coraz bardziej nasila.

– To może być wyrostek robaczkowy? – spytała.

– Może – odparła Cenna. – Ma pani wysoką temperaturę i przyspieszone tętno. Muszę skierować panią do szpitala.

Louise skinęła głową, do oczu napłynęły jej łzy.

– Ja... ja straciłam okres. Ale kładę to na karb wyczerpania, zresztą to nie jest u mnie takie regularne.

– Czy chce pani powiedzieć, że może być pani w ciąży?

– Tak – odparta płaczliwie Louise.

– Rozumiem – powiedziała miękko Cenna. – Tym bardziej trzeba panią dokładnie zbadać. – Zaniepokoiła się, że Louise ma ciążę pozamaciczną. – Wezwę karetkę.

Cenna zatelefonowała do szpitala lokalnego w Nań\*.

– Czy mam zadzwonić do kogoś z pani bliskich? – spytała po powrocie do pokoju.

– Nie – wyszeptała chora. – Dziękuję.

Cenna skinęła głową i zajęła się pakowaniem drobiazgów osobistych, które Louise powinna wziąć z sobą. Kiedy usłyszała syrenę, odetchnęła z ulgą. Gdy Louise przetransportowano do karetki, Cenna zamyśliła się nad jej niewesołą sytuacją. Jeżeli ojcem jest mężczyzna, z którym Louise właśnie się rozstała, to cios jest podwójnie bolesny. Co gorsza, dziewczyna nie ma nikogo bliskiego, komu mogłaby się zwierzyć.

Kiedy Cenna wychodziła z gabinetu w środę w porze lunchu, podbiegła do niej Annie.

– Pani doktor – mówiła zdyszana – czy można liczyć na pani obecność na przyjęciu ogrodowym? Chcemy zebrać trochę pieniędzy dla szkoły Calluma.

– Jeżeli nie wypadnie mi dyżur – z wahaniem powiedziała Cenna – postaram się przyjść.

– Wspaniale. Będzie zabawa w poszukiwanie skarbów. Szkoła funduje nagrodę i tam zaczniemy zabawę, a skończymy w naszym ogrodzie. Jak pani widzi, cel jest szlachetny...

Po południu Cenna piła kawę w pokoju lekarskim wraz z Marcusem i Jane, i temat przyjęcia znów wypłynął.

– Czy Annie mówiła ci o przyjęciu i zabawie urządzanym przez szkołę średnią w Nair? – spytał Marcus.

– Tak. Czy się wybieracie?

– Ben jest jeszcze w szkole podstawowej, ale w przyszłości pójdzie do średniej, więc Jane będzie na przyjęciu. Zakazałem jej za bardzo się forsować. Ben może szukać skarbu razem z Darrenem.

– Lepiej byś nie gderał. – Jane wydeła wargi. – Świetnie się czuję i chętnie bym pobiegała z Benem... – Zamilkła, widząc spojrzenie męża.

– Tego wieczoru mam dyżur – oznajmił z westchnieniem Marcus – więc powierzam moją żonę twojej opiece.

– Postaram się jak najlepiej wywiązać – obiecała Cenna. Wszyscy troje wybuchnęli śmiechem.

– Czy rozmawiałaś z Philem? – spytała z ciekawością Jane. To było pytanie, którego Cenna wolałaby uniknąć.

– Owszem... tak – przyznała niechętnie.

– Wprawdzie chętnie bym z wami został – powiedział Marcus, wstając i dopijając kawę – ale” odbieram Bena ze szkoły i muszę przedtem zadzwonić. – Szybko umył kubek, po czym wziął z krzesła walizeczkę. – Do zobaczenia, kochanie. Cześć, Cenna.

– I co Phil powiedział? – spytała Jane, gdy mąż wyszedł.

– Nic specjalnego. Tylko tyle, że zmieniły mu się plany.

– Więc dalej nie wiesz, czy oni chodzą ze sobą? Cenna pokręciła przecząco głową.

– Cóż – westchnęła Jane. – Jeszcze jedna tajemnica. – Zmarszczyła brwi. – A może rozmawiali o pracy?

– Poufnej natury? – zadrwiła Cenna.

– W każdym razie, tak jak mówiłam, ty i Mark niewątpliwie wyglądaliście na parę.

– Wielkie nieba, mam nadzieję, że nie! – Cenna wzniosła oczy do góry i w tym momencie do pokoju wszedł Phil.

Jane rzuciła Cennie szybkie spojrzenie.

– No cóż, pora wracać do pacjentów – powiedziała i wolno podniosła się na nogi. – Phil, w perkolatorze jest gorąca kawa, a w szafce znajdziesz biskwity.

– Dziękuję, Jane. – Phil uśmiechnął się i poszedł nalać sobie kawy.

– Do zobaczenia później. – Jane spojrzała na Cenne, która pojęła, że przyjaciółka dyskretnie się wycofuje.

Atmosfera była napięta. Cenna wbiła wzrok w szerokie plecy odwróconego tyłem Phila. Zaskoczył ją, gdy nagle się odwrócił i zapytał:

– Czy przypadkiem nie przeszkodziłem wam?

– Nie. Czemu tak myślisz?

– Po prostu ostatnio wcale nie rozmawialiśmy – odparł, siadając na krześle i stawiając kubek na stole. – Mam wrażenie, że mnie unikasz.

Spojrzała mu w oczy i wiedząc, że ma rację, prędko odwróciła wzrok.

– Czy to z powodu Marka? – spyta!, marszcząc brwi.

– Marka? Dlaczego? – Gwałtownie się poruszyła.

– Nie wiem. Ale od tamtej soboty jesteś jakaś obca.

– Ty też taki mi się wydajesz.

– Hm – mruknął i unióś brwi. – Co za jednomyślność.

– Muszę przyznać, że byłam zdziwiona, kiedy cię tam zobaczyłam. Kiedy wcześniej ci wspomniałam o zaproszeniach, powiedziałaś, że będziesz zbyt zajęty, żeby iść.

– Tak, to prawda – przyznał. – Miałem jechać w odwiedziny do rodziców Maggie, do Oxfordshire. Ale w ostatniej chwili wizytę odwołano i wtedy...

– Napatoczyła się Helen...

– Tak. – Spojrzał na nią krzywo i powiódł palcem wokół brzegu kubka. – Muszę przyznać, że bardzo się zdziwiłem, widząc cię z Markiem. Wydawaliście się bardzo zajęci sobą.

– Co? – Cenna szeroko otworzyła oczy. – Nie rozumiem.

– Jemu najwyraźniej ciągle na tobie zależy.

– Ależ skąd, nic podobnego.

– To się dziwię.

– Widziałam się z Markiem w święta Bożego Narodzenia – zaczęła się tłumaczyć – kiedy przyjechał z matką w odwiedziny do krewnych w Southampton. Pani Paget była serdeczną przyjaciółką mojej matki. Ale od tego czasu... cóż, żałuję, że zgodziłam się na to spotkanie. Mark odniósł mylne wrażenie...

– I znów pojawił się w przychodni? – dokończył Phil.

– Sobotnia kolacja była kolacją pożegnalną. Mark wyjeżdża do Ameryki. – A więc – powiedział po długim milczeniu – wszystko sobie wyjaśniliśmy. – Roześmiał się. – I pomyśleć, że zwykle dwa zaproszenia mogą tak skomplikować życie...

Odpowiedziała mu uśmiechem. W tej chwili do pokoju wszedł John Hill, ich najnowszy kolega. Zatarł dłonie i wesoło się przywitał, dopominając się o kawę.

– Często się – zaprosił go Phil.

Cenna zamieniła kilka słów z Johnem, po czym udała się do swego gabinetu. Podeszła do okna i w zamyśleniu spojrzała na parking. Czy wierzyć słowom Phila, że miał jechać do Oksfordu i że wizyta została odwołana w ostatniej chwili? To pytanie Burtowało ją do wieczora.

W następnym tygodniu Homer Pomeroy zatelefonował do recepcji i zawiadomił, że nie może się stawić na wizytę.

– Miał dziwny głos – zwróciła się Annie do Cenny, która akurat weszła do biura. – Jak go zapytałam, czy chce wezwać lekarza do domu, coś mruknął i odłożył słuchawkę.

– Lepiej żebym do niego zajrzała – rzekła Cenna, zerknąwszy na zegarek. – Miał dziś przyjść zmierzyć ciśnienie. Poza tym chciałabym z nim omówić wyniki badań. Annie, czy może mi je pani przygotować?

W drodze do Homera zastanawiała się, dlaczego narzeczona nie mogła go przywieźć do przychodni. Gdy nacisnęła dzwonek, okazałe drzwi rezydencji otworzyła niska kobieta.

– Jestem doktor Lloyd – przedstawiła się Cenna. – Czy zastałam pana Pomeroya?

– Dzięki Bogu, że pani przyszła – ucieszyła się kobieta i zaprosiła Cenne do środka. – Nazywam się Vine, jestem jego gospodynią. Przyszłam rano i zastałam go w łóżku. Przyniosłam mu śniadanie, ale powiedział, że nie czuje się dobrze. – Kobieta gestem wskazała Cennie, by szła za nią na górę. – Teraz nie reaguje na moje pukanie, a kilka minut temu usłyszałam jakiś łomot. Któregoś dnia to się źle skończy.

Wstępując po okazałych schodach, Cenna wysłuchiwała objaśnień pani Vine, że Homer pokłócił się ostatnio z narzeczoną i że teraz ma kaca po pijaństwie.

– Może panią wpuści? – Gospodyni wskazała Cennie hol wyłożony grubym dywanem. – To trzecie drzwi po prawej.

Cenna zapukała do drzwi, ale nikt nie zareagował. Jednak kiedy wykrzyknęła swoje nazwisko, usłyszała poruszenie i drzwi się otworzyły. W pokoju panowały ciemności, ale widać było, że ubrany w piżamę Homer ledwo trzyma się na nogach.

– To ten przeklęty artretyzm – poskarżył się żałośnie.

– Proszę się o mnie oprzeć – rzekła Cenna. Tymczasem gospodyni rozsunęła zasłony i

światło zalało pokój.

– Pomogę pani ułożyć go wygodnie – zaofiarowała się. We dwie dotaszczyły jakoś ciężkiego Homera do łóżka.

– Dzięki Bogu, że się odczepiła – rzekła głośno pani Vine. – Umiała go sobie okręcić koło małego paluszka...

– Czy mogłaby pani zatelefonować do przychodni – przerwała jej Cenna, wyjmując stetoskop i ciśnieniomierz – i przekazać, że się spóźnię na popołudniową zmianę. – Podala numer i gospodyni niechętnie wyszła z pokoju.

– Edith to prawdziwy skarb – mruknął Homer, gdy Cenna przystąpiła do badania – ale trochę purytanka. Ona...

– Pańska gospodyni – przerwała mu Cenna – słyszała jakiś łoskot. Czy pan upadł?

– Nie, skądże.

– Ale stał pan niepewnie.

– Nie ma o czym mówić...

– Proszę pana, skoro pan nie przyszedł do mnie do przychodni, ja się pofatygowałam, żeby z panem pomówić.

– Przyszła góra do Mahometa...

– Przypuśćmy – rzekła Cenna, skończywszy go badać.

– Wiem, co mnie teraz czeka – wyjąkał Homer. – Zagrozi mu pani, że obedrze mnie ze skóry.

– Nie wiem, czy to by na coś się zdało. Myślę, że pan wie jak to się skończy, jeśli będzie pan tak postępował.

Zapadła cisza i Homer opadł na poduszki.

– Z analizy wynika, że ma pan bardzo wysoki poziom kwasu moczowego we krwi. Jeżeli nie zajmie się pan poważnie swoim zdrowiem, ciśnienie krwi będzie rosło. Spowoduje to wiele kłopotów, między innymi niewydolność nerek.

– Więc co mam robić? – Homer żałośnie westchnął.

– Regularnie zażywać leki i unikać potraw z wysoką zawartością związków purynowych. Ale przede wszystkim wykluczyć albo chociaż ograniczyć alkohol.

Tak jak się spodziewała, odpowiedział jej zrezygnowany jęk, ale przynajmniej tym razem nie było kategorycznej odmowy współpracy. Nagle ktoś zapukał do drzwi i usłyszeli głos pani Vine, zapowiadającej następnego gościa.

– Ruch jak na Picadilly Circus – skomentował Homer. Cenna wstała i otworzyła drzwi. Ku jej zdumieniu zza pani Vine wyłoniła się znajoma sylwetka.

– Cenna? Czy wszystko w porządku? – spytał Bul.

– Tak, ale co ty tutaj robisz? – Zdumiona wyszła na korytarz.

– Byłem w biurze, kiedy przekazano twoją wiadomość – rzekł Phil ściszone głosem, spoglądając w głąb pokoju. – Pani Vine powiedziała Annie, że są jakieś kłopoty i że w grę wchodzi alkohol, więc... zaniepokoiłem się.

– Och, przepraszam – powiedziała Cenna. – Powinnam sama zadzwonić. Pani Vine lubi dramatyzować.

– Kto tam jest? – dobiegł krzyk z sypialni.

– Doktor Jardine! – zawołała Cenna.

– Proszę nie stać za progiem, proszę wejść – huknął Homer. Gdy stanęli przy jego łóżku, zaczął się uskarżać na zdrowie, nie łączył jednak swoich dolegliwości z piciem alkoholu. Kul przez chwilę cierpliwie go słuchał, a potem zapytał, czy Homer zdaje sobie sprawę, ile troski przyczynił wszystkim – ze swoją gospodynią i doktor Lloyd włącznie.

Zdawało się, że słowa Phila odniosły pożądany skutek: Homer wyglądał na skruszonego. Jednak Cenna nie była do końca przekonana i gdy wychodzili, napomknęła o tym Philowi.

– Myślę, że dzisiejsze wydarzenia są skutkiem artykułu we wczorajszym „Evening Echo” – wyjaśnił Phil. – Czytałaś go?

– Nie – odparła Cenna i pytająco spojrzała na Phila.

– Podobno Homer i jego narzeczona pokłócili się w „Sielance”. Sprawy przybrały paskudny obrót. Wtrącił się młody facet i Homer się na niego rzucił. Złożono skargę na policji.

– To przykre. – Cenna zatrzymała wzrok na pięknym domu i wypielegnowanym ogrodzie. – Musi mu na niej bardzo zależeć.

– Mówisz o tej jego młodej narzeczonej? – Phil uśmiechnął się melancholijnie i też się obejrzał.

– Pani Vine sądzi, że poszedłby za nią na koniec świata.

– Uważam – odezwał się Phil po dłuższej przerwie – że lepiej, że stało się to teraz, a nie później.

– Myślisz, że oni do siebie nie pasują?

– A ty?

– Nie wiem... Dzieli ich duża różnica wieku, to prawda, ale przecież wiele jest takich małżeństw i są szczęśliwe.

– Lepiej mnie nie słuchaj – powiedział Phil i ciężko westchnął. – Jestem ostatnią osobą, która mogłaby wyrokować o miłości. – Popatrzył na nią i delikatnie dotknął jej ramienia. – Dobrze się czujesz, tak?

– Świetnie – potaknęła. – Dziękuję ci, Phil. Jestem ci wdzięczna, że tu ze względu na mnie przyjechałeś.

– Niepokoilem się o cennego członka mojego personelu... Kilka chwil później się rozstali. Patrzyła na jego samochód, póki nie zniknął jej z oczu. Czy to właśnie w ten sposób o niej myślał: „cenny członek personelu”? Powinna czuć się mile połączona, tymczasem przejął ją smutek i żal.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kilka tygodni później Cenna otrzymała ze szpitala w Nair zawiadomienie, że Louise Rymań usunięto ciążę pozamaciczną. W sobotę po rannym dyżurze Cenna pojechała do swej pacjentki do domu. Zapukała i w przeszklonych, wiktoriańskich drzwiach stanęła Louise. Była bardzo blada.

– Jak się pani czuje? – spytała Cenna – Zupełnie nie mam energii – poskarżyła się Louise.

– Minie trochę czasu, zanim dojdzie pani do siebie.

– Chirurg musiał mi usunąć jeden jajowód – powiedziała cicho Louise.

– Ale to nie przeszkodzi w zajściu w normalną ciążę – zapewniła ją Cenna.

– To na razie nie wchodzi w grę. Martin mnie zostawił i wrócił do żony.

– Ale w przyszłości...

– Pani nie rozumie. – Louise sięgnęła po chusteczkę i otarła łzy. – Kochałam Martina. Mówił, że jego małżeństwo się rozpadło i wierzyłam, że mnie kocha. Wciąż myślę, że gdybym urodziła to dziecko, Martin by do mnie wrócił. – Ukryła twarz w dłoniach. – Jestem zrozpaczona.

– Mogłabym pani zapisać coś na uspokojenie... – Cenna się zawahała. – Ale lepiej, żeby mogła pani z kimś o tym porozmawiać. Z koleżanką, która rozumiałaby sytuację.

– Nie mam przyjaciół w pracy... Ale mogłabym poprosić moją szkolną przyjaciółkę, żeby spędziła ze mną kilka dni.

– Świetny pomysł – zachęciła ją Cenna. – I proszę odwiedzić mnie w przyszłym tygodniu, to porozmawiamy.

Cenna wypisała zaświadczenie i podała je Louise.

– Dziękuję. Wieczorem zadzwonię do Sally.

Gdy Cenna podjechała pod swój nowoczesny, pełen światła dom i weszła do środka, wciąż jeszcze myślała o Louise i o tym, że czeka ją trudna droga, zanim odzyska pełną formę fizyczną i psychiczną. Wyrwał ją z zadumy telefon.

– Czy pani nie zapomniała o dzisiejszej zabawie? – odezwał się głos zaniepokojonej Annie, – Dużo ludzi wyjechało z okazji Wielkanocy. Boję się, że sprzedamy za mało losów.

– Tak, przyjdę – odparła Cenna, tłumiąc westchnienie. Miałyby lepszy pomysł na spędzenie czasu po ciężkim tygodniu, jak na przykład rozkoszowanie się długą kąpielą albo wyciągnięcie się na kanapie z dobrą książką. – O której?

– Poszukiwanie skarbów zaczyna się o szóstej, w szkole. A przyjęcie o ósmej, u mnie w domu.

– Chyba zdążę na przyjęcie.

– Cieszę się. Do zobaczenia. Aha, proszę ciepło się ubrać i nasmarować płynem przeciwko insektom. Jest ich mnóstwo.

Cenna odłożyła słuchawkę i zrobiła w myślach przegląd garderoby. Musi znaleźć coś odpowiedniego do ubrania, poszukać nie wiadomo gdzie schowanego płynu na komary i wydobyć z lodówki butelkę wina.

Zdecydowała się na džinsy i ciepły sweter, bo noce jeszcze były zimne. To była okazja, by włożyć nowe džinsy i robiony grubym ścięciem ciemnozielony sweter z wielkim golfem, w którym żaden chłód nie był straszny. Upięła ciemne włosy do góry, jak było modnie, i wyjęła trampki zamiast sandałów – na wypadek, gdyby dzieci wciągnęły dorosłych do jakichś swoich zabaw.

Spojrząwszy po raz ostatni w lustro, przypomniała sobie, że ma na półce butelkę czerwonego wina, i umieściła ją w samochodzie obok olbrzymiej torby z chipsami.

Dom Annie i Mike'a Sharpe'ów był duży i chaotycznie rozplanowany; ich synowie, trzynastoletni Calium i dziesięcioletni Michael, stali w ogrodzie od ulicy i wskazywali gościom drogę. Domostwo było jasno oświetlone lampami stojącymi na zewnątrz oraz lampkami choinkowymi, co nasuwało skojarzenie raczej z Bożym Narodzeniem niż z późną wiosną.

Cenna zaparkowała auto po drugiej stronie szerokiej jezdni i w tym momencie spostrzegła nadjeżdżający samochód z Marcusem, Jane i Benem. Po chwili stali wszyscy na trawniku przed domem, rozbawieni i dzielący się wrażeniami. Ben, który wraz z Darrenem zdobył drugie miejsce w zabawie w poszukiwanie skarbów, od razu przepadł gdzieś z młodszym synkiem Sharpe'ów. Marcus miał dyżur i nie mógł zostać, więc Jane razem z Cenną udały się do ogrodu na tyłach domu.

Muzyka z kolumn stereo dobiegała z drugiego końca trawnika, grupki ludzi zajadających się pieczonymi kiełbaskami i szaszłykami były rozrzucone w rozległym ogrodzie.

– Wspaniale, że jesteście! – zawołała Annie na widok Jane i Cenny, które podeszły do kamiennego grilla, przy którym Mike Sharpe w pasiastym fartuchu pełnił obowiązki gospodarza. Cenna wręczyła mu wino i chipsy.

– Brawa dla Bena i Danena – rzekł Mike. – Proszę, nałóżcie sobie na talerze, zanim wszystko zniknie.

– Stawił się prawie cały personel przychodni – oznajmiła Annie, oganiając się od komarów. – A czy doktor Jardine przyjdzie?

Cenna sama zadawała sobie to pytanie, ale nie miała dziś czasu ani odwagi, by zagadnąć Phila. Unikając ciekawskiego spojrzenia Annie, nabijała na widelczyk kiełbaski, jakie Mike nałożył jej na talerz. Skoro Phil nic nie mówił o przyjęciu, to chyba nie przyjdzie, pomyślała z rozczarowaniem. Odwróciła się, wypatrując wolnego miejsca dla siebie i Jane. Nagle spostrzegła, że jej towarzyszka jest przeraźliwie blada.

– Jane, co ci jest? Fatalnie wyglądasz.

– To był zwariowany dzień, biegania z chłopcami i zakupy na ostatnią chwilę – powiedziała Jane drżącym głosem. – Niestety, Marcus ma dyżur i... – Urwała i chwyciła się za brzuch. – Nie... to niemożliwe!

– Co się dzieje?

Jane zamknęła oczy i zaczerpnęła tchu.

– Chyba zaczynają się skurcze... Czuję już coś, kiedy stałyśmy przy Mike'u.

– Który to miesiąc?

- Nawet jeszcze nie ósmy...
- Pozwolisz, że zatelefonuję do Marcusa – powiedziała Cenia, wstając.
- Nie, póki nie mam pewności, lepiej nie. – Jane ukryła twarz w dłoniach.
- Jane – Cenna usiadła – jeżeli masz skurcze i jeżeli dziecko przedwcześnie się urodzi...
- Wiem, przecież wiem.

Jane nadal była upiornie blada. Obie były lekarkami i wiedziały, że dzieje się coś złego i że jeśli nawet bóle nie są skurczami porodowymi, Jane musi zostać zbadana. Jane zadrżała, chociaż miała na sobie ciepły płaszcz i spodnie.

– Słuchaj, idę dzwonić do Marcusa...

– Nie! – Jane schwyciła Cenne za rękę. – Proszę, poczekaj. Nie chcę niepokoić Marcusa ani Bena...

Cenna chciała zaprotestować, ale zamilkła na widok znajomej wysokiej postaci z czubatym talerzem kielbasek w ręku, torującej sobie drogę przez tłum. Phil miał na sobie dzinsy i ciemny sweter. Zbliżył się do nich i uśmiechnął.

– Mogę się do was przysiąść? – rzekł, odsunął krzesło i siadając, postawił talerz na stole. Spojrzawszy na ich twarze, spoważniał i spytał: – Co się stało?

Nagle Jane jęknęła i Cenna dojrzała ból w jej oczach.

– Czy to już dziecko? – Phil spokojnie spytał, a gdy Cenna skinęła głową, wstał i szybko podszedł do Jane. – Czy myślisz, że zdołasz dojść do domu?

Po chwili Jane potaknęła. Phil ujął ją pod ramię i pomógł wstać, Cenna wsparła ją z drugiej strony. Na szczęście znajdowali się w pobliżu drzwi na taras i tylko nieliczne osoby zauważyły niedyspozycję Jane. Jednak gdy weszli do salonu, zastali tam Bena z Michaelem przy komputerze.

– Co się stało? – spytał Ben i podbiegł do Jane.

– Chcę chwilę odpocząć – odparta.

– Czy mogę pójść z tobą? – Chłopiec spojrzał z przestraszeniem na macochę.

– Mama chce się położyć – wyjaśniła miękko Cenna, widząc błagalne spojrzenie Jane. – Chodź, zrobimy jej herbaty.

Uspokojony Ben podreptał za Cenną do kuchni, a tymczasem Phil wyprowadził Jane z pokoju.

Kilka minut później zjawił się w kuchni. Żeby nie przestraszyć dziecka, ukradkiem sięgnął po leżący na blacie telefon komórkowy.

– Ona rodzi – szepnął. – Nie ma chwili do stracenia.

Kilka godzin później Phil ze znużeniem podniósł wielkiego burego kota, który drzemał mu na kolanach, i postawił go delikatnie na podłodze.

– Czy Donovan może dziś spać ze mną w łóżku? – zapytał świeżo wykąpany Ben, który stał w piżamie w dużym, ciepłym salonie domu Marcusa i Jane.

– Oczywiście. – Phil skinął głową i pociągnął chłopca na sofę. – Fajna była kąpiel?

– Fajna. A czy ty musisz iść z wizytą do pacjenta?

– Nie – odrzekł Phil. – Żadne z nas nie musi.

– Kiedy mama będzie w domu?



- Jak tylko lepiej się poczuje.
- Czy przyniesie z sobą dziecko?

Po chwili milczenia Phil zmienił temat i Cenna, która wchodząc do salonu usłyszała ich rozmowę, uśmiechnęła się do nich obu. Widok wyciągniętego na wielkiej kanapie Phila obejmującego ramieniem chłopca przepełnił ją spokojem. Wiedziała, że Phil z powodu Bena stara się zachowywać jakby nigdy nic, ale w jego oczach dostrzegła napięcie i bała się, że czeka ich męcząca noc.

Usiadła koło nich i wyciągnęła rękę, by pogłaskać kota, który ocierał się o jej nogi.

- A gdzie Donovan zwykle śpi? – spytała, żeby zająć czymś myśli chłopca.
- W kuchni, ale czasem, kiedy jest bardzo zimno, mama pozwala mu spać u mnie w nogach.
- Na pewno będzie zachwycony – rzekła Cenna, podchwyciwszy znużone, ale rozbawione spojrzenie Phila. – Na jego miejscu wiedziałabym, co wybrać.
- Czy będziecie tu oboje spać?
- Hm, to zależy... – rzekł Phil, zerknąwszy na Cennę.
- Od tego, czy tata wróci ze szpitala? Phil skinął głową.
- A jak nie wróci?
- Cenna zostanie...
- Tu jest mnóstwo sypialni.

Cenna nie wiedziała, co powiedzieć. Wszystko stało się tak nagle. Przede wszystkim chciała się zaopiekować Benem, być przy nim, odpowiedzieć na wszystkie jego pytania. Odprowadzając z Philem Jane do karetki, zapewnili ją, że zajmą się chłopcem. Gdy zjawił się Marcus, zdążył tylko dać im klucze do domu.

– Czy wolałbyś, żebyśmy oboje tu byli? – zapytała. Ben potaknął z przekonaniem, a Phil potargał mu wilgotną czuprynę.

– Zgoda. – Phil ukazał zęby w uśmiechu. – A teraz oprowadź mnie po domu, żebym w nocy nie wpadł na jakiś mebel.

– Czy moglibyśmy przez chwilę pooglądać telewizję? – spytał Ben, zeskoczywszy mu z kolan.

- O północy? Co to, to nie.
- Jutro jest niedziela. – Ben ziewnął. – Nie muszę iść do szkoły.
- Hurra! – Phil uśmiechnął się do Cenny. – Chyba nie wstaniesz o świcie?
- Zawsze się budzę o siódmej – obwieścił Ben, mocno schwyciwszy obejmującą go rękę.
- A czasem o szóstej.
- Nie opowiadaj – jęknął Phil. – W niedzielę?
- To był żart – wyjaśnił ze śmiechem Ben.
- Czy nikt mnie nie uściska? – zawołała Cenna.

Ben podbiegł do niej, mocno się przytulił, po czym pobiegł z powrotem do Phila i obaj poszli na górę. W ciszy, która zapadła w pokoju, Cenna wygodnie usiadła na kanapie i westchnęła. Jane bardzo się martwiła o Bena. Zapewnili ją, że uczynią wszystko, by był spokojny. Cenna obiecała, że zostanie na noc w domu Grangerów. Co więcej można było

zrobić? Tylko czekać i mieć nadzieję. Marcus zatelefonuje, ale Bóg wie kiedy. Co gorsza, oboje zdawali sobie sprawę, jakie zagrożenia czyhają na Jane.

Po chwili usłyszała, jak Phil schodzi na dół. Powoli przemierzył salon i usiadł na kanapie. Ciepło z gazowego kominka promieniowało na cały pokój, więc oboje zrzucili grube swetry; Phil został w koszuli, Cenna w bluzce.

– Jak Ben się czuje? – zapytała, nagle świadoma obecności Phila. Dotyk jego ramienia był elektryzujący.

– Nie najgorzej. – Phil przecesał ręką ciemną czuprynę. Znowu otarł się o Cenne ramieniem. – Wyznaczył mi sypialnię naprzeciwko swojej. Twoja jest obok.

– Później pościelę łóżka. – Spojrzała na niego z uśmiechem. – Zrobić ci kawy?

– Nie, posiedź trochę. Cały wieczór jesteś na nogach.

– Nie mam wprawy – przyznała. – Ben zastrzegł sobie, żebym nie patrzyła na niego w czasie kąpieli.

– W dzisiejszych czasach mężczyźni już od dziecięcych lat uczą się skromności – skomentował z uśmiechem. Spojrzył na nią i mina mu spoważniała. – Wiesz, on się zamartwia o Jane.

– Wiem.

– Marcus uważa, że ponieważ matka Bena umarła, kiedy był malutki, to teraz on się boi, że Jane też odejdzie. Miejmy nadzieję...

– Że wszystko będzie dobrze.

Umilkli, każde pogrążone w swoich myślach. Cenna poczuła znajomy dreszcz i uzmysłowiła sobie, że choć zna Phila od blisko czterech lat, nigdy nie była z nim całkiem sama poza przychodnią. Tylko raz, w zeszłym roku, kiedy wydała u siebie w domu przyjęcie. Dobrze to pamiętała.

– Ten dom jest ogromny, prawda? – powiedziała, by przerwać milczenie. – Idealny dla rodziny. O takich domach czyta się w magazynach. Jak go odnowią, to będzie... – Nagle urwała na myśl, że będą spać z Philem pod jednym dachem. A potem z poczuciem winy spojrzała w orzechowe, rozbawione oczy Phila. – Ty się ze mnie śmiejesz!

– Nie, nie z ciebie.

– To czemu?

– Bo ty tak fantastycznie obchodzisz się z dziećmi. Czy wiedziałaś o tym? – Patrzyła na niego ze zdziwieniem. – Ben wprost czci ziemię, po której stąpasz. Jeżeli ktoś może ukoić jego lęki, to tylko ty.

W blasku kominka zaśniły jej bursztynowe oczy.

– Przyjaźnimy się od dawna, od kiedy Marcus z Benem sprowadzili się do Nair. Nieraz się nim opiekowałam i on wie, że go nie zostawię na łasce losu.

– Tego się właśnie boi – rzekł Phil, rozsiadając się wygodnie. – Tyle że, jak mówi Marcus, nie okazuje lęku. Ale wspomnienie choroby matki wciąż się kołacze w jego główce i takie wypadki jak dzisiejszy kojarzą mu się z zagrożeniem.

– Przed kąpielą miał krótkotrwały atak astmy – powiedziała Cenna. – Na szczęście wystarczył inhalator. Pytałam Bena, kiedy mu się to ostatnio zdarzyło, ale nie mógł sobie

przypomnieć, więc to musiało być dawno.

– Marcus mi mówił o tym, gdy byliśmy w szpitalu. Przez ostatnie pół roku Ben nie potrzebował ventolinu. Myślę, że kiedy Jane wróci do domu z niemowlęciem, chłopiec znowu będzie zdrow.

– Powiedz mi, jak było w szpitalu – poprosiła Cenna, odgarniając z twarzy włosy i podwijając nogi. Zadała pytanie, które nurtowało ją przez cały wieczór. Zdawała sobie sprawę, że przyczyną wielu przypadków przedwczesnych porodów jest zazwyczaj za wysokie ciśnienie krwi oraz nadmiar płynów ustrojowych w tkankach, co czasem występuje w drugiej połowie ciąży.

– Myślę, że powodem jej dolegliwości jest wysokie ciśnienie. Kiedy dotarliśmy do szpitala, miała nudności i zaburzenia wzroku – odparł Phil. „

– Rozmawiałaś z położnikiem?

– Tak. Chyba zdecyduje się na cesarskie cięcie. Umilkli. Zdawali sobie sprawę z komplikacji, jakimi grozi stan Jane, i wiedzieli, od jak dawna to dziecko jest upragnione. Powinno było się urodzić dziesięć lat temu, gdyby Jane i Marcus mogli się pobrać tak, jak zamierzali. Ale los chciał, by poświęcili swoje szczęście dla wspólnej przyjaciółki, umierającej na białaczkę. Marcus ją poślubił i opiekował się nią w chorobie, zapewniając Benowi poczucie bezpieczeństwa. Dopiero siedem lat później ponownie spotkali się z Jane, a Cenna była świadkiem odrodzenia ich miłości.

– A dziecko?

– Rokowania są pomyślne. Musimy czekać, – Marcus do nas zadzwoni?

– Tak. – Phil spojrzał na nią z zaskowaniem. – Czy dobrze się czujesz? Na pewno?

Skinęła głową, obejmując się wokół ramionami. Chociaż było ciepło, czuła wewnętrzny chłód.

– Chodź tutaj... – Objął ją i przyciągnął do siebie. Oparła się o niego, nagie wyczerpana, niezdolna walczyć ze zmęczeniem. Wiedziała, że to skutek doznanego szoku i dojmującego poczucia bezradności.

Przymknęła oczy. Czuła, że Phil chce dodać jej otuchy. Czuła też, że troszczy się o nią, dba o jej spokój i wygodę. Dlatego bez oporów pozwoliła mu się objąć i ułożyła głowę na jego ramieniu.

Pachniał nocą, szpitalem, ogniskiem i jeszcze czymś nieuchwytnym, upajającym. Wyciszyła się, nie pozwalając się ponieść emocjom. Zaciśnęła tylko dłonie, gdy Phil głaskał ją po ramieniu, jakby uciszał dziecko.

– Ona przeżyje, zobaczysz – szepnął jej tuż nad uchem.

– Phil, oni zasługują na to maleństwo...

– Będą je mieć. – Ale głos mu zadrzał i Cenna pojęła, że myśli to samo co ona. Przedwczesny poród groził tysiącnymi komplikacjami. W tej chwili byłoby lepiej, gdyby tyle nie wiedziała. Phil odgadł jej myśli i szepnął: – Może być ciężko, ale Jane i niemowlę przeżyją.

– Ona wyglądała tak... krucho – szepnęła Cenna jakby do siebie na myśl o Jane leżącej na noszach i dzielnie uśmiechającej się do Marcusa. – I cały czas pracowała. Chyba nie mówiła

nam prawdy. Podejrzewałam...

– Ona jest lekarzem – ? przypomniał jej Phil.

– A my często jesteśmy najgorszymi pacjentami.

– Skoro mowa o lekarzach – delikatnie ścisnął jej ramię – to czy pani doktor nie sądzi, że pora odpocząć?

Chciała się podnieść, lecz Phil opasał ją ramieniem. Odwróciła się do niego z uśmiechem, lecz podniósłszy wzrok, znieruchomiała. W jego oczach dostrzegła płomień pożądania.

Tę chwilę zawsze będzie pamiętać. To było niczym nagle, zespalające uderzenie pioruna. W, sekundzie znalazła, się w ramionach Phila, splótła ręce na jego karku, a on przywarł wargami do jej ust. To nie było delikatne muśnięcie ustami ani cmoknięcie na pocieszenie, lecz namiętny pocałunek, który pozbawił ją tchu. Nie miała pojęcia, jak długo trwał. Na ten pocałunek czekała całą wieczność.

Kiedy w końcu Phil zwolnił uścisk, płonęła mu twarz, w oczach malował się inny wyraz.

– Cenna... – rzekł z wysiłkiem. – Nie wiem, czy mam przepraszać, czy... – Spuścił głowę, ale jego ręce nadal ją więziły. Potem podniósł wzrok i odgadła, co chciał powiedzieć. Błagała go w duchu, by to uczynił, lecz nadaremnie.

Wypuścił ją z objęć, zgarbił się.

– Phil, nie chcę, żebyś mnie przepraszał. – Znalazła siłę, by wyznać prawdę. – Chciałam, żebyś mnie pocałował.

Obrócił na nią wzrok. W jego oczach ujrzała pożądanie równe jej własnemu. Poczowała ulgę.

– Nie mogę powiedzieć, że się powstrzymywałem, ale akurat w takiej chwili...

– W takiej chwili to jest bardzo kojące.

– To nie był pocałunek, żeby cię pocieszyć...

– Przecież wiem.

Ujął jej dłoń, splótł palce z jej palcami. Popatrzyli na siebie, a potem on dotknął swego policzka jej ręką.

– Chyba nie powinienem tego teraz robić.

– Ale my nic takiego nie robimy – odrzekła wbrew sobie.

– Masz rację – uśmiechnął się. – Lepiej idź i zobacz, co z Benem. Jak wrócisz, porozmawiamy.

Wstał i pociągnął ją w górę. Przechylił się i leciutko dotknął wargami jej ust.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy zeszła na dół, Phil rozmawiał przez telefon. Słyszała, że mówi przyciszonym głosem, a gdy stanęła w drzwiach salonu, ujrzała jego plecy. Po napiętej pozie poznała, że to wiadomość ze szpitala.

Phil odgadł jej obecność i powoli się odwrócił, zegnając się z rozmówcą. Odłożył słuchawkę i spojrzał na Cenne z posępną miną.

– Czy Ben śpi? – zapytał. Cenna skinęła głową.

– I to mocno – powiedziała.

– To dobrze. Chodź tu i siadaj.

Przymknęła cicho drzwi, zostawiając niewielką szparę. Potem podeszła do Phila. Opadł na poduszki sofy i przeciągnął ręką przez włosy. Odblask z kominka padł na jego niebieską koszulę i Cenna, widząc cień zarostu na jego brodzie, uświadomiła sobie, jak musi być późno.

Usiadła blisko niego i poczuła jego ciepło.

– To był Marcus? – spytała.

Skinął głową i powiedział ochryplym głosem:

– Jane jest nadal na sali operacyjnej. Wystąpiły... wystąpiły pewne komplikacje.

– O Boże! – Cenna odwróciła głowę. – Biedny Marcus.

– Zawiadomi nas, gdy tylko będzie coś wiadomo.

– Czy powiedziałaś mu, że zostaniemy z Benem? – Nic innego nie przychodziło jej do głowy.

– Tak – odparł Phil. – Poprosił mnie też, żeby ustawić weekendowe dyżury. John ma dzisiejszą noc, a ja może wezmę jutrzejszy dzień. Zadzwoń do niego jutro, kiedy... kiedy będziemy wiedzieli coś więcej.

Zapadło milczenie. Cenna przepełniła wdzięczność, gdy Phil lekko uściśnął jej rękę. Potem ujął ją za podbródek i skłonił, by na niego spojrzała. Zobaczyła w jego oczach znużenie i troskę, a wymuszony uśmiech nie maskował napięcia. W jego wzroku nie było widać śladu niedawnego pożądania. Ona też była jak odrętwiała.

– Hej, nie zamartwiaj się, ona będzie zdrowa – powiedział z przekonaniem.

– Mam nadzieję, Phil.

– Jesteś zmęczona. Może byś poszła na górę? Ja tu posiedzę i poczekam na telefon.

– Chyba nie mogłabym zasnąć. – Była nieludzko znużona, lecz wiedziała, że nie zmruży oka. A w ciemności będzie zdana na własne myśli nieustannie krążące wokół jednego tematu.

– No to śpij tu, na kanapie – zaproponował.

Objął ją i przyciągnął do siebie. Po chwili oboje zasnęli, przytuleni. W uśpionym domu panowała cisza, słychać było tylko ich równe oddechy, czasem rozległ się syk kominka, gdzieś trzasnęła deska podłogowa.

Obudziła się kilka minut przed szóstą. Otworzywszy oczy, dostrzegła światło poranka prześwitujące przez zasłony, z głębi domu dobiegł do niej zapach kawy. Nogi miała okryte grubym kocem; spod niego wystawały jej gołe stopy.

Przypominała sobie, gdzie jest. Usłyszała hałasy dobiegające z kuchni i poznała głos Phila i drugi, chłopięcy. Zaraz potem wielki bury kot wskoczył jej na nogi, zagłębił się w poduszki kanapy i zaczął głośno mruczeć.

Usiadła i pogłaskała kota, ziewnęła i przeciągnęła się. Nagle przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego dnia. Ogarnięta paniką skoczyła na równe nogi i omal nie staranowała małej postaci w piżamie.

– Och, Ben! – wykrzyknęła i w ostatniej chwili schwyciła kubek z herbatą, którego omal nie wytrąciła mu z ręki. – Przepraszam! Mało brakowało, a wyleciałbyś w powietrze.

Odpowiedział jej szeroki uśmiech i spokojne spojrzenie piwnych oczu. Pomyślała przytomnie, że gdyby się wydarzyło coś złego, nie pozwolono by jej spokojnie spać, a Ben nie stałby przed nią z kubkiem herbaty w ręku.

– Dzień dobry! – zawołał Phil, stając w drzwiach, ubrany i ogolony.

– Czemu mnie nie obudziłeś? – Musi okropnie wyglądać z tymi rozczochranymi włosami i zaspanymi oczami.

– Nie stało się nic takiego, co by nie mogło poczekać. – Spojrzał na nią i zaczął odsuwać ciężkie zasłony.

W tym momencie uświadomiła sobie, że Ben się w nią wpatruje i bardzo chce coś powiedzieć.

– Co takiego? – spytała, nagle całkiem przebudzona. Obaj uśmiechali się od ucha do ucha. Podejrzewała, że uśmiech Phila był sztuczny, ale Bena – absolutnie szczery i prawdziwy.

– Mam siostrzyczkę – oznajmił, nie mogąc się dłużej powstrzymać.

– Och, Ben, to wspaniale! – Odstawiła na stolik kubek z herbatą i przytuliła dziecko. Spojrzała na Phila, który skinął głową, ale jego uśmiech nie był promienny.

– Jest bardzo malutka i jeszcze nie można jej zabrać do domu – wyjaśnił Ben, odsunawszy się od Cenny. – Musi ważyć więcej niż dwa kilogramy, tak, wujku Philu?

– Zgadza się – odrzekł trochę za wesoło Phil. – Mniej więcej dwa dwadzieścia pięć.

– Jeszcze nie ma imienia – ciągnął Ben, mocując się z gumką u piżamy. – Ale ja coś wymyślę i powiem mamusi.

– Dobry pomysł – pochwalił chłopca Phil i ponownie spojrzał na Cenne.

– Donovan spał ze mną całą noc – obwieścił Ben, biorąc kota na rękę. – A teraz musi wyjść do ogrodu.

Cenna się uśmiechnęła, spragniona nowin o Jane i niemowlęciu, ale czuła, że Phil nie chce mówić przy Benie.

– To ja wezmę prysznic – powiedziała szybko i wstała.

– Zapraszamy. – Phil wskazał gestem na schody. – W łazience są ręczniki, szczoteczka i pasta do zębów.

– Mama zawsze trzyma nowe szczoteczki do zębów na wszelki wypadek – wytłumaczył Ben. – Ale niemowlę nie potrzebuje szczoteczki, bo nie ma ząbków.

– Włóż coś na siebie, jak wyjdiesz z Donovanem do ogrodu – powiedział miękko Phil, prowadząc chłopca do drzwi.

– A czy będę mógł zadzwonić do mamy do szpitala?

– Tak, jak tylko tata ci pozwoli – rzekł Phil. – A teraz zmykaj.

Kiedy Ben wyszedł, Phil zamknął drzwi.

– Marcus zatelefonował o piątej – powiedział przyciszonym głosem. – Nie było sensu cię budzić.

– I... ?

– Małą umieścili w inkubatorze... miała trudności z oddychaniem. Ponadto obawiają się żółtaczki.

– Odżywiają ją dożylnie? Phil potaknął.

– A co z Jane?

– Zdecydowali się na cesarskie – powiedział po chwili milczenia. – Ale Jane przeżyła ciężkie chwile, bo wystąpiły komplikacje spowodowane wysokim ciśnieniem. Powiedziałem Marcusowi, żeby został w szpitalu tak długo, jak będzie trzeba.

Otworzyła usta, by o coś więcej zapytać, ale uświadomiła sobie, że zadawanie pytań nie ma sensu. Trzeba się modlić, żeby Jane i jej córeczka przeżyły.

Phil się pochylił i podał jej kubek z herbatą. Cenna wiedziała, że wygląda jak zmora; rozczochrana, sztywna i obolała po nocy przespanej na kanapie.

– Wypij to – polecił – a potem weź prysznic. Później coś zjemy, pokrzepimy się przed czekającym nas dniem.

Podniosła na niego oczy.

– Nic nie przelknę – oznajmiła.

– Nigdy się nie sprzeciwiaj mistrzowi kuchni. – Pogroził jej palcem, musnął ręką po włosach i poszedł.

Wiedziała, że coś się w niej przełamało. Walczyła ze sobą, opierała się przybierającemu na sile uczuciu. Nie chciała myśleć, co się z nią dzieje, lecz nie miała wyboru. Musiała wejść w głąb własnego serca, a uczyniwszy to, przeraziła się. Trudno było przeczyć, że najbardziej bolesne emocje budziła w niej osoba Helen Prior. Zazdrość jest okropnym uczuciem, tłumienie tylko ją podsycza. Phil nie mówi o Helen, ale czy o niej nie myśli? Jest tak bardzo podobna do Maggie. Cenna uzmysłowiła sobie, że właśnie to podobieństwo jest źródłem wszystkich jej lęków.

Wobec braku dwojga lekarzy ich trójka – Cenna, Phil i John – musiała radzić sobie przez cały tydzień ze wszystkimi chorymi, którzy zgłaszali się do przychodni.

Upały, nagły przypływ wczasowiczów oraz konieczność zaopiekowania się Benem – wszystko to potęgowało chaos. Cenna obserwowała teraz chłopca, który bawił się w jej ogrodzie. Był to ostatni dzień szkolnych wakacji, a ponieważ pracę w przychodni zaczynała dziś dopiero o dwunastej, zaofiarowała się, że zajmie się Benem, kiedy Marcus będzie w szpitalu.

Chłopiec przechylał się przez płot i głaskał psa sąsiadów. Olbrzymi kudłaty zwierz radośnie skakał i śmiech Bena dobiegał przez otwarte okno. Na szczęście chłopak nie wiedział, jak bardzo chore są jego matka i siostrzyczka. Mała Emma wciąż jeszcze była zagrożona. Zgodnie z przewidywaniami lekarzy wywiązała się żółtaczka, nie ustępowały

zaburzenia oddechowe.

– Kiedy odwiedzę mamusię? – zawołał Ben, który niespodziewanie wpadł przez drzwi.

– Wujek Phil zaraz zabierze cię do szpitala.

– A ty, ciociu, też z nami pojedziesz?

– Chciałabym, ale muszę być w przychodni – odparła Cenna z żalem. – Ale powiedz, czy masz naszą kartkę?

Ben – włożył rękę do kieszeni dzinsów.

– Tu jest, widzisz? „Najlepsze życzenia dla Mamy i Emmy” – przeczytał na głos, marszcząc dziecinne czoło. Kartka, którą razem skomponowali na komputerze, była mocno wymięta. – Mamie się polepszy, prawda, ciociu?

– Na pewno, Ben – odparta zaskoczona.

– Bo moja pierwsza mamusia nie wyzdrowiała, a ja nawet jej nie pamiętam, bo byłem wtedy taki mały jak Emma.

Cenna pochyliła się nad nim ze ściśniętym sercem.

– Mama i Emma niedługo wrócą do domu – zapewniła chłopca – A ty będziesz mógł mamie bardzo pomagać, opiekując się siostrzyczką.

Ben wlepił w Cenne duże, ciemnobrązowe oczy. Zdała sobie sprawę, że kojarzył własne narodziny ze śmiercią swej matki i teraz lękał się, by to samo nie stało się z Jane.

– Słuchaj, chyba nadchodzi Phil – powiedziała szybko. Nagroził ją promienny uśmiech. Rozległ się dzwonek i Ben pobiegł otworzyć drzwi.

– Wujku, popatrz, jaką mam kartkę. Ułożyliśmy ją na komputerze. Mogę wsiąść do samochodu? Cześć, Cenna!

– Ben jest dzisiaj w dobrym nastroju – zauważył Phil, gdy z Cenną podążali do furtki.

– Niepokoi mnie to, co przed chwilą powiedział – rzekła Cenna. – Czy wspominał ci kiedyś o swojej rodzonej matce?

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Bo dziś oznajmił, że jej nie pamięta, gdyż był niemowlęciem, kiedy umarła. Boi się, żeby ta sama sytuacja nie powtórzyła się w wypadku Jane i Emmy.

– Wspomnę o tym Marcusowi – obiecał Phil.

– Czy zostaniesz w szpitalu?

– Nie, tylko podwozę Bena. Potem mam wizyty domowe. I chciałbym cię uprzedzić... – w jego oczach zapaliły się figlarne iskierki – że w przychodni będziesz miała pełne ręce roboty aż do piątej. Postaram się szybko wrócić. Już teraz poczekalnia pęka w szwach. Mnóstwo turystów, jak sądzę.

– Damy sobie radę – uśmiechnęła się. – Radziliśmy sobie przez cały tydzień.

– Jeszcze jak!

Dotknął lekko jej ramienia i przez moment zastanawiała się, co powie, ale potem serce niemal jej zamarło, gdy uśmiechnął się i spytał:

– Czy moglibyśmy podczas tego weekendu spędzić razem godzinę albo dwie?

Gorączkowo szukała słów, które by nie zdradziły, jak rozpaczliwie tego pragnie. Nadaremnie.



– Może jutro po południu. – Wzruszył ramionami. – Mam nocny dyżur pod telefonem do poniedziałku. Ale Marcus z Benem będą w szpitalu, więc może się nam uda wyrwać dla siebie parę godzin...

~ Byłoby miło – rzuciła z lekkością, która maskowała jej wzruszenie.

Phil posłał jej zabójczy uśmiech, po czym podążył do samochodu. Cenna dostrzegła nosek Bena rozplaszczony na szybie auta i radość, jaka przepelniała jej serce ustąpiła bezbrzeżnemu współczuciu.

Tego popołudnia Cenna i John Hill musieli się uporać z nie kończącą się kolejką turystów. Wielu narzekało na długie oczekiwanie. Na szczęście większość dolegliwości, z jakimi się zgłaszali – lekkie oparzenia słoneczne, sienny katar czy niedyspozycje żołądkowe – była banalna. Dopiero tuż przed piątą rozpętała się burza, kiedy do poczekalni wbiegł z krzykiem młody ojciec z małym synkiem.

– Umieściłam ich w jedyńce – powiedziała zadyszana pielęgniarka Paula, wpadając do gabinetu Cenny. – Ojciec jest bardziej przejęty niż chłopak, który ma sześć lat. Zranił sobie nogę, chyba trzeba będzie szyć. Czy może pani obejrzeć?

– Czy doktor Jardine jeszcze nie wrócił?

– Niestety, nie – odparła Paula. – Ale doktor Granger właśnie przyszedł ze szpitala i będzie mógł nam pomóc.

– To wspaniale – rzekła Cenna z westchnieniem. Marzyła o filiżance herbaty, by ugasić pragnienie, które ją dręczyło od początku dyżuru, ale podążyła za Paulą do gabinetu zabiegowego, skąd dobiegały krzyki.

Recepcjonistka Patty Howard, która się zgłosiła na dyżury podczas tygodnia wielkanocnego, usiłowała uspokoić rozwścieczonego mężczyznę, którego syn zalewał się łzami.

– Żądam natychmiast lekarza! – wrzeszczał mężczyzna. – Czy nie widzicie, że to nagły wypadek?

– Proszę się uspokoić, lekarz już idzie. – Mówiąc to, Patty próbowała posadzić malca na kanapce zabiegowej, ale on nie pozwalał się tknąć. Prawa noga, na której miał prowizoryczny bandaż, obficie krwawiła. .

– Jestem doktor Lloyd – przedstawiła się Cenna. Mężczyzna zerwał się jak oparzony. Zarówno chłopiec, jak i ojciec byli w szortach i bawełnianych koszulkach; szorty malca były pokrwawione.

– Nie spieszyła się pani, co? – krzyknął z furią młody mężczyzna.

Cenna pochyliliła się nad dzieckiem, ignorując groźby ojca. Mimo protestów chłopca zdjęła mu bandaż, dowiedziała się, że ma na imię Simon, a potem posadziła go na kozetce.

– To cud – krzyknął ojciec – że nie wykrwawił się na śmierć, kiedy czekaliśmy, aż ktoś nas przyjmie!

– Paula, muszę założyć szwy – oznajmiła spokojnie Cenna, ignorując krzyki. – Proszę, wtoz wózek. A tobie, Patty, dziękuję za pomoc.

Młodziutka recepcjonistka kiwnęła głową i odeszła. Paula wtozowała wózek z materiałami opatrunkowymi, tymczasem Cenna umyła ręce. Spoglądając z boku na ojca chłopca, zapytała,

gdzie i dlaczego malec się zranił. Ten szorstko wyjaśnił, że stało się to na plaży, gdzie w piasku zagrzebane było szkło.

– Oczyszczę ranę i zaaplikuję lignokainę – wyjaśniła Cenna, zabierając się do pracy – więc jeśli stanie pan z drugiej strony Simona, uporamy się z tym w parę chwil.

– Czy to będzie bolało? – zapytał Simon.

– Poczujesz chłód i to wszystko. Jeśli masz ochotę, schwyć tatusia za rękę. I popatrz, Paula przyniosła ci książkę. – Słuchając jej, chłopiec wyraźnie ochłonął.

Po oczyszczeniu rany Cenna odczekała, aż lignokaina zadziała. Simon otworzył książkę i przewracał kartki. Poświęcona była piłce nożnej i zainteresowała chłopca.

– Chciałbym być piłkarzem – powiedział, nie wiedząc, że Cenna zręcznie zakłada mu szwy na nodze.

– Może w przyszłości nim zostaniesz – rzeki ojciec, spoglądając na Cenne, która kończyła szycie.

– Powiedz, Simon, jakiej drużynie kibicujesz? – spytała Cenna, aplikując na ranę antybiotyk i opatrunek w sprayu.

– Manchester United – odparł Simon z uśmiechem. – To najlepsza drużyna na świecie. My jesteśmy właśnie stamtąd.

– Spędzamy tu wakacje, a przynajmniej mieliśmy taki zamiar – mruknął z urazą ojciec chłopca.

– Zwykle plaża jest bardzo czysta – rzekła Cenna, kończąc opatrywanie nogi chłopca. – Przykro mi, Simon, że miałeś taką niemiłą przygodę, – Pomogła chłopcu zejść z kozetki.

Paula otworzyła drzwi i usłyszeli, że ktoś w poczekalni głośno domaga się lekarza. Cenna przypuszczała, że młody ojciec wyjdzie bez podziękowania i była zdziwiona, gdy jednak się odezwał;

– Ma tu pani prawdziwy młyn – powiedział nieśmiało. – Dziękuję, że pani nas jakoś upchnęła.

Kiedy wyszli, pojawiła się Annie.

– Doktor Granger jeszcze nie dojechał – oznajmiła. – A telefon ciągle dzwoni.

Cenna zdjęła jednorazowy fartuch i podniosła na nią oczy.

– W porządku, Annie, musimy sobie radzić. Przyślij mi następnego pacjenta.

– Czy nie napiłaby się pani najpierw kawy?

– Chętnie, ale teraz nie mogę. – Cenna uśmiechnęła się ze znużeniem. – Jakoś wytrzymam do szóstej.

– Pewnie będziemy tu tkwić do siódmej. Ja zostanę, ale Paula musi już iść. Patty też.

Ruszyły w stronę gabinetu Cenny.

– Jak się miewa doktor Granger i jej dziecko? – spytała Annie.

– Nie mam świeżych nowin – zaczęła Cenna i urwała na widok Phila, który się pojawił na końcu korytarza.

Szedł w ich stronę” długimi krokami, włosy miał rozwichrzone. Serce jej stopniało i targnął ją dziwny wewnętrzny skurcz, który zawsze sygnalizował jego obecność.

Wtem zobaczyła, że nie jest sam. Tuż za nim postępowwała Helen Prior, Przystanąłi przed

gabinetem Phila, zajęci rozmową. Cenna prędko weszła do swojego pokoju.

Usiadła za biurkiem, bo nogi nagle odmówiły jej posłuszeństwa. Usiłowała myśleć rozsądnie. Helen jest lekarką. Jej obecność tutaj jest jak najbardziej uzasadniona. Mogła rozmawiać z Philem na tematy zawodowe... to oczywiste. Ale mimo tych argumentów Cenna nie mogła wciąż zapomnieć, w jaki sposób Helen patrzyła na Phila.

Próbowała się otrząsnąć, przegnać obraz, jaki miała przed oczami, ale bezskutecznie. Dręczył ją aż do końca dyżuru.

Sobotni ranek wstał lekko zachmurzony, lecz dzień był ciepły i piękny, jak to bywa w kwietniu. Cenna wzięła prysznic, pokrzątała się po domu, a potem co najmniej przez godzinę deliberowała, co na siebie włoży po południu.

W końcu zdecydowała się na letnią sukienkę do pól łydki, powiewną, bladozieloną, z cienkim paskiem i guziczkami w kolorze jej bursztynowych oczu. Czowała się w niej tak, jakby zawitało już lato. A gdy zadźwięczał dzwonek i przez otwarte drzwi wpadł słoneczny blask, w progu stanął Phil, przystojny aż zapierało dech.

– Świetnie wyglądasz – powiedział. Spojrzeli sobie w oczy i Cenna się uśmiechnęła.

– Ale wcale tak się nie czuję.

– Dlaczego? Czy coś się stało? – Gdy wszedł do środka, zamknęła drzwi.

– Przez cały tydzień – powiedziała ze Śmiechem – mieliśmy w przychodni urwanie głowy. Myślałam, że to się nigdy nie skończy. Byłam pewna, że dziś coś wypadnie...

– I uniemożliwi nam spotkanie?

– Właśnie.

– Ale nic takiego się nie stało i nie stanie. Do szóstej jestem wolny. Zatem mamy dla siebie pięć długich godzin... i możemy robić, co się nam spodoba.

Dosłyszała w jego głosie lekkie wahanie i serce zabiło jej mocno. Coś jej mówiło, że on czuje podobnie. Wpatrywała się w niego z napięciem.

– Cenna?

Stali w powodzi światła słonecznego w jej małym saloniku. Na dworze śpiewały ptaki zmylone letnią pogodą, nawet pachniało jak w lecie. Cenna była odurzona, zdezorientowana, pełna nadziei. Kiedy Phil się zbliżył, miała wrażenie, że zajrzał jej w duszę.

– Nie chcę, żebyśmy się spieszyli. – Ujął jej ręce. – Chcę, żeby się nam udało. Czasem mi się wydaje, że wszystko się spiętrza: praca, pacjenci, nasze życie...

Cenna też tak uważała, ale nie mogła mu tego powiedzieć. To nie miało znaczenia. Nie wtedy kiedy on tu był. Kiedy trzymał ją za ręce, kiedy...

– Wybierzmy się na przejażdżkę – powiedział prędko, tak prędko, że podskoczyła.

– To dobry pomysł – przyznała.

– Spędzimy leniwe popołudnie. Zwolnimy tempo. Będziemy się cieszyć każdą chwilą. Będziemy rozmawiać.

Cennie każda minuta spędzona w obecności Phila sprawiała niewysłowioną radość. Nie musiała się ruszać z miejsca. Cały jej świat skupiał się w tej plamie słońca. A rozmowa – nie mogła mówić, ale mogła słuchać bez końca. Tak bardzo go pragnęła.

Czy zbyt wiele żądała? Czy posuwali się za szybko? Czy to chciał powiedzieć? Nagle pojęła, że tak. Wtedy powróciła myśl o Helen, niczym ciemna, posepna chmura. Obraz Helen zapatrzonej w Phila, jej szeroko rozstawione oczy i śliczna twarz, tak podobna do twarzy Maggie.

Kilka minut później siedzieli w samochodzie, wiejski krajobraz uciekał do tyłu. Cieszyła się, że jest blisko Phila, patrzy, jak on prowadzi samochód, obserwuje jego długie śniade palce obejmujące kierownicę, jego skupioną twarz. Wyrzuciła z głowy przykre myśli o Helen, odgoniła duchy precz i całą swoją uwagę skupiła na obecnej chwili i na siedzącym obok mężczyźnie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dzień był przepiękny, ciepły i roziskrzony, a spacer przez New Forest zmienił się w bajkowy sen. Drzewa i paprocie były soczyście zielone. Niebieskie i żółte obłoki leśnych kwiatów przegradzały pozostałe po jesieni plamy palonego brązu. Widzieli stada bydła, kucyki, dzieci, długie po horyzont ścieżki wijące się przez wrzosowiska. Mijali przydrożne kafejki i wioski, które Cenna chętnie by odwiedziła. A kiedy zatrzymali samochód i powędrowali przed siebie, Phil trzymał ją za rękę i niczego więcej nie potrzebowała do szczęścia.

Szli ramię w ramię ze splecionymi palcami. Pili herbatę, zajadali się placuszkami, śmiali się i gawędzili. Cenna zrozumiała, że Phil miał rację. Poza pracą byli innymi ludźmi. Dopiero teraz, po czterech latach, poznawali się naprawdę.

To było fantastyczne. Czy już kiedyś tak się czuła? – zapytywała siebie, patrząc, jak Phil niesie tacę i stawia ją na kawiarnianym stoliku osłoniętym pasiastym parasolem. Czy choć raz podobnie się czuła z Markiem?

Ale nawet nie pamiętała twarzy Marka.

– Proszę – powiedział Phil z szerokim uśmiechem. – To jest tort domowej roboty.

– Ależ olbrzymi! Przecież niedawno jedliśmy.

– Nie wymawiaj się, bo ta kobieta za ladą potraktuje jako osobisty afront jedną nie zjedzoną okruszynkę.

Phil usiadł, zatarł ręce i zaczął pochłaniać tort – W takim razie – Cenna uśmiechnęła się do niego – postaram się sprawić jej przyjemność. – Spróbowała mały kawałek i przymknęła oczy. – Cudowne.

– Jak ty!

Kiedy otworzyła oczy, Phil się w nią wpatrywał. Zarumieniła się i pochyliła nad tortem. Ku swemu zaskoczeniu zjadła całą porcję prawie w tym samym czasie co Phil.

– Naprawdę nie wierzyłem, że się z tym uporasz – powiedział, otarłszy usta. Przechylił się i serwetką zdjął jej z ust okruszynkę.

– Mogłabym zjeść koma, kiedy jestem głodna.

Cofnął dłoń, upuścił serwetkę na talerzyk i oparł mocne, śniade ręce na stole.

– Maggie jadła jak ptaszek – powiedział.

To jest to, uzmysłowiła sobie Cenna, na co czekam. Na wzmiankę o Maggie. Przemysliwała nad tym, jak poruszyć ten temat, odrzucając kolejne pomysły. I oto nadarza się długo oczekiwana sposobność.

– Była bardzo szczupła – powiedziała z namysłem, usiłując sobie przypomnieć, jak wyglądała żona Phila.

Skinał głowę. Miał zamyślony wzrok.

– Maggie była anorektyczką – oznajmił.

– Anorektyczką? – powtórzyła niedowierzająco Cenna. – Och, Phil, jakże ci współczuję.

– Myśleliśmy, że to opanujemy... ale się nie udało – mówił przerywanym głosem.

– Nie miałam pojęcia. – Spojrzała mu w oczy.

– Nikt nie miał. I to było najgorsze. Ukrywanie prawdy. Unikanie wielu sytuacji, spotkania z ludźmi. Posiłki na mieście były torturą. – Cenna czekała na dalsze słowa Phila. Ból malujący się w jego oczach był wprost namacalny. – Jako nastolatka Maggie była leczona – ciągnął po namyśle. – Kiedy się pobraliśmy, przez pewien czas było dobrze. Ale nie muszę ci mówić, że anorektycy potrzebują specjalistycznego leczenia. Nie mogę sobie wybaczyć, że nie zrobiłem więcej.

Nagle urwał i znowu przybrał maskę, którą na chwilę zrzucił.

– Nie wiem, dlaczego teraz o niej mówię. Dzisiejszy dzień miał być nasz. – Wstał i wyciągnął do Cenny rękę. – Chodi, przespacerujmy się powoli do samochodu.

Nie protestowała, ale to, co usłyszała teraz o Maggie, wiele tłumaczyło. Fakt, że prawie jej nie widywano na uroczystościach w przychodni, jej chudość, nad którą nikt nigdy się nie zastanawiał, bo i po co? Modelki są chude.

Teraz rozumiała, dlaczego Phil nie chciał mówić o Maggie. Musiał bardzo ją kochać. Ta konstatacja sprawiła, że Cenna oprzytomniała, przebudziła się ze snu, w jakim się pogrzyżyła, kiedy Phil ją pocałował. Jakby ktoś wylał jej na głowę wiadro zimnej wody.

Ból malujący się w oczach Phila powiedział wszystko o jego udreće. Stracić żonę w wypadku było nieszczęściem, ale cierpieć z jej powodu za życia – to przekracza granice ludzkiej wytrzymałości. I gdy teraz wędrowali przez *wieś*, trzymając się za ręce, zdawało się, że Maggie idzie razem z nimi.

Maggie... Czyż nie o to mi chodziło? – cierpko zapytała siebie samą Cenna. Czyż nie chciałam, żeby Phil się otworzył i mówił o swojej nieżyjącej żonie? Nawet Jane radziła, by próbować skłonić go do zwierzeń.

– Piąta – oznajmił Phil, kiedy dotarli do opustoszałego parkingu. – Chyba musimy wracać.

Otworzył jej drzwi samochodu i gdy już miała wsiadać, schwycił ją za rękę.

– Cenna... poczekaj...

Pozwoliła wziąć się w ramiona i pragnęła, żeby ją przytulił.

– Nie rozmawialiśmy o tamtym wieczorze... – powiedział. Jego oczy patrzyły na nią badawczo.

– Właśnie – zgodziła się. – Ale nie ma potrzeby.

– Na pewno? – Spojrzył na nią zaintrygowany.

– Phil, ja pragnęłam tego pocałunku i go nie żałuję. Ujął ją za podbródek.

– Czy chcesz, żebyśmy go powtórzyli?

– Myślę, że wiesz... – Zadrżał jej głos, gdy to mówiła. Powoli skinął głową, potem schylił się i ujął twarz Cenny w obie ręce. Odpowiedziała, gładząc mu kark, wsuwając palce w jego włosy, przyciągając go do swoich ust. Rozchyliła wargi, przyjmując pocałunek, na który, jak się jej wydawało, czekała wieki. Gdy pocałunek trwał i Phil coraz mocniej ją tulił, Cenna powzięła postanowienie. Że się nie podda, że będzie walczyła z Maggie. I kiedy już oderwali się od siebie i wsiadła do samochodu, przyrzekła to sobie jeszcze raz.

Dowiedziała się, że Helen odwiedziła przychodnię w zeszłym tygodniu na prośbę Phila.

W drodze powrotnej z niedzielnej wyprawy Phil wytłumaczył, że Helen będzie pomagać w przychodni podczas nieobecności Jane. Zgodziła się pełnić dyżury dwa dni w tygodniu, co jego zdaniem było z jej strony wspaniałomyślne, zważywszy że prowadziła własną praktykę w Stockton.

I tak w następnym tygodniu lekarzom przychodni w Nair było nieco lżej, choć znowu zgłosiło się pełno turystów. Drobną figurkę Helen widywało się w przychodni we wtorki i czwartki i wszyscy przyzwyczaili się do jej obecności podczas przerw na kawę.

Marcus przyniósł nowinę, że Jane z Emmą zostają w miejscowym szpitalu. Jane nie chciała, by Marcus dojeżdżał do Southampton i zdecydowanie sprzeciwiła się przenosinom.

We wtorek wieczorem Cenna zostawiła w szpitalu kartkę i paczuszkę. W środku znajdowały się najmniejsze jakie znalazła różowe śpioszki z wyhaftowanymi stokrotkami. W piątek Marcus jej powiedział, że Jane była zachwycona.

– Chętnie odwiedziłabym ją podczas weekendu – zaofiarowała się Cenna.

– Bardzo się ucieszysz – rzekł Marcus. Wygląda na zmęczonego, pomyślała.

– Czy ja też mógłbym się wprosić? – spytał Phil, unosząc swoim zwyczajem jedną brew.

– Ależ naturalnie. – Marcus wzruszył ramionami. – Jane aż się pali, żeby się dowiedzieć wszystkich nowin.

– Na pewno nie będę jej mówił o sprawach zawodowych.

– Za to – zakpiła Cenna – będziesz mógł z nią podyskutować o niemowlętach.

– Lepiej się podszkolę na ten temat. – Phil się uśmiechnął, spojrzawszy na nią z ukosa. –

W jakich godzinach są odwiedziny w niedzielę?

– Od drugiej do piątej – odparł Marcus. – Nie ma mowy, żeby się tam dostać wcześniej.

Oddział dziecięcy jest strzeżony jak skarbiec w Fort Knox.

– W sobotę i niedzielę wypada dyżur Johnowi – mówił Phil, kiedy z Cenną szli korytarzem. – Co byś powiedziała, gdybym po wizycie w ‘szpitalu zaprosił cię do restauracji?

– Ucieszyłabym się! – Podniosła na niego uśmiechnięte oczy.

– Zaproponowałbym Summerville – zachichotał – ale nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Złapałem grypę – oznajmił John przez telefon w sobotni rano. – Mam temperaturę, nudności, ledwo stoję na nogach.

– Zostań w łóżku – poradziła Cenna, siadając na posłaniu. Dzwonek telefonu ją obudził.

– Mam dyżur.

– Nie przejmuj się. Damy sobie radę’

– Akurat teraz...

– John, przestań się martwić. Włóż do łóżka i wyleż się, póki nie poczujesz się lepiej.

– Dziękuję, Cenna. Co za cholerny wirus!

Wstała z ociąganiem, rozprostowała kości i odrzuciła włosy znad oczu. Włożyła szlafrok, zrobiła herbatę i zatelefonowała do Marcusa.

– Biorę weekendowy dyżur – poinformowała go, zdając sobie sprawę, że w tej sytuacji szansa zobaczenia Phila w niedzielę przepada. Marcus musi się zajmować Benem, z kolei Phil dyżuruje pod telefonem w poniedziałek wieczorem.

– Czy będziesz mógł być przed południem w przychodni?

– Tak – zgodził się Marcus. – I dziękuję.

– Nie wiem, czy teraz zdołam się zobaczyć z Jane. Ale spróbuję.

Wróciła na górę, wzięła prysznic i ubrała się. Dopiero po śniadaniu zadzwoniła do Phila, starając się, by nie odczuł jej rozczarowania.

– Innym razem – powiedział.

Odniosła jednak wrażenie, że w jego głosie zabrzmiała ulga.

Emma prezentowała się okazale. Umieszczono ją w inkubatorze utrzymującym stałą temperaturę ciała noworodka i zapewniającym w razie potrzeby dostawę tlenu; Tonęła w szpitalnej pieluszcze, ale miała na sobie delikatną koszulkę w kropki, odwinętą do góry i odsłaniającą, brzuszek. Na główce sterczała jej kępka blond włosów, a buzia straciła żółty odcień i nabierała kolorów.

Cenna z Jane stały w przegrzonym szpitalnym korytarzu i przez szybę obserwowały głęboko śpiącą Emmę. Było niedzielne popołudnie, po godzinach odwiedzin, i Cenna, która pamiętała przestrogi Marcusa, nie była pewna, czy ją wpuszczą. Jednak na szczęście na oddziale panował spokój i siostra przełożona zrobiła dla Cenny wyjątek.

Przyjaciółki rozmawiały już całe piętnaście minut i Cenna modliła się w duchu, by pager się nie odezwał. Tego popołudnia zarówno telefon komórkowy, jak i pager cały czas były w ruchu i obydwie chciały zmieścić w kwadransie jak najwięcej nowin.

– Czy przewidujesz, kiedy będziesz mogła wrócić do domu? – spytała Cenna przyjaciółkę. W niebieskich oczach Jane widać było zmęczenie, a wokół nich pojawiły się drobne zmarszczki, świadectwo nieustannego niepokoju o dziecko.

– Jeszcze nie wiem. Dopiero wtedy, kiedy uda się unormować karmienie. W tej chwili karmię ją na przemian piersią i butelką, a resztę uzupełnia sonda.

– Czy ma odruch ssania? – spytała z ciekawością Cenna, przyglądając się maleńkiej Emmie Jane Granger.

– Trzeba ją nakłaniać. – Jane westchnęła. – Lekko gładzę jej policzek, a potem usteczka, wtedy ona próbuje otworzyć buzię, ale przeszkadza nam bezdech.

– Och, to przykre – mruknęła współczująco Cenna.

– Żal mi każdej matki – powiedziała Jane – której dziecko ma zaburzenia oddychania. Kiedy niemowlę nie oddycha choćby przez kilka sekund, człowieka ogarnia przerażenie. Większość niemowląt zaczyna znowu oddychać po lekkim klepnięciu, ale w tym czasie zamiera ci serce.

– Czy czujesz się silniejsza? – Cenna przerzuciła uwagę z niemowlęcia na przyjaciółkę.

Jane miała na sobie lekką bawełnianą tunikę, blond włosy ściągnęła opaską. Była bardzo blada, ale na spojrzenie Cenny odpowiedziała uśmiechem.

– Czuję się o wiele lepiej. Naprawdę – zapewniła.

– Napędziłaś nam strachu – wyznała Cenna. – Zwłaszcza biednemu Marcusowi.

– On uważa, że to wszystko dlatego, że się nie oszczędzałam i skoczyło mi ciśnienie.

– I chyba ma rację – rzekła Cenna z przekonaniem, na co dostała kuksańca pod żebro.

– Nie zaczynaj – zaśmiała się Jane. – On mi codziennie prawi kazania, że jak wrócę do domu, powinnam odpoczywać.



– To dla twojego dobra – zauważyła Cenna – i dla dobra dziecka. Nie rozumiem, jak mogłam nie zauważyć podczas przyjęcia ogrodowego, że źle się czujesz.

– Nie chciałam się do tego przyznać sama przed sobą – rzekła Jane. Podeszły do foteli i usiadły. – Nade wszystko nie chciałam martwić Bena. Biedactwo, on to tak ciężko przeżył.

– Kiedy nabierzesz więcej sił i karmienie Emmy się unormuje, mogłabyś czasem wymknąć się stąd, odebrać go ze szkoły i odwieźć do domu – poradziła Cenna. – Spróbuj przedstawić cały epizod szpitalny w innym świetle. Jestem pewna, że siostra przełożona i reszta personelu poradzi sobie z Emmą, o ile nie będziesz za długo nieobecna.

– Wiesz, że to świetny pomysł – ożywiła się Jane. – Powiem o tym Marcusowi. – Zamilkła, a potem spojrzała z ukosa na Cennę. – Nie mówmy bez przerwy o dzieciach. Co słychać w przychodni? Wiem od Marcusa, że pomaga wam Helen Prior.

– Owszem – potaknęła Cenna, zadowolona, że jej rada została przyjęta. – Dobrze jej nie znam i dopiero w tym tygodniu miałyśmy okazję porozmawiać. W przeszłości zetknęłam się z nią tylko przelotnie.

– Czy Phil ci wytłumaczył, dlaczego wybrał się z nią do Sumntemlle? – spytała z ciekawością Jane.

– Tak. Powiedział, że miał pojechać do Oksfordu odwiedzić rodziców Maggie, ale wizyta w ostatniej chwili została odwołana.

– I wtedy pojawiła się Helen?

Cenna spojrzała na Jane i zobaczyła na jej ustach uśmiech; po chwili obydwie się zaśmiewały.

– Och, jak to dobrze znowu móc się śmiać – rzuciła Jane, łapiąc oddech. Ale po chwili pociągnęła nosem i szepnęła: – Cenna, ja tak bardzo tęsknię do domu...

– To już nie potrwa długo. – Cenna położyła rękę na ramieniu Jane.

– Dla Emmy mogłabym to wszystko przeżyć jeszcze raz, ale tęsknię za Benem i Marcusem. Zwłaszcza za Benem. Martwię się o niego. – Zwróciła się do Cenny i mrugając zażawionymi oczami, szepnęła: – Czy on to dobrze znosi?

– Ależ tak – próbowała ją uspokoić Cenna, ale poczuła się nieswojo. – Tęskni za tobą, aie jest zachwycony, że ma małą siostrzyczkę. – Dotknęła ramienia Jane. – Idę już, a ty trochę odpocznij. Wpadnę w przyszłym tygodniu, może z Philem.

– Czy to znaczy, że jest tak, jak myśle? Cenna oblała się rumieńcem.

– Nic nie mów – dodała Jane, wstając. – Uruchomię wyobraźnię. Przecież tutaj to moje jedyne zajęcie.

Rozstały się ze śmiechem, ale kiedy Cenna wychodziła ze szpitala, ogarnął ją niepokój o Jane. Emma była jeszcze zagrożona, poza tym niewiadomą była reakcja Bena po powrocie Jane ze szpitala. Nagle myśl o własnym domu wydała się Cennie bardzo pociągająca, więc szybko wskoczyła do samochodu. Jednak nie udało się jej wrócić do siebie, gdyż wkrótce zadzwonił telefon komórkowy i już kilka minut później jechała w przeciwnym kierunku.

We wtorek John Hill wrócił do pracy. Kichał i kaszłał, ale czuł się już lepiej. W czwartek Cenna znowu odwiedziła Jane, ale z powodu nawału pracy i tym razem Phil nie mógł jej

towarzyszyć. Wpadł do Jane kiedy indziej. Oboje stwierdzili, że matka i dziecko są w coraz lepszej formie, chociaż problemy z karmieniem Emmy nie do końca ustąpiły.

Helen dwa razy w tygodniu przyjmowała pacjentów. Cenna często z nią gawędziła w pokoju lekarskim; czuła się swobodnie w jej towarzystwie. Helen, która była dwukrotnie rozwiedziona, sypała jak z rękawa różnymi anegdotkami na temat swoich nieudanych małżeństw. Cenna musiała przyznać, że dzięki niej rozpogodziła się atmosfera w przychodni, która była napięta po odejściu Jane.

Tydzień później, we wtorek po południu, do gabinetu Cenny wkroczył, kulejąc, Homer Pomeroy. Usiadł na krześle z głośnym westchnieniem. Cenna spodziewała się z jego ust lekceważących uwag o własnym zdrowiu, ale zastanowił ją wyraz przygnębienia na jego twarzy. Odniosła wrażenie, że się zmienił i czekała, aż pierwszy się odezwie.

– Miał pani rację – rzekł wreszcie, podnosząc do góry głowę. – To jest dna moczanowa. Pani mi to mówiła od miesięcy.

– Trochę dłużej – poprawiła go, zajrzawszy do karty choroby. – Od prawie dwóch lat.

– Nie wątpię – niechętnie przyznał Homer – ale ja dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że wszystkim sprawiam mnóstwo kłopotu. Widzi pani... – szybko rozejrzał się wokół – miałem zatarg z prawem. Pewno czytała pani o tym w gazetach. Na szczęście skończyło się na ostrzeżeniu.

– Jeśli rzeczywiście zamierza się pan w końcu zająć swoim zdrowiem, to może było warto – zauważyła taktownie Cenna.

– Ciekawy punkt widzenia – krzywo się uśmiechnął.

– Więc jak dziś mogę panu pomóc?

– Nie wiem. – Zawahał się. – Czy mógłbym panią prosić – o ten zastrzyk co zwykle?

– Tak, o ile to konieczne. Czy daje mi pan słowo, że będzie pan zażywał leki?

– Bez wątplenia. – Homer z powagą skinął głową.

– Analiza wykazała bardzo wysoki poziom kwasu moczowego w pana krwi – ciągnęła, postanawiając, że mu teraz nie popuści. – A więc musi pan brać leki do końca życia i nie wolno panu przerwać kuracji. Musi pan też zmienić sposób odżywiania i...

– Odstawić alkohol – dokończył za nią, a na jego twarzy odmalowało się poczucie winy.

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę. Spróbuję.

– Są instytucje udzielające pomocy – podsunęła Cenna łagodniejszym tonem, bo istotnie wyglądało na to, że Homer postanowił się zmienić.

– Bardzo dziękuję, ale dostałem ultimatum. Przystawiono mi rewolwer do głowy, że tak powiem. Mam się dobrze sprawować i koniec.

– Ultimatum? – Cenna ze zdziwieniem uniosła brwi.

– Tak. – Homer potaknął. – Pani Vine wymówiła po tej... rozróbie w pubie.

– Pani Vine, pańska gospodyni?

– Jest u mnie od lat. Szczere złoto. Nie chcę jej stracić. Przyrzekłem jej, że będę grzeczny, więc została.

– Rozumiem. Cóż, zobaczymy, co można zrobić dzisiaj. – Cenna uśmiechnęła się pod nosem i powiodła Homera do pokoju zabiegowego. Gdy zdjął pantofel, odsłoniwszy mocno

napuchnięty paluch, i wgramolił się na leżankę, zaczął opowiadać o swoich zaręczynach, a raczej o ich zerwaniu, kiedy tak się wściekł na adoratora narzeczonej, że się na niego rzucił z pięściami.

– Chybiłem łajdaka o mały włos i jak długi upadłem na podłogę.

Nietrudno było w to uwierzyć, bo gdy Cenna dotknęła czerwonej i spuchniętej nogi, Homer skrzywił się z bólu.

– Niestety, ma pan opuchnięty duży palec i kostkę – rzekła z westchnieniem. – Czy dokuczał panu ból?

– Tak, zaczęło mnie boleć kilka dni po pani wizycie. Muszę przyznać, że ból był przeraźliwy.

– I trwał w takim nasileniu przez dzień lub dłużej?

– Wczoraj na tej nodze nie mogłem ustać – odparł. – Przeszkadzała mi pościel, nie mogłem włożyć skarpetki ani buta. – Spojrzał na nią z nadzieją. – Czy dostanę zastrzyk?

Cenna spojrzała w oczy pacjentowi. ~ Miał pan ostry atak – powiedziała. – Zazwyczaj ból utrzymuje się przez dwadzieścia cztery, a nawet trzydzieści sześć godzin. Możliwe, że atak się nie powtórzy, ale to nie jest takie pewne, gdyż kolano jest w fatalnym stanie. Zapiszę panu silną dawkę niesterydowego leku przeciwzapalnego i stan zapalny powinien ustąpić. Proszę się powstrzymać od picia alkoholu i, jak przedtem radziłam, od pożywienia bogatego w związki purynowe. Zwłaszcza należy unikać wątróbki, podrobów, drobiu i roślin strączkowych.

Homer niezgrabnie usiadł i opuścił stopy na podłogę. Zrolował nogawkę spodni, włożył but i westchnął.

– Ależ ze mnie stary rupieć. Nadaję się tylko na złom.

– Jeżeli zadba pan o siebie, to nie będzie tak źle – zauważyła Cenna, gdy wrócili do jej gabinetu.

Podawała mu receptę i jeszcze raz powiedziała, jaką powinien stosować dietę. Homer solennie obiecał poprawę. Cenna nie miała pewności, czy jej pacjent dotrzyma słowa, ale wiedziała, że bez zmiany stylu życia jego los jest przesądzony.

Zamykając drzwi, usłyszała” na korytarzu głos Phila, więc otworzyła je ponownie. Phil pospieszył na jej widok.

– Widziałem Homera. Okropnie wygląda – zauważył.

– Tak – westchnęła. – Nastąpiło pogorszenie.

– Nic dziwnego.

– Przyrzekł, że rzuci alkohol i zmieni dietę.

– Myślisz, że dotrzyma słowa?

– Jeżeli rzeczywiście zależy mu na jego gospodyni – zaśmiała się Cenna – to tak.

– A jeśli jego ukochana zdecyduje się do niego wrócić? – spytał z przekorą Phil.

– Strach nawet o tym pomyśleć.

– Więc zgadzasz się, że ona ma na niego zły wpływ? Cenna odgarnęła włosy z czoła i nonszalancko oparta się o futrynę, choć wcale zbyt swobodnie się nie czuła, patrząc w figlarnie zmrużone oczy Phila.

– Zawsze ktoś taki znajdzie się w naszym życiu – powiedziała cierpko.  
– Nie kuś mnie... – Wyciągnął rękę i oparł o futrynę ponad głowę Cenny.  
– Do czego? – bąknęła z bijącym sercem.  
– Żeby cię zdemoralizować i porwać stąd wcześniej w piątek na drinka.  
– Miałabym zostawić moich pacjentów na łasce losu? – zazartowała, nie mogąc opanować szybkiego bicia serca.  
– A potem przyrządziłbym ci coś do zjedzenia, gdybyś chciała. W domu.  
Nie wierzyła własnym uszom. Czy naprawdę się nie przesłyszała? Wyprostowała się i przełknęła ślinę.  
– Twoim czy moim? – zapytała, – Wszystko jedno. – Uśmiechnął się od ucha do ucha, jakby sycąc się jej zakłopotaniem. – Ale lepiej moim, bo w mojej kuchni umiem się poruszać.  
Przechylił na bok głowę, a ona znów przełknęła ślinę.  
– Tak, zgoda... świetnie – jąkała się, widząc kątem oka zbliżającą się ku nim Helen i wyraz jej twarzy. Wyglądała na zszokowaną albo oszołomioną, lecz Cenna pomyślała, że chyba raczej to drugie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dom Phila. Cenna i chciałyby, i bała się ponownie go odwiedzić. Poprawiła się: dom Phila i Maggie. Dawno tam nie była, ostatnio kilka dni po pogrzebie Maggie. Tamte święta Bożego Narodzenia były przygnębiające. Wszyscy przeżywali tę tragedię i w przychodni zapanował ponury nastrój. Cenna pojechała do Phila, by spytać, czy mogłaby w czymś pomóc. Znała z góry odpowiedź, ale mimo to podjęła tę próbę.

Phil wziął tydzień urlopu – tylko jeden tydzień. Bardzo źle wyglądał. Schudł i miał kłopoty z pamięcią. Wszyscy mu radzili, żeby dłużej odpoczął. Nie posłuchał.

Cenna błędziła wzrokiem to po roziskrzonych tafli morza z lewej strony, to po skalnej drodze wiodącej do małego pubu skrytego w cieniu zielonych klonów. Dalej była już tylko niedostępna dla samochodu kręta ścieżka.

– Najpierw się czegoś napijemy, a potem pojedziemy do domu, dobrze? – zagadnął Phil, zatrzymując samochód w cieniu drzew na parkingu. – Możemy usiąść na dworze, jest jeszcze ciepło.

– Może poprzestańmy na drinku – rzuciła. – Mieliśmy dziś urwanie głowy...

– Nie – zaprotestował, sięgając ręką do drzwi samochodu. – Chcę cię mieć u siebie w domu.

Cenna spojrzała w ciemne oczy Phila, usiłując opanować panikę. Czy przemawia przez niego zwykła uprzejmość? Czy nie żałuje już, że zaprasza ją do domu? Chciała dać mu szansę zmiany decyzji, lecz zarazem czepiała się każdego strzępka nadziei. Nadzieja ta niebotycznie wzrosła, kiedy Phi! odwrócił się do niej i położył rękę na oparciu fotela, po czym drugą ręką ujął jej dłoń i z pytającym uśmiechem zagadnął:

– A może chodzi ci o to, żeby się stąd nie ruszać?

– Ależ nie – odparła szybko. – Ja tylko nie chcę, żebyś myślał, że musisz to robić...

– Nie robię nic, czego nie chcę robić – rzekł, poważniejąc. – Moglibyśmy tu siedzieć przez cały wieczór i zastanawiać się, co jest słuszne, a co nie.

– Moglibyśmy... – powiedziała, wstrzymując oddech.

– Ale także możemy dać się ponieść fali. Zapomnieć o zasadach i cieszyć się sobą. – Na ustach Phila znów pojawił się uśmiech. – Mówiąc szczerze, miałem nadzieję, że tak właśnie będzie.

– Ja też – powiedziała nieśmiało. Zastanowiło ją, jakie zasady Phil ma na myśli.

Wysiedli z samochodu i trzymając się za ręce, przeszli pod łukiem różanego pnącza. Cichy szmer dobiegających z ogródka głosów oznajmił im, że pub jest pełen gości, więc zajęli najbliższy stolik nad sadzawką.

Liście palm migotliwie lśniły w ciepłym wieczornym powietrzu, winorośl zwisająca z ogrodu wydawała delikatną woń. Jeden po drugim zrywały się do lotu nietoperze i znikały pod słomianą strzechą.

Phil poszedł do pubu po drinki. Z baru dobiegały dźwięki muzyki poważnej. Cenna otuliła się swetrem, usiadła wygodnie na drewnianej ławce i napawała się wieczorem i

muzyką. Wydarzenia dnia przewijały się jej przed oczyma. Pełne pacjentów przedpołudnie, po południu przyjęcia w poradni przedporodowej i ostatnia wizyta o czwartej. Zarumieniła się na myśl o pośpiechu, z jakim ją załatwiła, by potem popędzić do szatni i prędko się przebrać.

Teraz usiłowała się odprężyć, wolno oddychać, rozluźnić zaciśnięte dłonie. Wybrała białe wino i Phil przyniósł je w schłodzonym kieliszku, a dla siebie napój imbirowy.

Usiadł koło niej, przeciągnął się, zdjął marynarkę i rzucił obok.

– No więc... – westchnął, zakładając nogę na nogę – jakoś się nam udało umknąć.

– Tak – zaśmiała się. – Ale przecież mogłam przyjechać prosto do pubu. Nie rozumiem, , dlaczego nalegałeś, żebym zostawiła mój samochód i że przywieziesz mnie tutaj swoim.

– Bo chciałem, żebyś się odprężyła – wyjaśnił. – Po ciemku droga do mojego domu jest okropna. Brak jakiegokolwiek oświetlenia. Ja trafiam na ślepo.

– Miło być rozpieszczaną – przyznała szczerze. Poraziła ją bliskość Phila, serce biło dziko, oddech ranił.

– Opowiedz mi o Marku – zaskoczył ją Phil. Nie chciała o tym mówić, ale nie było sposobu, by się wykręcić.

– Zналиśmy się od dziecka – zaczęła i umilkła, kiedy Phil od niechcienia musnął palcami jej nagie ramię. – Nasze matki się przyjaźniły. Mieszkaliśmy w małym miasteczku, niewiele się tam działo. Byliśmy mniej więcej w tym samym wieku, podobaliśmy się sobie i zaczęliśmy się umawiać na randki. Mark zawsze chciał zostać prawnikiem, a ja lekarką. Z początku mieliśmy ze sobą dużo wspólnego. Albo może tylko nam się tak wydawało.

– Dlaczego to się zmieniło? – Głos Phila był niski, dotyk jego palców czarodziejski.

– Byliśmy ambitni. Chcieliśmy wyjechać z prowincji, pragnęliśmy wszystkiego, co wydawało się szczęściem.

– I... ? – ponaglił ją, gdy umilkła.

– Potem... – przygryzła wargę, usiłując mówić spokojnie – nawiązaliśmy inne przyjaźnie, bywaliśmy w innych kręgach, mieliśmy inne zobowiązania...

– I dlatego zerwaliście?

– Nie tylko. Coś się wydarzyło. – Cenna spojrzała w ziemię, unikając wzroku Phila. Nie chciała do tego wracać. ~ Mark kogoś poznał – rzekła cicho. Phil pochylił się, by lepiej słyszeć. – Potem mówił, że to nie było nic poważnego. Pewno bym mu uwierzyła, gdyby mi sam o tym powiedział, ale nie zrobił tego. Dowiedziałam się od innych. I właśnie sposób, w jaki to do mnie dotarło, zabolął mnie. Możesz sam odgadnąć resztę.

– Nie muszę odgadywać. – Podniosła na niego oczy. – Pamiętasz? Widziałem was w Summerville.

– Popełniłam błąd.

– On chyba nie był tego zdania. Potrząsnęła głową, szybko mrugając oczami.

– Zerwaliśmy na długo przedtem, nim on przeniósł się na południe. Tak się złożyło, że był tu ktoś, kogo znał...

– Ktoś szczególny... Rozumiem go. Jesteś bardzo piękną kobietą. Mark popełnił wielki błąd i na pewno tego żałuje.

Cenna, zaszokowana słowami Phila, podniosła oczy, szukając jego wzroku. Siedzieli

nieruchomo, gdy naraz zabrzmiała inna muzyka i szybki rytm zmałcił spokój ogródka.

– Chyba na nas czas – powiedział cicho Phil.

Cenna skinęła głową. Wstali, on otulił ją swetrem. Zadrżała pod wpływem dotyku jego palców. Trzymając się za ręce, opuścili ogródek, zostawiwszy niedopite trunki, i niebawem mercedes podązał alejką prowadzącą do domu Phila.

Był to duży budynek z czerwonej cegły z pomalowanymi na biało nadokiennymi przyciółkami, a wiódł do niego zwirowany podjazd obrzeżony równo przyciętym trawnikiem. Phil zaparkował samochód i otworzył na biało pomalowane georgiańskie drzwi, zapraszając Cenne do przestronnego holu. Przypomniała sobie swoją ostatnią tu wizytę, kilka dni po pogrzebie Maggie. Phil wprowadził ją wtedy do swojego gabinetu – wygodnego, ciepłego i zaciszego.

Teraz powiódł ją do salonu – miłego, ładnie umeblowanego pokoju z oszklonymi drzwiami wychodzącymi na trawnik. Ale choć na stołach i krzesłach pełno było rozrzuconych książek, papierów i magazynów, Cenna odczuła pewien chłód, – Czuj się jak u siebie w domu – rzekł Phil, rzuciwszy płaszcz na oparcie długiej białej kanapy. – Przepraszam za bałagan, ale rano wyszedłem w pośpiechu. Mam zaległości. – Wziął Cenne za rękę i zaprowadził do kuchni. Przed drzwiami zakrył jej oczy ręką. – Gotowa? – zapytał.

– Czy jest aż tak źle?

– Chcę złagodzić wstrząs – rzekł ze śmiechem.

– Trudno, zaryzykuję.

Westchnął i odjął dłoń. Ku swemu zdziwieniu Cenna nie zobaczyła niczego niepokojącego – obraz kuchni świadczył po prostu o tym, że gospodarzy tu samotny mężczyzna: jarzyny rozrzucone na blacie, noże, łyżki i widelce tu i tam, nieporządne przyzmy garnków i rondli, fartuch kuchenny na taborecie, do drzwi lodówki przyłączone karteczki z przypomnieniem, co jest do załatwienia.

Ponadto otwarta książka kucharska, dwa wysmukłe kieliszki na tacy, serwetki tkwiące w serwetnikach, dzbanek do kawy z fusami, sterty opłukanych w pośpiechu porcelanowych naczyń spiętrzone nad zmywarką.

– No dobrze – mruknął Phil, gotów do działania. – Od czego by tu zacząć...

– Jaką potrawę chciałbyś przyrządzić? – Cenna podeszła do blatu kuchennego i zerknęła do otwartej książki.

– Tę tutaj. – Phil pokazał palcem. – „Makaron z sosem i, hm, sałatkę.

Zebrał zakupione wiktuały i położył je na blacie. Czosnek upadł na podłogę i Cenna się po niego schyliła. On też się pochylał i niemal zderzyli się czołami.

– Przepraszam...

– Och, przepraszam...

Nagle porwali się w objęcia i Phil natarł wargami na jej usta, tak samo zachłannie jak poprzednio. Ale teraz za bardzo jej pragnął, by ją wypuścić. Zresztą ona też tego nie chciała. W tej chwili nie dbała o jedzenie, nie dbała o nic, chciała tylko trwać w zaciszu jego ramion, czuć ucisk jego silnych palców, wtopić się w niego.

Chwiejnie się podnieśli, on ją mocniej przygarnął, równie podniecony jak ona. Znowu ją

pocałował, ale teraz bez pośpiechu, jakby chciał jej przypomnieć, że mają przed sobą całą noc. Potem wziął ją za rękę i zaprowadził na górę.

Cenna poczuła, że palce Phila zsuwają jej ramiączka sukienki i zadrżała pod ich dotykiem. Wprawdzie nie zapalił światła, ale w pokoju było jasno: księżyc w pełni zaglądał do środka.

Nigdy tu nie była, lecz wiedziała, że pokój jest duży i wygodny. Dywan pod stopami był sprężysty niczym gęsty mech, przez wielkie okna na szerokie łoże padał blask księżyca.

Czy to właśnie łoże Maggie dzieliła z Philem? Czy w tym pokoju spali, rozmawiali, kochali się? Czy na toaletce nadal leżą drobiazgi należące do Maggie?

Phi! delikatnie położył rękę na jej nagim ramieniu. Zamknęła oczy, uleciały dręczące myśli. Sukienka opadła na podłogę i Cenna wiedziała, że Phil się jej przygląda.

– Jesteś Śliczna – szepnął. – Taka śliczna.

Pragnęła mu się podobać, ale nagle wróciła jej jasność myśli i zapłonęły policzki. Nie była podobna do Maggie, nie miała nic z posągowej piękności tamtej kobiety. Jej piersi były bujne i kobiece i nigdy nie przyszło jej do głowy, że wołałaby mieć inne. Ale teraz, przez jedno mgnienie, zazdrościła Maggie chłopięcej figury, która tak urzekła Phila.

W oczach Phila wyczytała pożądanie i pojęła, że to nie ma dla niego znaczenia. Przygarnął ją do siebie, rozpiął jej staniczek, odgarnął do tyłu włosy, które ciężką kaskadą spływały jej na plecy. Gdy drżącymi palcami rozpinął mu koszulę, cicho jęknął. Odpięła mu pasek, wtedy on zrzucił spodnie, potem buty, skarpetki i pociągnął ją do łóżka.

Gorączka ogarnęła ich ciała. Nie mogli się od siebie oderwać. Leżeli spleceni w uścisku, wijąc się w miłosnym uniesieniu, aż ogarnęła ich rozkosz spełnienia.

– Nie wiem, co powiedzieć – szepnął Phil, gdy już się mógł odezwać. – Poza tym, że było wspaniale.

– Mnie też – odszepnęła.

Potem w duchu wypowiedziała słowa, których lękała się wymówić na głos. Dwa małe słówka.

Nagle ponad ramieniem Phila dostrzegła błysk ramki, w którą oprawiona była fotografia. Spoglądała z niej Maggie – egzotyczna i niepokojąca. Coś w jej wyglądzie przypominało Helen, może sposób, w jaki przechylała głowę, może tajemnicze spojrzenie ciemnych oczu.

Nagle Cenne ogarnął strach i mocno przytuliła się do Phila. Z całą mocą musiała sobie przypomnieć, że żyje teraz, a nie w przeszłości. I że chwile przeżywane wraz z Philem są spełnieniem jej marzeń. Ta myśl sprawiła jej ulgę i z westchnieniem opadła na poduszkę.

Tej nocy Phil nie odwiózł Cenny do domu. Obudzili się, kiedy jeszcze było ciemno, wtuleni w siebie. Znowu się kochali. Sen wzmógł ich namiętność, odkrywali nowe pieszczoty. Oszołomieni intensywnością przeżyć, nie wymieniali już nawet pojedynczych słów, tylko same westchnienia.

Ponownie zbudzili się o siódmej, kiedy światło poranka wypełniało pokój. Cenna usiadła przerażona, przekonana, że ma sobotni dyżur w przychodni. Ale Phil pociągnął ją z powrotem na poduszkę.



– Dzisiaj John dyżuruje – powiedział. – Zapomniałaś?

– Mam mętlik w głowie – bąknęła. – Kto jest w przychodni?

– Marcus – rzekł Phil i przyciągnął ją do siebie. – Przytul się i nie szukaj wymówek, żeby stąd pójść.

– Wcale nie mam takiego zamiaru – zaprzeczyła. – Mogłabym tu zostać cały dzień. – Niebacznie odwróciła głowę i ujrzała fotografię na nocnym stoliku przy łóżku.

– To Maggie z rodzicami, zaraz po naszym ślubie – szepnął Phil, podążając wzrokiem za jej spojrzeniem.

– Phil, . ona była bardzo piękna.

Odwrócił się wolno, spojrzał na fotografię i potakująco skinął głową. Serce zatrzepotało w jej piersi i Phil, jakby to słyszał, wziął ją w ramiona i ukrył twarz w jej włosach.

– Za młodo umarła – szepnął. – Nikt nie powinien umierać tak młodo.

Cenna przełknęła ślinę, tuląc do piersi ciemną głowę Phila. Chwila dłużyła się jak wieczność. Nagle Phil zaczął ją gwałtownie, boleśnie całować.

Nie umiała oprzeć się swojemu pożądaniu. Tak bardzo pragnęła Phila. Gdzieś z zakamarków świadomości przypląnęła myśl, że nie zrobiła piątkowych zakupów i lodówka będzie pusta, że sąsiedzi zauważą, iż opuściła sobotni poranny bieg, a butelka z mlekiem przed drzwiami stoi nietknięta. I jeszcze zdążyła pomyśleć, że ani Maggie, ani Helen nie są w tej chwili ważne...

O dziewiątej poczuli wilczy głód. Phil popędził do łazienki i wrócił w granatowym płaszczu kąpielowym, wymachując Cennie przed oczami szczoteczką do zębów.

– Jest nowa – oznajmił. – Dla niespodziewanych gości. Potem polecił, aby została w łóżku i zakomunikował, że przyniesie jej śniadanie na tacy.

– Grzanki i jajka – obiecał. – Teraz będę cię rozpieszczzał. Zszedł na dół i Cenne ogarnął niepokój. Nie mogła oderwać wzroku od stojącej przy łóżku fotografii. Była niewielka, ot, drobna pamiątka. Nic okazałego. Wzięła ją do ręki i zbliżyła do oczu. Przy Maggie stał wysoki, szczupły, siwy mężczyzna o ciemnych oczach jak córka i wydatnych ustach, obok podobna do córki drobna kobieta.

Niegdyś szczęśliwa rodzina...

Postawiła z powrotem fotografię na nocnym stoliku i rozejrzała się dokoła, szukając innych oznak obecności Maggie i zarazem modląc się w duchu, by ich nie było. Wbudowane w ściany szafy, jasne zasłony i rolety. Pastelowy dywan. Prosta w formie komoda.

Poszła do łazienki i użyła nowej szczoteczki do zębów. Zauważyła czarny płaszcz kąpielowy, zapewne męski, za duży dla kobiety. Napłynęła dręcząca myśl o Helen, ale omiótłszy spojrzeniem półki, Cenna uznała, że tylko mężczyzna korzystał z tej łazienki.

Umyła twarz i ręce, uczesała włosy. Potem zeszła na dół i w kuchni zastała Phila, który właśnie przypalał grzankę.

– Miałas czekać w łóżku – przypomniał.

– Poczulałam się osamotniona, – Do licha! Pomyliłem się w liczeniu. Lubię jajka na miękko. A ty?

– Ja też – rzekła i włączyła stoper.

- Dopiero co zaczęły się gotować...
- Trzy minuty – uśmiechnęła się, odstawiając jajka na czas.
- Mam nadzieję, że lubisz chrupiące grzanki. – Posmarował je masłem i ułożył na talerzach.

Cenna objęła go z tyłu w pasie. Pachniał wodą po goleniu i przypalonymi grzankami.

- Lepiej tego nie rób, bo nie dostaniesz nic do jedzenia.
- Czy to groźba, czy obietnica?
- Jedno i drugie – ostrzegł. Pouklądał wszystko na tacy. – Czy o czymś zapomniałem?
- Zawsze możemy wrócić po dokładkę. Przyciągnął ją do siebie i pocałował w czubek nosa.

- Jesteś straszny głodomór. Nie wiem, dlaczego wcześniej tego nie zauważyłem.
- Może dlatego, że nigdy tu jeszcze nie spałam.
- Czy to znaczy – droczył się – że za każdym razem będę musiał cię tak karmić?
- Jeżeli będzie następny raz... – powątpiewająco się uśmiechnęła.
- Nie zasługujesz na odpowiedź – odparł krótko, a potem zażądał, aby wróciła do łóżka.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Odwiózł Cenne do domu późnym wieczorem – następnego dnia dyżurowała pod telefonem. Jej mały dom wydał się dziwnie pusty po jego odjeździe. Rozkoszowała się długą kąpielą, a potem krzątała się trochę w kuchni. Dopiero przed północą zrobiła sobie kanapkę. Do butelki po mleku wstawiła różę z ogrodu.

Phil zatelefonował w niedzielę rano.

– Dobrze spałaś? – zapytał.

– Nie, nie mogłam zasnąć.

– Ja też.

Przemknęło jej przez myśl, by go zaprosić do siebie, ale uznała to za nierozsądny pomysł, chociaż miała tylko dwa wezwania do chorych. Na szczęście nic poważnego: niedyspozycja żołądkowa i lekki atak alergii.

Rozmawiali dłużej niż zamierzali i gdy Cenna odłożyła słuchawkę, stłumiła impuls, by podnieść ją znowu, wykręcić numer Phila i zaprosić go na kawę. W końcu oboje powinni się wyspać.

Trapiła się, co mu powie, kiedy zobaczą się nazajutrz w przychodni. Niepotrzebnie. Wchodząc tam, zastała chaos.

– Musieliśmy przyjąć piątkę pacjentów przed dziewiątą – oznajmiła Annie, z trudem łapiąc oddech. – Czworo dzieci i emeryta z wielicówką.

– Kto się nimi zajął? – spytała Cenna, wchodząc do biura za recepcją.

– Ja – oznajmił Phil. Siedział za biurkiem i szczyrzył do niej zębami. – Nic takiego, dwa przypadki zapalenia migdałków i dwa bólu uszu. A starszy pan wpadł w panikę, bo nie mógł znaleźć swojego leku w aerozolu. A poza tym... dzień dobry, zanim zapomnę.

Wygląda fantastycznie, pomyślała. Biel koszuli z krótkimi rękawami, jaką miał na sobie, uwydatniała śniadość jego skóry. Jego orzechowe oczy przetrzymały o chwilę za długo spojrzenie Cenny. Poczowała ulgę, kiedy do pokoju weszła Paula i oznajmiła, że czeka na nią czworo pacjentów.

– Chyba się nie spóźniłam? – spytała Cenna, spoglądając z niepokojem przez szklane przepierzenie.

– Nie, oni przyszli wcześniej, a na końcu jest jeszcze dwójka na doczepkę – rzekła Annie.

– Sezon turystyczny w tym roku zaczął się wcześniej.

Tydzień kończył się podobnie jak się zaczął. W piątek o wpół do szóstej, tuż przed zamknięciem przychodni, zjawiała się cała rodzina. Rodzice z dwojgiem dzieci skarżyli się na nudności i biegunkę i żądali natychmiastowego przyjęcia.

– Jesteśmy na wakacjach – wyjaśniła Shirley Marchant, znalazłszy się w gabinecie Cenny. – W każdym razie taki był nasz plan.

– Jak mogłabym państwu pomóc? – spytała Cenna, świadoma symptomów, które już przedstawiono w recepcji.

– Zatruliśmy się. Przez cały dzień i mnie i dzieci męczą nudności. Dobrze wiemy, dlaczego. Prawda, Roger? – Rzuciła ostre spojrzenie mężowi, który niechętnie przytaknął. – To wina tego hotelu, w którym się zatrzymaliśmy... Summerville. – Ze złością przeciągnęła ręką po krótkiej czuprynie.

Z dalszej opowieści wynikało, że ostatnio Marchantowie jedli w restauracji hotelowej w południe sałatkę rybną. Od tego czasu wszystkim dokuczają nudności, wymioty i biegunka.

– Roger, zaprowadź chłopców do toalety – rozkazała kobieta i mąż posłusznie z nimi wyszedł. Prędko wrócili i pan Marchant poinformował żonę, że nie było pilnej potrzeby.

Cenna zbadała chłopców. Ani u ośmiolatka, ani u jego dziesięcioletniego brata nie znalazła nic poważnego. Tylko starszy skarżył się, że bolał go brzuch wczoraj wieczorem, co nie bardzo się zgadzało z relacją matki. Gdy Cenna zapytała kobietę, czy zatrzymała próbkę potrawy, ta na nią naskoczyła.

– Skąd mieliśmy wiedzieć, że jest podejrzana? Wziąwszy pod uwagę nieliczne symptomy, Cenna poradziła rodzinie Marchantów, żeby do wieczora powstrzymali się od jedzenia i pili dużo zawierających cukier i sól płynów, by nie dopuścić do odwodnienia.

– To wszystko, co może pani dla nas zrobić? – wykrzyknęła Shirley Marchant. – Kazać nam nic nie jeść i dużo pić?

– Nie mam dla państwa lepszej rady – odparła Cenna. – Nie mogę wysłać do analizy próbki podejrzanej potrawy. Nie mieliście państwo nudności ani innych dolegliwości w trakcie tej wizyty.

I mąż, i żona mieli zdrowy koloryt twarzy i w czasie pobytu w przychodni Cenna nie zauważyła u nich żadnych symptomów, na które skarżyła się Shirley. W gruncie rzeczy sprawiała ona wrażenie osoby zdrowej i pełnej sił.

– Czy ktoś jeszcze w hotelu cierpiał na dolegliwości żołądkowe? – spytała Cenna.

Shirley Marchant oburzyło to pytanie.

– Nie mam pojęcia! – wykrzyknęła. – Pani sobie kpi! Ja złożę skargę...

– Proszę pani – przerwała jej Cenna, starając się zachować spokój. – Zbadałam dokładnie panią i synów i gdybym uznała, że to zatrucie, a nie zwykła niestrawność, z pewnością podjęłabym należyte kroki...

– Widzę, że po prostu nie chce pani sobie zawracać głowy – rzuciła kobieta i wstała. – Zapewniam panią, że jeszcze pani o nas usłyszy.

Zanim Cenna zdążyła odpowiedzieć, Shirley Marchant razem z synami wypadła z pokoju. Przez chwilę się wydawało, że jej mąż się odezwie, ale on też pospieszył za żoną.

– O co chodziło? – spytał Phil, parę minut później wchodząc do gabinetu Cenny.

Gdy wysłuchał jej relacji, pokręcił wolno głową.

– Summerville? – powtórzył, marszcząc brwi. – Czy przynieśli próbkę?

– Nie. – Cenna westchnęła. – Groziła, żełoży skargę. Ciekawe, czy to robi.

– Lepiej uprzedźmy Mary Gardiner – powiedział Phil. – Na wszelki wypadek.

Ten weekend dłużył się bez końca – Phil miał dyżur. Nie mogli się spotkać, gdyż Phil był niemal cały czas zajęty, a Cenna w sobotę po południu, kiedy Marcus pojechał odwiedzić Jane i Emmę, zajmowała się Benem. Padał deszcz, więc zabrała chłopca i jego kolegę

Darrena do kina.

– Mamusia odbiera mnie teraz ze szkoły – z dumą oznajmił Ben w drodze do kina. – Potem wraca do szpitala, ale tata mówi, że niedługo będzie w domu.

Jeżeli chodzi o rodzinę Marchantów, to spakowali walizki i w sobotę rano opuścili hotel. Odmówili zapłacenia rachunku.

Cennie powiedziała o tym Mary Gardiner, która w poniedziałek rano zgłosiła się do przychodni z ciężką migreną.

– Potrzebne mi lekarstwo – powiedziała zakłopotana – ale chciałabym też przeprosić za przykrości.

– Przecież to nie pani wina – uspokoiła ją Cenna. – Jak się czuli chłopcy, kiedy wyjeżdżali?

– Chyba dobrze. Ray uważa, że pani Marchant wymyśliła to wszystko, żeby nie płacić rachunku. Niestety, od początku naraziliśmy się jej, i potem było coraz gorzej. Kręciła nosem na pokój, który im daliśmy, i na kolejne, do których się przenosili. Wszystko było złe. Jedzenie, obsługa, wszystko.

– Cóż, nie mieliśmy żadnych sygnałów od inspektora zdrowia – powiedziała Cenna z nadzieją. – Ona nie złożyła skargi, jak groziła.

– Ale napisała do wieczornej gazety – rzekła Mary. – Artykuł ukaże się w dzisiejszym numerze. Przyszedł do nas dziennikarz, któremu przedstawiliśmy sprawę od naszej strony. Ale to tak trudno samemu się bronić. Shirley Marchant wymyśliła chwytliwą historyjkę, dowodząc, że musieli zrezygnować z upragnionych rodzinnych wakacji.

Cennie było bardzo żal Gardinerów. Przecież jadła tam, oglądała pokoje i kuchnię i wiedziała, że wszystko u nich jest bez zarzutu. Wypisała Mary receptę na lek przeciw migrenie i poradziła jej, by spróbowała zasnąć w zaciemnionym pokoju.

Artykuł ukazał się tego dnia i niestety przedstawił Gardinerów w niekorzystnym świetle. Przejęty Phil zaproponował Cennie, by na znak solidarności z sympatyczną parą hotelarzy wybrali się we dwoje na kolację do Summerville.

Gdy Cenna zaczynała przedpołudniowy dyżur, zapowiadała się spokojna sobota. Patty Howard poinformowała ją, że zarejestrowanych jest tylko czworo pacjentów i jeden dziś zgłoszony nagły przypadek.

– Jak dobrze pójdzie, skończymy do jedenastej – ucieszyła się Cenna.

– Cuda się zdarzają – zaśmiała się Patty. – Przyślę pani doktor pierwszego. Przyjezdny. Kaszle.

Do gabinetu wszedł starszy mężczyzna. Dręczący go kaszel wywiązał się, jak wyjaśnił, w następstwie stanu zapalnego dróg oddechowych. Cenna zbadała pacjenta i bezskutecznie próbowała dowiedzieć się o przebytych przez niego chorobach. W końcu przepisała mu antybiotyk, żeby zlikwidować infekcję.

– Może szybciej wróciłby pan do zdrowia, gdyby ograniczył pan papierosy – zasugerowała, gdy pacjent się poskarżył, że antybiotyki mu nie pomogły.

– Przecież mówiłem, że rzuciłem palenie – odparł pacjent, krztusząc się od kaszlu.

Cenna dostrzegła pudełko papierosów w kieszonce jego koszuli, postanowiła jednak nie

przedłużać krępującej dla niego rozmowy. Wyszedł z przychodni i Cenna przez okno zobaczyła, jak wsiadając do samochodu, zaciąga się chciwie papierosem.

Z następnymi dwiema pacjentkami uporała się prędko, wypisawszy im recepty na pigułki antykoncepcyjne. Trzeciej, starszej kobiecie, potrzebny był inhalator. Po jej wyjściu Cenna rozprostowała ramiona, spojrzała na zegarek i poszła do biura.

– Czy jest już ten nagły przypadek? – spytała siedzącej za biurkiem Patty.

– Tak, ale zgłosił się jeszcze jeden – poinformowała ją dziewczyna.

– Cóż, przysyłaj...

– Zdaje się, że im się wcale nie spieszy. – Patty wskazała na szklane przepierzenie.

– Czyżby? – Cenna podeszła do szyby i zdziwiona zobaczyła za nią Louise Rymań i Stevena Oakmana. Byli pogrążeni w rozmowie. Steven miał obandażowaną rękę, a Louise – palec.

Steven wszedł pierwszy do gabinetu Cenny i odgarniając z czoła grzywę kasztanowych włosów, powiedział, że zranił rękę, gdy wczółgał się pod samochód i próbował naprawić tłumik. Wyznał, że nienawidzi szpitali, ale zdaje sobie sprawę, że ranę trzeba będzie szyć.

Cenna zaprowadziła go do pokoju zabiegowego, zdjęła prowizoryczny bandaż i ujrzała długą, zanieczyszczoną ranę ciętą, która istotnie wymagała założenia szwów. Dała pacjentowi zastrzyk przeciwbólowy, oczyściła ranę i czekając aż lignokaina zacznie działać, zapytała o wyniki rozmowy w sprawie pracy.

– Nie poszczęściło mi się – westchnął. – Nadal tkwię w sklepie.

– Dobrze się pan tam czuje? – zagadnęła.

– Ryby to nie moja specjalność – przyznał. – Poza tym handel nie idzie dobrze. Ludzie nawet nie wiedzą, że na przystani jest sklep. Ciągle mówię ojcu, że potrzebna reklama.

– Powinien pan mu założyć stronę w Internecie – poradziła z uśmiechem. – Wszyscy tak się teraz ogłaszają.

– Oprócz mojego taty. On sobie nie ceni techniki.

– Wszyscy musimy iść z postępem czasu. – Cenna wymownie spojrzała na komputer.

Kiedy Steven wychodził, przypomniała mu, żeby za tydzień zgłosił się na zdjęcie szwów.

– Dobrze. I powiem pani, czy udało mi się przekonać ojca do reklamy w Internecie.

– Przysyłam następną pacjentkę – oznajmiła Patty po wyjściu Stevena.

Louise Rymań skaleczyła palec wskazujący otwieraczem do konserw. Cenna oczyściła i zszyła ranę. Nie było to nic groźnego, ale ponieważ miejsce było czułe, więc tymczasowo owinęła palec rurkowym bandażem, a koniuszek zabezpieczyła parokrotnie złożoną gazą.

– Jak się pani teraz czuje? – spytała, założywszy opatrunek.

– Nie najgorzej. Już wróciłam do szkoły – odparta Louise.

– Czy odwiedziła panią przyjaciółka?

– Tak, była u mnie tydzień. – Louise się zawahała. – Wciąż męczy mnie depresja. Czy mogłabym...

– Chciałaby pani coś antydepresyjnego? – spytała z uśmiechem Cenna.

Louise skinęła głową i Cenna wypisała jej receptę. Dziwiła się w duchu, że Louise tak długo nie może wrócić do formy. Gdy pacjentka wyszła, zadzwonił telefon.

– Przyjadę po ciebie o siódmej – odezwał się w słuchawce głęboki głos Phila. – Weź swój słownik francuski. W karcie dań jest zawsze coś, czego nie rozumiem.

– Mary na pewno przetłumaczy – powiedziała Cenna ze śmiechem.

– Cenna... ? – Lekko schrypnięty głos Phila przejął Cenne dreszczem. – Tęsknię za tobą.

Z trudem się powstrzymała, by nie powiedzieć tego samego, i rzuciła jakąś obojętną uwagę. Gdy usłyszała jego słowa, stopniało jej serce. A już sobie wyobrażała, że Phil się ucieszył, kiedy musieli odwołać randkę. Czy naprawdę tak myślała? Tak, rzeczywiście. I może na początku to ona przyspieszała bieg wypadków...

Instynkt jej mówił, żeby teraz czekać. Niczego nie forsować. Phil kiedyś powiedział, że nie powinni się spieszyć, lecz w głębi duszy czuła, że mogłaby umrzeć z miłości do niego. Nie wyobrażała sobie, by on kiedykolwiek czuł to samo do niej.

Co dziwne, dobrze wiedziała, jakie żywił uczucia do Maggie.

Kolacja była wyśmienita – nie do opisanego połączenie owoców morza, sałatek, chrupkich, cieniutkich *pommes frites* i deseru, który rozpląwał się w ustach. Jak mówiła Mary, bezy z lodami i nadzwyczajnym musem truskawkowym przyrządził Ray Gardiner wedle własnego, trzymanego w tajemnicy przepisu. Jednak restauracja świeciła pustkami, jeszcze tylko dwa stoliki były zajęte.

– Kilku klientów odwołało rezerwację – tłumaczyła Mary, kiedy przeszli na kawę do saloniku. – To z powodu tego artykułu.

– Aż trudno uwierzyć, jak szybko roznosi się plotka – rzekł Ray, przysiadłszy się do nich. Był wychudzony i bardzo przygnębiony. – A właśnie zaczynaliśmy zdobywać klientelę.

– Sałatka była rewelacyjna – oświadczył Phil, popijając kawę. – Ludzie nie wiedzą, co tracą.

– Dziękujemy państwu za solidarność – odezwała się Mary i westchnęła. – Większość naszych gości stanowili miejscowi. W zimie restauracja funkcjonuje dzięki nim.

– Poczekajcie – uspokajał Phil. – Na pewno wrócą. Phil z Cenną wyszli z restauracji w przykrym nastroju. Ale kiedy w samochodzie Phil objął ją i pocałował, cały świat odpłynął. Zrzuciła mu ręce na szyję i ogarnęło ją uczucie szalonego szczęścia.

– Dokąd jedziemy? Do mnie czy do ciebie? – spytał stłumionym głosem.

– Wszystko jedno. Ty wybierasz.

– Do mnie – zdecydował. – Chcę cię rozpieszczać.

– Zrobię ci kawy – powiedział, gdy znaleźli się na miejscu. – Włącz muzykę. Coś miłego.

Podeszła do odtwarzacza i odszukała płyty. Były różne. Zastanowiła się, które mogła lubić Maggie, ale zaraz się skarciła i sięgnęła po pierwszą z brzegu.

Bach. Koncert na wiolonczelę.

– Doskonale – ocenił Phil, manipulując przy ekspresie do kawy. Ciekawa była, czy Bach też mu się podobał przy Maggie.

Gdy się odwrócił i ujrzał wyraz jej twarzy, bez słowa przyciągnął ją do siebie.

– Do diabła z kawą! – mruknął, porwał Cenne na ręce, zaniósł na górę i ostrożnie postawił na podłodze. Zrzuciła pantofle i usiadła na łóżku.

– Guziczki – szepnął. – Czy się odpinają?

Cenna miała na sobie powiewną, bladozieloną sukienkę, zdobną od talii w górę rzędem perłowych guziczków. Lśniły teraz we wgłębieniu między jej piersiami. Kiedy Phil się pochylił, piersi Cenny wspięły się do pocałunku.

Dotknęła lekko twarzy Phila, wodząc palcami po jego skórze, po rzeźbionych rysach. Zamierała pod spojrzeniem orzechowych oczu, płonących pożądaniem.

Pragnęła go ponad miarę. Jej niecierpliwe ciało nie chciało dłużej czekać. Rozwiały się wszelkie skrupuły, wszelkie wyrozumowane postanowienia.

Po tej nocy życie Cenny ułożyło się według pewnego wzoru. Od czasu do czasu wpadali z Philem do Tawerny Rybackiej na lunch albo małą przekąskę, a kiedy nie mieli dyżuru, nocowali na przemian w jej albo w jego domu. Wybrali się nawet jeszcze raz na kolację do Summerville, licząc, że karta odwróciła się Gardinerom.

Rzeczywiście, mieli teraz większy ruch, ale tylko dzięki turystom. Miejscowi, nad których przyciągnięciem pracowali przez cały rok, przestali się pojawiać.

Przychodnię odwiedził Homer Pomeroy, który wprawdzie dobrze się prowadził, ale był w złym humorze i skarżył się na przyjmowane leki. Louise Rymań i Steve Oakman przyszli na zdjęcie szwów i przy okazji zaprzyjaźnili się ze sobą. Cenna pojechała wtedy na wizytę domową i zajęła się nimi pielęgniarzka Gaynor Botterill.

Przybyło pacjentów. Zapisywało się sporo przyjezdnych i choć Helen pomagała przez dwa dni w tygodniu, w pozostałe dni mieli nadmiar pracy. Jane już wróciła do domu z Emmą, ale karmiła ją piersią i, jak mówił. Marcus, czekała z utęsknieniem na lipiec i wakacje z Benem.

Maj zmienił się w upalny czerwiec. Wychodząc z przychodni we wtorek w porze lunchu, Cenna spotkała Helen.

– Wybierasz się na lunch czy do pacjenta? – zagadnęła Helen, podążając do swego samochodu.

– Mam pół godziny, żeby się przewietrzyć – odparła Cenna, spojrzawszy na zegarek. – O drugiej muszę być z powrotem.

– Ja też. Chcę się napić czegoś zimnego w kafejce na przystani. Wybierzesz się ze mną?

Cenna się zawahała. Usiłowała zapanować nad uczuciami, jakie budziła w niej Helen, pogodzić się z jej obecnością w przychodni i stłumić piekącą zazdrość. Z drugiej strony próbowała nie angażować się za mocno w związek z Philem. Jednak to się nie udawało.

– Dobrze, czemu nie? – usłyszała własny głos.

– Pojedźmy moim samochodem. Zaoszczędzimy na parkowaniu – rzekła Helen.

Po chwili Cenna siedziała obok Helen w jej sportowym, zielonym samochodzie. Dach był opuszczony i wiatr rozwiewał jej włosy. Cenna bezwiednie porównywała Helen i Maggie. Dwie piękne kobiety o uderzającym podobieństwie. Wołała o tym nie myśleć i ucieszyła się, gdy dotarły do kafejki.

– Postój ograniczony do trzydziestu minut – rzekła Helen, odczytawszy wywieszkę, po czym zabezpieczyła i zamknęła samochód. – Aż nadto.

Usiadły pod parasolem przed kawiarnią. Roztaczał się stąd widok na port.

– Tu jest pięknie – zauważyła Helen, popijając z wysokiej szklanki sok pomarańczowy. –



W Stockton nie ma takich widoków. Będę tęsknić do Nair, gdy Jane wróci do pracy.

Cenna miała już coś powiedzieć, ale dostrzegła szybkie spojrzenie Helen. Pomyślała, że pewno uwaga Helen nie miała żadnego podtekstu i postanowiła jej nie komentować.

– Phil – ciągnęła niezrażona jej milczeniem Helen – wspomniał, że Jane może nie wrócić...

– Naprawdę? – Cenna spojrzała na nią z ukosa.

– Tak, kilka dni temu. Mówiliśmy o Maggie. Phil wspomniał, że chciałby więcej czasu spędzać poza przychodnią. Oglądaliśmy albumy. Może to obudziło w nim wspomnienia z przeszłości. Nie jestem pewna. W każdym razie myślę o tym, żeby wyjechać ze Stockton. Jestem tam od dziesięciu lat i czas na zmianę. Jeżeli w Nair będzie wakat, na pewno to rozważę.

Cenna próbowała przetrwać, słowa Helen, nie wyglądając przy tym na poruszoną. Phil jej o tym nie wspominał – ale czy musiał? Czy Helen odwiedziła go w domu, żeby obejrzyć albumy? I może najbardziej zaskakująca była wzmianka Helen o przenosinach do Nair.

– Ty znałaś Maggie? – Wydobyła z siebie te słowa z trudem, sama nie wiedząc, dlaczego o to pyta.

– Tak. Lubiliśmy się. Znałam Phila, zanim się pobrali. – Chwilę milczała. – To była wielka tragedia. Myślę, że Phil jeszcze się nie oswoił z tą śmiercią. Chciałabym jakoś pomóc, ale... – Wzruszyła ramionami obleczonymi kosztownym, białym materiałem letniego kostiumu. – Ona była niezwykła. Uderzająco piękna, nie sądzisz?

– Dobrze jej nie znałam – odparła Cenna z bijącym sercem.

– Maggie specjalnie się nie udzielała, to prawda – zgodziła się Helen. – Zaczęłaś pracować w Nair po ślubie Phila, tak?

– W Nair podjęłam moją pierwszą prawdziwą pracę po dyplomie – powiedziała Cenna. – Przeniosłam się tu ze środkowej Anglii.

– I oczywiście zostaniesz w Nair.

Było to nie tyle stwierdzenie, co pytanie. Cenna spojrzała na Helen. Z nagłą jasnością, która ożywiła wszystkie dawne wątpliwości, uświadomiła sobie, że od pewnego czasu, aczkolwiek nieświadomie, zadaje sobie to pytanie.

Co się stanie, jeżeli sprawy nie ułożą się dobrze między nią a Philem? Czy kiedyś mogliby wrócić do dawnych koleżeńskich stosunków? Teraz, kiedy ktoś sformułował pytanie, odpowiedź była oczywista.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez cały tydzień nie mogli się spotkać z braku czasu. Cenna usiłowała nie rozmyślać o tym, co powiedziała jej Helen. Doszła do wniosku, że najbardziej ją zabolęła wzmianka o oglądaniu albumów. Znaczyło to, że Helen była u Phila w domu. Po co go odwiedziła? Cenna była tam wielokrotnie, ale nie widziała żadnych albumów. Nie miała pojęcia, gdzie Phil je trzyma.

Płynęły dni i powoli zapominała o słowach Helen. Ten tydzień był bardzo pracowity. Upalna pogoda sprawiła, że do przychodni przychodziły tłumy plażowiczów z oparzeniem słonecznym. Przy tym upale ludzie łatwo wpadali w irytację i wybuchali złością, toteż w piątek po południu Cenna z radością udała się do domu.

Jednak kiedy tam zajechała, jej radość się ulotniła na widok dwu mężczyzn stojących na dróżce. Zaparkowała samochód i zobaczyła, że to Phil i Mark.

Z westchnieniem wysiadła z auta i podeszła do nich.

– Phil, nie wiedziałam, że do mnie wpadniesz... – zaczęła, ale urwała, widząc jego ponurą minę.

– Zajrzałem po drodze – przerwał jej szorstko. – To nic pilnego.

– Ale zostaniesz?

– Masz gościa – przypomniał jej oschle.

– Myślę, że mamy niedokończone problemy do rozstrzygnięcia – powiedział Mark, zbliżając się do niej.

– Mark... – Cenna wbiła w niego wzrok. – Wydawało mi się, że jasno postawiłam sprawę podczas naszego ostatniego spotkania.

– Tak, wiem, że jeszcze się na mnie gniewałaś – odparł Mark, po czym zerknął na Hula i dodał: – Powinniśmy porozmawiać na osobności.

Cenna nagle sobie uświadomiła, że wszystko w Marku ją drażni – jego wąskie wargi egoisty i jego mina wyrażająca samozadowolenie. Przez chwilę zawiesiła na nim wzrok, nie dowierzając, że do tego stopnia może się narzucać. Ale dopiero gdy usłyszała głos Phila, uzmysłowiła sobie, jak bardzo jest zła.

– Czy chcesz, żebym sobie poszedł? – zapytał.

– Skądże – odparła i zwróciła się do Marka. – Nie mam pojęcia, po co tu przyszedłeś, ale proszę, odejść – rzekła zirytowana.

– Chyba nie mówisz tego serio – zaśmiał się Mark.

– Sądzę, że pan słyszał, co Cenna powiedziała – rzekł Phil, podchodząc ku niemu. – Czas, żeby pan sobie poszedł.

Oczy Marka zapłonęły gniewem. Przez moment Cenna zastanawiała się, czy jej były adorator nie rzuci się na Phila. Ale po chwili ochłonął, rzucił jej pogardliwe spojrzenie, odwrócił się na pięcie i pomaszerował dróżką ku furtce.

Kiedy samochód Marka odjechał z piskiem opon, Cenna westchnęła i zwróciła się do Phila.

– Dziękuję – rzekła cicho.

– Co on miał na myśli, kiedy powiedział, że wie, że się na niego gniewałaś? – spytał Phil, idąc z nią do domu.

Otworzyła kluczem drzwi i weszli do środka.

– Pokłóciliśmy się podczas ostatniego spotkania – odparła.

– Mark mi powiedział, że wyjeżdża do Ameryki i ja niemądrze zgodziłam się zjeść z nim kolację, której byłeś świadkiem.

– Niemądrze? – Phil wbił w nią wzrok i pojęła, że jest bardzo zły.

– Tak, bardzo niemądrze. Zerwaliśmy dawno temu...

– Tamtego wieczoru w Summerville wcale na to nie wyglądało.

– Phil, to był błąd i właśnie to ci chcę powiedzieć.

– Odesłałaś nie tego, kogo należało – odezwał się zmienionym głosem. – Ten młody człowiek wyraźnie jest zdania, że sprawy między wami wcale nie są zakończone. Zanim przyszłaś, mówił mi, że chce cię prosić, żebyś pojechała z nim do Ameryki.

– Phil, to jest po prostu śmieszne. – Spojrzała na niego i krótko się zaśmiała.

– On tak nie uważa.

– Phil, uwierz mi, mnie nic z Markiem nie łączy. Rzucił jej spojrzenie, które ją paliło. Twarz mu stężała i Cenna się przeraziła. Jak ma mu wytłumaczyć, że mówi prawdę? Ale on już się odwrócił i sięgnął do klamki. Po chwili wielkimi krokami przemierzał ogrodową ścieżkę, po czym wsiadł do samochodu i odjechał.

Chciała pobiec za nim, ale duma jej na to nie pozwoliła. Oparła się o drzwi i zaczęła się zadrećcać pytaniami. Czemu się tak okropnie pokłócili? Co napadło Marka, by mówić Philowi takie rzeczy? I dlaczego Phil nie jej uwierzył, tylko Markowi?

Czy powinna zatelefonować do Phila na jego komórkę? Nie, lepiej poczekać. Wyłączyła automatyczną sekretarkę, wzięła prysznic i ledwo coś skubnęła na kolację.

Do dziesiątej wieczór Phil nie zadzwonił.

Odezwał się dopiero następnego dnia rano. Telefonował z przychodni, gdzie miał przedpołudniowy sobotni dyżur. Po tonie jego głosu od razu poznała, że coś jest niedobrze.

– Mogę mówić krótko – rzekł. – Za chwilę będzie tu pacjent. Wczoraj wieczorem miałem telefon od Gwen Derwent. Umarł ojciec Maggie.

– Phil, tak mi przykro. – Nie od razu zrozumiała. Oczekiwała, że może nawiąże do Marka.

– To się stało w czwartek wieczorem. Od dłuższego czasu źle się czuł. Jak wiesz, miałem go odwiedzić kilka miesięcy temu, ale odwołał tę wizytę.

– Jak się czuje Gwen?

– Zostanę tam kilka dni. Maggie była ich jedynym dzieckiem.

– Kiedy wrócisz?

– Pogrzeb jest we wtorek. Zadzwoniłem do Helen, zastąpi mnie w poniedziałek.

Głos miał energiczny, rzeczowy. Wzmianka o Helen ukłuła Cenne, ale zdawała sobie sprawę, że Phil cierpi i chętnie by go przytuliła.

– Czy mogłabym coś zrobić? – Nic innego nie umiała wymyślić.

- Nie... nic.
- Będę tęskniła – powiedziała.
- Skontaktuję się z tobą – odparł oficjalnym tonem.

Odłożyła słuchawkę z uczuciem wewnętrznej pustki. Incydent z Markiem oddalił Phila i ją od siebie. Żadne z nich nie wspomniało o tym w rozmowie telefonicznej. Nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła z nim pomówić i wszystko wytłumaczyć. Ale musi zachować cierpliwość.

Dom zdawał się pobrzmiwać echem niespokojnych myśli Cenny. Na niczym nie mogła się skupić i żałowała, że nie odwiedza dzisiaj chorych. W sobotę wieczór ogarnęła ją dzika tęsknota, w niedzielę godziny dłużyły się niemiłosiernie.

Phil zatelefonował wieczorem, ale mówił bardzo mało. Wyczuła, że jest mu ciężko i nie przedłużała rozmowy. Przynajmniej poszła spać ze świadomością, że zadzwonił.

W poniedziałek Helen zastąpiła Phila.

– Cieszę się, że Phil do mnie zatelefonował – zakomunikowała Cennie, gdy spotkały się przelotnie w pokoju lekarskim. – Miło mi, że mogę pomóc. Ojciec Maggie był uroczym człowiekiem.

Czy Helen знаła rodziców Maggie? – zastanawiała się Cenna. Nie chciała o tym myśleć. Dość, że się z Philem pokłócili. Nie chciała w tym momencie zawracać sobie głowy ani Helen, ani Maggie.

Nie miała zresztą tego poniedziałku chwili wytchnienia. Popołudniowe wizyty przeciągnęły się do szóstej, a potem musiała odwiedzić kilku pacjentów w domu. Kiedy wreszcie znalazła się u siebie, popędziła do telefonu, ale nie było żadnych nagrań.

Wieczorem dwukrotnie zadzwonił telefon. Najpierw odezwała się przyjaciółka, która namawiała ją na spędzenie urlopu na Krecie. Potem zadzwoniła Jane, której cały świat obracał się wokół maleńkiej Emmy.

W czwartek wieczorem Cenna nasłuchiwała dzwonka u drzwi, tymczasem zabrzmiał dzwonek telefonu.

- Zostaję na jeszcze jedną noc – oznajmił szorstko Phil. – Jutro zastąpi mnie John.
- Ja bym mogła, gdybyś mnie poprosił.
- Dziękuję, ale ty masz tłumy turystów.

Tak było rzeczywiście, przyjmowała więcej przyjezdnych pacjentów niż inni. Ale byłoby miło, gdyby ją poprosił.

- Jak się czujesz? – Tęskniła, żeby się znaleźć w jego ramionach.
- Znośnie – odparł ze znużeniem. Nagle łzy napłynęły jej do oczu.
- Szybko wracaj – szepnęła.

Chciałaby powiedzieć więcej, ale nie ufała sobie. Przerwano połączenie.

Środa ciągnęła się bez końca. Pogoda zrobiła wszystkim psikusa – lało jak z cebra. O tyle dobrze, że nie zgłaszali się plażowicze z oparzeniem słonecznym. Gaynor Boiterill instruowała pacjentów w ramach akcji „Rzuć palenie i bądź zdrow”. Była to nowa inicjatywa, która cieszyła się wielkim powodzeniem.

Cenna zbliżała się do końca przyjęć, gdy do jej gabinetu zapukała Annie.

– Może pani wie, czy doktor Jardine będzie dziś w przychodni? – zapytała.

– Nie, nie wiem – odrzekła niepewnie Cenna. – Może John wie?

– Nie – potrząsnęła głową Annie. – Pan Gardiner...

– Ten z Summerville?

– Tak. Jest w recepcji i chciałby się koniecznie widzieć z doktorem Jardine'em. Mówi, że to ważne.

– Mogę go przyjąć, ale jeżeli nalega, żeby go zbadał doktor Jardine, niech zostawi wiadomość. Wiem, że doktor wraca dzisiaj z Oksfordu, ale nie mam pojęcia, o jakiej porze.

– Zapytam – powiedziała Annie i wyszła.

Kilka minut później Ray Gardiner wkroczył do gabinetu Cenny. Usiadł i spojrzał jej w oczy.

– Chciałem widzieć się z doktorem Jardine'em, bo... – Urwał. Wdać było, że słowa z trudem przechodzą mu przez gardło. – Z powodów osobistych – podjął po chwili. – Prosiłem go, żeby nie odnotowywał tego na karcie. Zamówił mi wizytę u specjalisty, ale nie poszedłem. Pokłóciliśmy się o to z Mary. Nie dość, że interesy kuleją... – Ray wzruszył szczupłymi ramionami. – Mamy dużo zmartwień. Rozmawialiśmy z Mary o tym przez całą sobotę i niedzielę. Wiem, że jeżeli nic nie zrobię, to ją stracę. Obiecałem, że jeszcze raz pomówię z doktorem Jardine'em. Byłem wczoraj i powiedziano mi, że dziś go zastanę.

– Rozumiem. – Cenna westchnęła. – Niestety, zatrzymały go nieprzewidziane okoliczności. Prawie na pewno będzie jutro.

– Nie wiem, czy zdobędę się na to, żeby przyjść tu trzeci raz z rzędu – rzekł Ray Gardiner. Miał zmęczoną, bladą twarz.

– Czy zachował pan skierowanie do specjalisty?

– Niestety, wyrzuciłem.

– Czy może mi pan pokrótce powiedzieć, w czym problem?

– W tym – odparł Ray, tłumiąc westchnienie – że nie mogę zadowolić Mary pod względem seksualnym. Mam na jądrze wielką, paskudną cystę.

– I celem wizyty u specjalisty był zabieg chirurgiczny?

– Tak. Doktor Jardine mówił, że to lekki zabieg, ale... – Ray przez dłuższą chwilę milczał.

– Przed laty postanowiliśmy z Mary, że nie będziemy mieli dzieci. Podałem się wasektomii. Od tamtego czasu panicznie się boję szpitali.

– Podziwiam pana szczerość – rzekła Cenna. – Mnóstwo ludzi czuje podobnie. Ale jak się człowiek już przyzna, strach często się ulatnia.

Cenna obiecała, że zrobi, co będzie mogła, i po wyjściu Raya zatelefonowała do szpitala i zamówiła dla niego następną wizytę u specjalisty.

W drodze do domu myślała o Gardinerach i o tym, że zasługują na to, by wreszcie minęła ich zła passa. Deszcz ciągle padał, na niebie kłębiły się mroczne chmury. Otwierając drzwi do domu, zastanawiała się, gdzie teraz może być Phil. Czy już wrócił? Czy zatelefonuje?

Późnym wieczorem, kiedy wybierała się wziąć prysznic, zabrzmiał dzwonek u drzwi. Owinęła się grubym, białym ręcznikiem i zbiegła boso na dół. W judaszu zobaczyła twarz Phila i otworzyła drzwi.

– Jestem mokry – oznajmił.

Podczas krótkiego biegu z samochodu przemókł do suchej nitki. I wyglądał na wyczerpanego. Jego wysoka postać wydawała się szczuplejsza, oczy były podkrążone. Zaobserwowała to wszystko jednym rzutem oka, ale on ledwo przestąpił próg, chwycił ją w objęcia.

– Przebiore się – szepnęła, gdy ustami sięgał do jej warg.

– Nie odchodź – mruknął, obsypując jej twarz pocałunkami. Wtulił twarz w jej szyję i tak trwali bez ruchu.

– Wybacz mi – szepnął. – Ta nasza sprzeczka... ciągle o tym myślę.

– Ja też – rzekła cicho, ujmując dłońmi jego twarz. – Zapomnijmy o tym.

– Czy możemy? Pocałowała go i skinęła głową.

– Chodźmy spać – powiedziała.

Pocałował ją. Wiedziała, że czas na sen przyjdzie później. Poszli na górę do sypialni i przez kilka godzin świat dla nich nie istniał.

Szum deszczu w końcu ucichł. Białe światło przesączało się przez zasłony. Cenna spojrzała w sufit i pomyślała, że powinna zażyć pigułkę awaryjną. Nie zabezpieczyli się wczoraj wieczorem, namiętność całkiem ich zaślepiła.

Wstała i wyjrzała przez okno. Drzewa błyszcząły wilgocią i były soczyście zielone. Cicho podreptała na dół i zrobiła herbatę.

Phil otworzył oczy, kiedy na nocnym stoliku postawiła kubek z gorącą herbatą.

– Cześć – szepnęła, gdy usiadł na łóżku. – Dobrze spałeś? Uśmiechnął się, przetarł zaspane oczy. Wyglądał lepiej niż wczoraj. Oparł się o poduszki i zaczął pić herbatę.

– Wspaniale. Ale nie tak wspaniale jak ty – odparł.

– Jeżeli mamy zdążyć na ósmą – powiedziała – to masz pięć minut na prysznic, pięć na ubranie się i dziesięć na śniadanie.

– Tak jest, proszę pani.

– Podziękujesz mi później.

Schwycił ją za rękę, kiedy się odwróciła, by odejść, i przyciągnął do siebie.

– Nie porozmawialiśmy...

– Nie – powiedziała z łagodnym uśmiechem.

– Tęskniłem do ciebie. Jakże tęskniłem.

Palce Phila wśliznęły się pod bladozielony jedwab jej szlafroka. Znieruchomiała pod wpływem ich dotyku. Phil mocno ją objął i nagle znów się kochali.

Czy dlatego, że byli spóźnieni, czy też dlatego, że myślała o Philu, zauważyła samochody na skrzyżowaniu dopiero wtedy, gdy żółty ford szykował się do skrętu w prawo.

Szosa była mokra po nocnej ulewie. Niebieski vauxhall jadący w przeciwnym kierunku wpadł w poślizg i nie mógł się zatrzymać. Do uszu Cenny dobiegi chrzęst i zgrzyt miażdżonego metalu. Na widok koszmaru rozgrywającego się przed jej oczami ogarnęły ją mdłości. Z całej siły wcisnęła hamulec i zerknęła we wsteczne lusterko. Phil zatrzymał samochód za nią. Może zauważył te dwa samochody, zanim ona je dostrzegła. Zjechała na trawiaste pobocze, Phil ustawił swój samochód obok.

Instynktownie sięgnęła po telefon komórkowy i wezwała pomoc. Kątem oka zauważyła, jak Phil wyskakuje z auta i z walizką w ręku biegnie długimi susami po wilgotnej nawierzchni w stronę obydwu samochodów. Żółty ford kilkakrotnie przekoziołkował, niczym zabawka. Teraz leżał na boku oddalony o dobre sto kroków od skrzyżowania Wielki niebieski Vauxhall przewrócił się na dach. Za nim ciągnęło się pasmo stłuczonego szkła i odłamków metalu. Wszystkie samochody stanęły. Na szczęście ruch był niewielki. Cenna wybrała okrężną wiejską drogę, by uniknąć długich kolejek na przedmieściu Nair. Z jednej strony drogi ciągnęły się pola uprawne, z drugiej zaś las.

Fragment szosy, gdzie doszło do karambolu, wyglądał jak złomowisko. Stłumiony warkot silników trwał w nieskończoność, po czym nastąpiła głucha cisza. Biegając za Philem, Cenna pocieszała się, że przynajmniej karetka pogotowia i służby ratownicze są w drodze.

– Czy mogę pomóc? – spytała kobieta, zatrzymując samochód przy Cennie.

Potem dwaj mężczyźni wysiedli z ciężarówki i podeszli do Phila. Nagle na drodze zaroilo się od ludzi.

– Tamten mężczyzna – Cenna wskazała kobiecie Phila – i ja jesteśmy lekarzami. Możemy potrzebować koców, czegoś, co można by użyć jako przykrycia.

– Poszukam – obiecała kobieta. Twarz miała kredowobiałą.

Phil dobiegł do niebieskiego vauxhalla i, pochylony, usiłował dosięgnąć człowieka uwięzionego we wnętrzu auta. Dwaj mężczyźni uklękli obok niego.

Cenna podchwyciła spojrzenie Phila.

– Tylko jeden! – krzyknął. – Zajmij się fordem.

Skinęła głową i pobiegła do leżącego na boku żółtego samochodu. Położyła się na brzuchu, dostrzegła rękę wystającą spod spodu i serce jej zamarło. Ręka była bezwładna. Cenna poszukała pulsu i choć wiedziała, że to beznadziejne, czekała długo. Pojawiła się przy niej kobieta ze szkockim pledem. Ukląkwszy, Cenna opanowała mdłości. Wzięła od kobiety pled.

– Dziękuję – mruknęła.

Podeszła do maski samochodu i resztek przedniej szyby. Jednym rzutem oka objęła to, co było wewnątrz, i pojęła, że nie ma nadziei. Nadeszło dwoje innych ludzi; zszokowana kobieta zaczęła cicho szlochać. Mężczyzna odciągnął ją dalej.

Dzięki Bogu, w samochodzie znajdowała się tylko jedna osoba. Cenna osłoniła pledem zniekształcony otwór. Ofiary nie sposób było rozpoznać, ale sądząc po ręce, była młoda. Czyjaś córka... żona... dziecko?

Karetka przyjechała w chwili, kiedy Cenna podążała do vauxhalla. Policja pojawiła się natychmiast, zaraz po niej straż pożarna i służby ratownicze. Droga się ugięła pod ciężarem wielkich pojazdów, migotały światła, dudniły dzwigi.

Cenna przepchnęła się przez niewielki tłumek. Phil się wczołgał przez rozbite okno od strony pasażera i leżał teraz na szczątkach dachu. Cenna przystanęła, przerażona. Czy Phil nie rozumie, że naraża życie? Policja zaczęła odsuwać gapiów, którzy zasłaniali światło.

Cenna wyjaśniła, kim jest i została przepuszczona. Położyła się na brzuchu i usiłowała zajrzeć do wnętrza samochodu przez szczeliny zdruzgotanych okien.

– Ten człowiek jest unieruchomiony, spada mu ciśnienie! – krzyknął Phil.

Podtrzymywał głowę i ramiona półprzytomnego mężczyzny, który od pasa w dół był uwięziony w pogruchotanym metalu – szczątkach fotela, kierownicy i tablicy rozdzielczej.

– Potrzebna kroplówka, prędko!

Cenna otwierała usta do krzyku, żeby się wycofał z wraku, który w każdej chwili groził zawaleniem, ale się pohamowała i przepchnęła do tyłu. Drżącym głosem przekazała polecenie Phila policji i załodze karetki pogotowia. Wkrótce dostarczono potrzebny sprzęt. Cenna położyła się obok nóg Phila, sięgając do środka z aparaturą.

– Trzeba go stąd szybko wydobyć – stwierdził Phil stłumionym głosem.

Strażacy robili, co mogli, ale każdy krok groził niebezpieczeństwem. Przy każdym ruchu podwozia Phil delikatnie podtrzymywał unieruchomionego mężczyznę. Cenna usiłowała opanować strach, ale głos wewnętrzny szeptał, że Phil nie dba o nią, skoro nie myśli o własnym bezpieczeństwie.

– Już niedługo będziemy mogli podnieść wrak! – krzyknął strażak, gdy wóz pogotowia technicznego z dźwigiem powoli podjechał tyłem.

– Podnoście powoli, cał po cału! – zawołał Phil z wnętrza auta, – Jeśli on przechyli się do mnie, będzie dobrze, ale jeśli odchyli się w drugą stronę, to go nie utrzymam.

– Tam jest niebezpiecznie!

– Zaryzykuję!

– Mocno pan go trzyma? – spytał inny policjant.

– Robię, co mogę – odparł Phil.

Samochód się zatrząsał i zakołysał, ogłuszająco zazgrzytał metal.

– Stop! – wrzasnął Phil. – Mam go!

Tymczasem mężczyzna stracił przytomność, co, jak zauważył Phil, w tych okolicznościach było dobrodziejstwem. Pielęgniarki według instrukcji Phila unieruchomili mężczyźnie kręgosłup i przywiązali go do noszy.

Niebieska spódniczka i biała bluzka Cenny przesiąkły smarem i benzyną, z ubrania Phila zostały strzępy, ale to nie miało znaczenia. Liczyło się tylko, że był cały i zdrow.

– Czy przeżyje? – spytał policjant, kiedy uniesiono nosze i aparaturę z kroplówką i umieszczono w karetce.

– Kto to wie – powiedział szorstko Phil. – Jadę z nim. Cenna skinęła głową. Właśnie nadjechała druga karetka i Cenna zdała sobie sprawę, że to po ofiarę w żółtym fordzie. Kiedy Phil spojrzał pytająco, pokręciła przecząco głową.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, wskoczywszy do karetki.

Nie mogła mu powiedzieć, że dręczył ją strach o jego bezpieczeństwo, że samolubny instynkt przeważał troskę o los ofiary. Skinęła więc głową i uśmiechnęła się z przymusem. Stała jak przykuta, gdy włączono syrenę i karetka odjechała. Potem nagle opadła z sił.

Później usiłowała opisać młodemu policjantowi, co widziała, ale dobrze pamiętała tylko wyrzucony w powietrze, koziołkujący żółty samochód.

– Było mokro i ślisko – stwierdziła, z trudem zbierając myśli. – Kierowcy obu samochodów chyba nie widzieli jeden drugiego.



– Czy podwieźć panią do Nair? – spytał policjant po spisaniu notatki. – To musiało być dla pani ciężkie przejście.

– Dziękuję, poradzę sobie – zapewniła go.

– A co z samochodem tamtego doktora?

– Ach, tak. Zapomniałam.

– Jak kluczyki są w stacyjce, dopilnujemy, żeby ktoś podrzucił mu auto pod szpital.

– Dziękuję. Będzie wdzięczny.

Powędrowała z powrotem do swojego samochodu. Nogi miała jak z waty. Usiadła za kierownicą, głęboko odetchnęła i odczekała kilka chwil, przygotowując się psychicznie do drogi. Uświadomiła sobie, że nie zatelefonowali do przychodni – zabrakło czasu. Sięgnęła po telefon komórkowy i drżącymi palcami wybrała numer.

– Martwiliśmy się – usłyszała głos Pauli. – Policja zadzwoniła i poinformowała nas o wypadku. Czy pani dobrze się czuje?

– Tak, zaraz przyjadę.

– Proszę się nie spieszyć. U nas wszystko w porządku. Dostanie pani po przyjeździe mocnej, gorącej herbaty.

Cenna pomyślała, że może ta herbata postawi ją na nogi. Ale najbardziej marzyła o tym, aby spojrzeć w twarz Phila, znaleźć się w jego ramionach.

Gdzieś z zakamarków mózgu wyłoniła się przerażająca myśl, że gdyby wyruszyli z Philem do pracy o parę sekund wcześniej, staliby się też ofiarami wypadku.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Czas na prysznic – stwierdziła Paula na powitanie Cenny, spojrzawszy na jej zabrudzone ubranie. – John i Marcus przyjęli wszystkich pacjentów. A tych, którzy chcieli być koniecznie u pani, zapisałam na inny termin. Nastawiłam czajnik. Przyniosę pani kubek herbaty.

– Dziękuję. Wie pani, że doktor Jardine jest w szpitalu?

– Tak, dzwonił stamtąd. To nie wygląda dobrze, prawda? I doktor Jardine mówił, że tamten drugi samochód...

– Nic nie mogłam zrobić – rzekła Cenna.

– Za! mi rodzin ofiar – powiedziała Paula z westchnieniem. – To straszny wstrząs. Jak grom z jasnego nieba.

Cenna spojrzała na nią i skinęła głową. Uzmysłowała sobie, że Paula myśli teraz o swym mężu, który przed laty zaginął na morzu. Spojrzenia obu kobiet się spotkały i Cenna zobaczyła w oczach Pauli smutek, świadectwo wspomnień, które, ożywały przy takich okazjach.

– Doktor Jardine potrafi pocieszyć – zauważyła Paula. Biorąc prysznic, Cenna myślała o Philu. Na pewno będzie rozmawiał z krewnymi ofiar wypadku przybyłymi do szpitala. To trudna misja, ale Phil przeprowadzi ją ze współczuciem i taktem.

Nadal dręczyła ją myśl, że tylko sekundy dzieliły ich od wypadku. Tego ranka obudziła się z Philem u boku, nie przeczuwając, co ich może spotkać. Tym bardziej cenny wydał jej się czas spędzony razem. A jak się czuł Phil, gdy umarła Maggie?

Młoda, śliczna żona... i nagle pustka.

Przebierając się w świeże odzienie trzymane w przychodni na wszelki wypadek, Cenna zrozumiała, że nie wyobraża sobie życia bez Phila. Jednak wiedziała też, że nie ma dostępu do zakątka jego serca, zakątka zarezerwowanego dla Maggie.

Czy kiedyś Phil dopuści ją tam? A jeżeli nie, co wtedy?

Z relacji Phila wynikało, że mężczyzna, który ocalał, jest ojcem trójki dzieci. Jechał do pracy w Southampton. Troskę zespołu lekarzy budziły urazy kręgosłupa pacjenta. Operowali go od sześciu godzin i to nie był jeszcze koniec. Phil rozmawiał w szpitalu z jego żoną, jak również z krewnymi nieżyjącej dziewczyny. To nie było łatwe.

Policjanci zgłosili się po dodatkowe szczegóły. Jak się okazało, w miejscu, gdzie hamował vauxhall, droga była wilgotna i pokryta plamami oleju. Gdyby nie deszcz i nie ten rozlany olej, wszystko mogłoby wyglądać inaczej...

Podczas weekendu Cenna dyżurowała pod telefonem. Chętnie spotkałaby się z Philem, ale bała się, że w każdej chwili może zostać wezwana do chorego, więc wołała do niego dzwonić. Dopytywał się, jak się czuje. Odpowiadała, że dobrze.

Ale kiedy zapadała w sen albo się budziła, niczym na filmie widziała żółty samochód wlatujący w powietrze i słyszała chrzęst miażdżonego metalu. Wtedy ogarniała ją kompletna

bezradność i poczucie beznadziei. Do tego dołączała się myśl, że zapomniała o pigułce antykoncepcyjnej. Nie pozwolił na to bieg wypadków. Wmawiała sobie, że nie powinna się martwić. Ale co będzie, jeżeli zajdzie w ciążę?

W poniedziałek spotkała ją miła niespodzianka. Pierwszym pacjentem był Homer Pomeroy. Przyszedł uśmiechnięty i wyglądał bardzo elegancko. Siwe włosy miał starannie zaczesane do tyłu, a na sobie nienaganny szary garnitur. Zapach wody kolońskiej wypełnił cały pokój.

– Chciałbym, żeby pani obejrzała moją nogę – rzekł – i oznajmiła, że jestem zdrowy. Potrzebne mi jest świadectwo zdrowia, przynajmniej na cztery następne tygodnie.

– Tylko na cztery tygodnie? – Cenna kpiąco się uśmiechnęła.

– Cóż, miła pani doktor, jestem realistą. Mam specjalny powód, żeby być w dobrej formie. Zabieram na wakacje zaprzyjaźnioną osobę. Płci żeńskiej.

Cenna nie zdołała ukryć ciekawości.

– Nie – zaśmiał się Homer – to nie będzie żaden wakacyjny romans. – Westchnął z żalem. – Jestem za stary, żeby znowu zrobić, z siebie idiotę. Wybieram się na miesiąc na Florydę, z panią Vine. Pomyślałem, że przyda jej się wypoczynek po tym użeraniu się ze mną.

– Jak się pan teraz czuje? – spytała Cenna, mile zaskoczona słowami Homera.

– Świetnie, dzięki pani – zachichotał Homer, rozbawiony jej ostrożnym tonem. – Zażywam te dobroczynne tabletki jak cukierki i nie zajrzałem do kieliszka od czasu naszego ostatniego spotkania.

– Więc dziś pańskie ciśnienie będzie bez zarzutu – zaśmiała się Cenna.

– Absolutnie tak. Chyba że ciśnieniomierz szwankuje.

Cenna zaprowadziła pacjenta do gabinetu zabiegowego, gdzie Homer się rozebrał i wgramolił na leżankę. Cenna z uśmiechem zsunęła mu z ramienia gumową opaskę.

– Nieźle – oznajmiła. – Lepiej niż ostatnim razem.

– Kosztowało mnie to cholernie dużo wysiłku – zauważył.

– Mam nadzieję, że będzie trwał dalej – powiedziała Cenna.

– Absolutnie tak – zapewnił ją Homer. – Staram się jak najmniej świętować.

– Cóż, noga wygląda o wiele lepiej. Z kolana opuchlizna zesza, ale duży palec u nogi wciąż jeszcze mi się nie podoba. Na wakacjach proszę pilnować diety. I nie muszę panu przypominać o katastrofalnych skutkach alkoholu. Gdyby pana tam dopadł atak, byłoby to nie tylko bolesne, ale i kompromitujące.

– Pani potrafi podtrzymać mnie na duchu – zażartował Homer, wstając z leżanki. Wyszczrzył zęby, podchwyciwszy ganiące spojrzenie Cenny. – Nie ma obawy, będę zachowywał się przyzwoicie. Pani Vine zasłużyła na udane wakacje za tę opiekę, jaką mnie otacza. Nie chciałbym ich jej popsuć.

Jednak Cenna mu nie dowierzała. Wszak słońce, morze i hotele oferujące wszelkie możliwe luksusy i rozrywki mogą się okazać nieodpartą pokusą. Jedyne plus to obecność pani Vine, która będzie pilnować Homera – zadanie nie do pozazdroszczenia.

– Niech mi pani życzy szczęścia – poprosił niepewnie Homer, gdy wypisywała mu receptę.

– Jestem pewna, że panu dopisze – oznajmiła Cenna z przekonaniem.

W piątek rano Phil przyszedł do gabinetu Cenny z wiadomościami o kierowcy niebieskiego vauxhalla. Przeżył ciężkie chwile, ale teraz jego stan się ustabilizował. Prawdopodobnie będzie konieczna jeszcze jedna operacja, żeby zlikwidować ucisk na rdzeń kręgowy. Problem w tym, czy pacjent przeżyje kolejną operację.

– Na szczęście – podsumował Phil – nie ma innych wewnętrznych obrażeń.

– Bardzo szybko udzieliłeś mu pomocy – zauważyła Cenna – To był szczęśliwy traf, że akurat znaleźliśmy się na miejscu wypadku. – Phil wzruszył ramionami.

Nie mogła opędzić się myśli, że niewiele brakowało, by stali się ofiarami. I że Phil rzucał wyzwanie śmierci, wczółgując się do wnętrza zdruzgotanego auta.

Od tego czasu sporo rozmyślała o ich związku. Phil był jej droższy, niż wydawało się to możliwe. Przerażała ją, że można aż tak kogoś kochać. Wiedzieć, że jest twoim całym światem. I że jego utrata to coś nie do pomyślenia.

– Hej, gdzie ty się podziewasz? – zagadnął Phil z rozbawieniem w oczach.

– Przepraszam. Co mówiłeś?

– Właśnie wystąpiłem z propozycją, jak mi się wydawało, nie do odrzucenia. Ale ty ją zlekceważyłaś.

– To ją powtórz – poprosiła z uśmiechem. – I zapewniam cię, że powiem tak.

– Pięknie. – Spojrzał jej głęboko w oczy. – Sprawdziłem plan dyżurów. Za tydzień mamy wolny weekend.

– Oboje?

– Tak, ty i ja – potwierdził. – Wyjedźmy gdzieś. Od razu.

– Dokąd? – spytała ze śmiechem.

– Poza miasto. Zaszujmy się w wiejskim hoteliku, gdzie będzie łoże z baldachimem. I gdzie straszy miejscowy duch.

– Zgoda na łoże z baldachimem – rzekła. – Ale wołałabym bez ducha.

– Pojedziemy w piątek po południu, a wrócimy w niedzielę wieczorem.

– Ale pamiętaj, żadnych duchów.

– Słowo skauta – przyrzekł i skierował się do drzwi.

– Phil?

Odwrócił się. Cenna przelknęła ślinę.

– Nic, tylko... – Chciała mu powiedzieć, że go kocha, ale bała się, że wszystko tym wyznaniem popsuje. – Będzie miło – wybąkała.

Po uśmiechu Phila poznała, że dobrała właściwe słowa. Kiedy poszedł, pogrzyła się w zadumie. Z wyrazu jego twarzy trudno było wywnioskować, co myśli. Ale uśmiech zdawał się zdradzać ulgę.

Opadło ją z wątplenie. Nie była w stanie wyobrazić sobie przyszłości bez Phila. A jeżeli to będzie konieczne? A jeśli jest w ciąży? Jeśli on potrafi ofiarować jej tylko cząstkę siebie? Czy zdołałaby się z tym pogodzić? Z tym, że to będzie zaledwie romans? I do tego dziecko... Stworzenie albo... odtrącenie nowego życia.

Trzeba będzie odpowiedzieć na te pytania. Ale jeszcze nie teraz. Jak znajdzie w sobie

dość siły.

– Inny świat – odezwał się Phil.

Trudno byłoby to lepiej wyrazić. Mijali małe wioseczki skupione jedna obok drugiej, połączone ruchliwymi drogami, które zdawały się nie mieć nic wspólnego z sielską idyllą. Arterie, które prowadziły do serca terenów rolniczych.

Phil odjechał daleko od miasta, zagłębił się w hrabstwo Hampshire, dotarł aż do Wiltshire. Rozmawiali, śmiali się, jechali przed siebie, nie zaglądając do mapy.

Wreszcie zatrzymał ich zachód słońca. Ognista panorama. Zaparkowali samochód na szczycie wzgórza. Poniżej rozciągała się najzwyklejsza z dolin. Wyszli z auta i usiedli objęci na trawie. Do wtóru śpiewu ptaków chowała się za horyzont wielka purpurowa kula, orgia złota.

Zaledwie kilka godzin temu wyjechali z Nair, a wydawało się, że minęły lata świetlne. Jakby od zawsze byli częścią tego wzgórza.

– Jednoczymy się z naturą – mruknął Phil. Ogarnęła ich cisza i spokój.

– Jak to koi – wyszeptęła.

– I napelnia pokorą. Życ i stanowić część tego cudu...

Obserwowali, jak ostatnie promienie słońca bledną i roztapiają się w perłowej szarości. Potem odeszli, chociaż nie mieli ochoty.

Zaryzykowali i zatrzymali się przed pierwszym napotkanym wiejskim hotelikiem. Był wolny pokój, wprawdzie z łóżkiem bez baldachimu, ale za to przytulny, z sufitem wyłożonym drewnianymi belkami.

– Czy tu nie straszy? – zagadnął Phil recepcjonistkę.

– Nic nam o tym nie wiadomo – padła odpowiedź. Kolacja była wyborna, trunki również.

– Co jeszcze chciałabyś robić? – zapytał Phil, gdy zacierali się ku schodom. – Spacerować, rozmawiać? Wybrać się gdzieś?

– Wiesz, czego chcę – powiedziała, obejmując go w pasie.

– Ja też wiem, czego chcę – mruknął. – Ale ja jestem samolubnym brutalem i mam ciebie wyłącznie dla siebie tylko na dwa dni.

– I dwie noce.

– Może trzy, jeżeli zostaniesz u mnie w niedzielę.

Nie była tego pewna. Nie miała ochoty wracać do rzeczywistości, przebudzić się ze snu. Nie chciała myśleć o domu Phila, gdzie zawsze przeszłość i Maggie uwalniały się o niego.

Poranek wtargnął przez okno, zapraszając do dalszej wędrówki. Śniadanie było gargantuiczne; dla Cenny za obfite. Phil zjadł za nią bekon i kielbaski pod pretekstem, że potrzebuje zastrzyku energii. Potem znów krążyli po wiejskich drogach wśród łąk i pól.

Cenna wróciła do rzeczywistości, gdy alejka, którą jechali, nagle się skończyła. Wysokie, rozkołysane drzewa porastały wzgórze, olbrzymie dęby i zielone klony tworzyły baldachim nad głowami.

– Szkoda, że nie możemy tu mieć pikniku – powiedziała z westchnieniem.

– Ale ja mam ciebie – rzekł Phil.

Spojrzała na niego, lecz wcale się nie uśmiechał. Przytulił ją, ujął jej twarz w obie ręce i

pocałował ją w usta.

- W bagażniku jest koc.
- A tu jest pole...
- Czy trzeba więcej?

Kochali się pod czułą osłoną drzew, nie dbając o farmera, który gdzieś się zapodział, ani o krowy, które wyraźnie nie miały ochoty się paść. Wiał lekki lipcowy wietrzyk, w górze słychać było krakanie gawronów.

W niedzielę rano bez pośpiechu zjedli, śniadanie, spakowali się i niechętnie pożegnali hotel. Panował upał, na niebie nie było ani jednej chmurki. Opuścili szyby w samochodzie i Phil zatrzymał się przy wskazanym przez Cenne znaku drogowym.

- Tędy dojedziemy do młyna. Skręć w lewo, potem w drugą w prawo.

Dojechali do bramy, na której widniała duża tablica oznajmiająca, że znajduje się tu „Farrington Mili” – siedemnastowieczny młyn wodny i jezioro.

Miejsce było magiczne. Dwa hektary lasu i dobrze zachowany, działający młyn wodny ukryty pod kamiennym łukiem obrośniętym bluszczem i winoroślą. Nieopodal znajdował się budynek w elżbietańskim stylu, gdzie mieściła się kawiarnia, sklep i niewielka ekspozycja muzealna, a z tyłu rozciągało się jezioro. Błyszcząca tafla wody nieodparcie kusiała.

Spędzili godzinę, spacerując wokół jeziora, jednak nie zapuścili się w gąszcz, gdyż byli tylko w szortach i sandałach. Usiedli na piaszczystym brzegu i obserwowali ryby zataczające na wodzie srebrzyste kręgi.

Oparli się o pień wierzby, muskającej wodę zielonymi wtkami, i Phil przygarnął Cenne do piersi.

- Jesteśmy tu sami – powiedział.
- Jeszcze jest wcześnie – szepnęła.
- Wróćmy tamtą stroną i zjedzmy coś potem w kafejce.
- Ostrzegam, jestem wygłodniała.
- Niemożliwe – roześmiał się. – Dopiero co jedliśmy śniadanie.
- To było dwie godziny temu – stwierdziła, położywszy mu głowę na kolanach.

Musnął twarz Cenny źdźbłem trawy, palcami obrysował jej kontur. Nagle w jego oczach pojawił się ten dziwny, znajomy wyraz.

- Wprost trudno mi uwierzyć, jak łatwo przychodzi ci jedzenie – powiedział.
- Człowiek je, kiedy jest głodny – odparta ze śmiechem, ale nagle się zreflektowała. –

Och, Phil, wybacz. Co za bezmyślność z mojej strony. Zapomniałam... o chorobie Maggie.

– Wciąż mnie to nurtuje. Jak się jest z kimś, kto cierpi na anoreksję, unika się słowa „jeść”. Maggie nienawidziła jeść w mieście, więc nigdy nie chodziliśmy do restauracji. A w domu rzadko jadaliśmy razem. Kiedy nalegałem, żeby coś zjadła, wybuchały konflikty.

- Jej rodzice musieli być zrozpaczeni?

– Tak, owszem – przyznał. Zamilkł na chwilę i delikatnie odgarnął jej pasmo włosów z policzka. – Jednak myślę, że pogodzili się z jej stanem w większym stopniu niż ja. Co jest paradoksalne, gdyż ja jestem lekarzem. Zetknąłem się wcześniej z takimi przypadkami i wiedziałem, że są uleczalne. Gwen ostatnio mi powiedziała, że przypuszczalnie decyzyja

Maggie, aby poślubić lekarza, oznaczała jej podświadome wołanie o ratunek. Ale ja byłem głuchy.

– Phil – Cenna usiadła i uścisnęła jego rękę – zrobiłeś wszystko, co było w twojej mocy. Nie możesz się obwiniać.

– Ale robię to. – Na jego twarzy odmalował się ból. – Do kogo innego miała się zwrócić?

– Do terapeuty, specjalisty...

– Ale ja byłem najbliżej.

– Czasem najbliżsi bywają ślepi.

– W każdym razie to już przeszłość – rzekł półgłosem. Opasał Cenne ramieniem i pocałował w czoło. – A dzisiaj należy do nas. Chodźmy.

Cenna chciała dalej leżeć i słuchać. Pragnęła, żeby Phil mówił o Maggie, uwolnił się od niej. Chciała mieć do czynienia z rzeczywistością, nie z duchem. Ale Phil postawił ją na nogi i pocałował, zamykając jej usta.

Wędrowali nad jeziorem i Maggie znowu im towarzyszyła. I nie odejdzie, dopóki Phil będzie ją nosił w sercu. Nigdy jeszcze Cenna nie czuła tak wyraźnie jej obecności. I choć walczyła o Phila z całych sił, Maggie zawsze była górą.

Nagle sobie uzmysłowiła, że nie może dłużej nie dopuszczać do siebie prawdy. Jeżeli chce zatrzymać Phila, będzie musiała się pogodzić z tym, że należy do niej tylko połowicznie. A dzisiaj nie była pewna, czy zdoła dokonać sama z sobą takiego targu. Chyba że okazałoby się, że jest w ciąży. A nawet wtedy... Ciężko westchnęła.

Po prostu jeszcze tego nie wiedziała.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

W ciągu następnych tygodni przywykła do wizyt Phila. Gdy otwierała mu drzwi, obejmował ją bez stów i prowadzi! do sypialni. Kochał ją namiętnie, chwilami nawet rozpaczliwie. Sprawiał jej niewiarygodną rozkosz.

Wiedziała, że nie powinna się martwić. To było śmieszne w tej sytuacji. Ale mimo to zamartwiała się. Trudno było żyć chwilą. Zawsze dopadał ją strach o przyszłość.

Na początku sierpnia w piątkowe popołudnie Phil zwołał zebranie personelu. Pogoda się zmieniła, powiał wiatr i zaczął padać deszcz, gdy wszyscy zajęli swoje miejsca.

– Mamy kilka spraw do omówienia – oznajmił Phil, przeciągając ręką przez włosy. – Po pierwsze i najważniejsze, turyści. W tym roku przyjmujemy ich o wiele więcej niż przedtem. – Wskazał Helen, która siedziała w pierwszym rzędzie.

– Helen była tak miła i zgodziła się pomagać nam do końca września, ale i tak będzie nam ciężko. Proponuję, żebyśmy my, lekarze, w sierpniu zaczynali pracę pół godziny wcześniej albo kończyli pół godziny później.

– Czyli normalnie – zaśmiał się Marcus.

– Tak – przyznał Phil. – Rzeczywiście, ostatnio pracujemy dłużej. – Spojrzał na Cenna i na siedzącego przy niej Johna.

– Co o tym myślisz, Cenna? I ty, John?

– Zgadzam się – rzekł John.

– Ja też – potaknęła Cenna.

– Marcus?

– Nie ma problemu.

– W porządku. – Phil zwrócił się teraz do Jean Thomas, kierowniczkii administracyjnej przychodni. – A teraz urlopy. Jean, oddaję ci głos.

Jean wstała i rozejrzała się wokół.

– Mam tu listę – powiedziała i zaczęła odczytywać nazwiska i ustalone terminy urlopów. Zaczęła od zespołu pielęgniarek i recepcjonistek.

Cenna wiedziała, że Marcus bierze dwa tygodnie urlopu w okresie świąt Bożego Narodzenia, by spędzić je z rodziną, i że John Hill zarezerwował sobie tydzień na początku grudnia.

– Cenna – ciągnęła Jean. – Masz jeszcze dwa tygodnie urlopu do wzięcia. Zarezerwowałam ci pod kątem twego wyjazdu na Kretę ostatni tydzień września i pierwszy października. Czy to ci odpowiada?

Cenna zerknęła na Phila, który siedział z głową pochyloną nad papierami rozłożonymi na kolanach. Poruszyła już przy nim temat wakacji, ale nic z tego nie wynikło. Wspomniała mu kilkakrotnie o wyjeździe na Kretę, ale nie zareagował.

Zaplanowała te wakacje w marcu, a teraz termin nieuchronnie się zbliżał. Po wyprawie do Wiltshire Phil nie zaproponował już żadnego wspólnego wypadu, toteż Cenna podjęła decyzję i wpłaciła zaliczkę.



Cenna spojrzała na Jean i skinęła głową.

– Dobrze – uśmiechnęła się Jean. – Phil, jeszcze ty zostałeś.

– Nie zastanawiałem się nad tą sprawą – rzekł Phil, podnosząc głowę. – Nie planuję nic specjalnego.

– Czy odpowiadałyby ci dwa ostatnie tygodnie listopada? – spytała Jean, sprawdzając listę.

– Owszem – odparł Phil, a Cennie ścisnęło się serce. Już do końca zebrania Cenna była nieobecna myślami.

W końcu przeprosiła i wyszła. Opuszczając salę, zobaczyła Phila i Helen zatopionych w rozmowie. Phil trzymał rękę na oparciu krzesła Helen, a ona jak zwykle coś z ożywieniem mówiła.

Cenna skierowała się do szatni. Z ulgą stwierdziła, że jest pusta. Chciała być sama. Jej myśli nieuchronnie pobiegły ku Maggie, kiedy usiadła na stołku i spojrzała w lustro.

Oczy Cenny zdradzały prawdę. To okropne być zazdrosną o umarłą kobietę. Jednak nie mogła temu przeczyć. Była zazdrosna nawet o Helen, za to, że przypominała Maggie.

Łza potoczyła się jej po policzku, lecz prędko ją otarta. Uczucie zazdrości minęło, powoli zrodziła się pewność. Walczyła ze wszystkich sił i bardzo kochała Phila, ale już nie miała sił walczyć dłużej.

Tydzień później w poradni zjawił się Homer Pomeroy, mocno opalony i uśmiechnięty.

– Jak się udały wakacje? – spytała Cenna.

– Jak pani widzi, dobrze się prowadziłem.

– Świetnie pan wygląda.

Rozpromienił się i wręczył jej kremową kopertę.

– To dla drogiej pani i dla pana doktora Jardine’a. Cenna wyjęła z koperty kartę.

– Przyjęcie zaręczynowe?

– Postanowiliśmy z panią Vine związać się węzłem małżeńskim. Decyzję podjęliśmy podczas wakacji. Mam nadzieję, że oboje państwo będziecie mogli przyjść. To właśnie pani i doktor Jardine przemówiliście mi wtedy do rozumu.

– Jestem zaszczycona, ale to pan postanowił zmienić swoje życie. I dotrzymuje pan słowa.

– Życie jest warte wyrzeczeń. – Homer odkaszlnął. – Czy mogę liczyć na państwa obecność?

Cenna zajrzała do kalendarza.

– Porozumiem się z Philem i dam panu znać.

– Liczę na to. – Homer podniósł się z miejsca. – Byłoby nam obojgu przykro, gdybyście państwo nas zawiedli.

Skończywszy przyjęcia, Cenna poszła do gabinetu Phila. Właśnie pożegnał ostatniego pacjenta i z uśmiechem przeczytał zaproszenie.

– Ciekawie się zapowiada – uznał. – Zabawa pod namiotem, zespół muzyczny. – Spojrzał ku drzwiom, obszedł biurko dokoła i objął Cenne. – Przetączymy całą noc?

– Marzę o tym, ale zaraz z rana wyjeżdżam.

– Ach, tak? – Uniósł w górę brwi.

– Nie musimy decydować się teraz. Powiedziałam Homerowi, że go zawiadomię. Nie ma pośpiechu.

– A nie chciałabyś, żebyśmy dzisiejszy wieczór spędzili razem?

– Mam dyżur. Westchnął i posmutniał.

– To kiedy się zobaczymy?

– W niedzielę po południu. Jane i Marcus zaprosili nas na herbatę.

Pocałował ją, długo i czule.

– To musi nam na razie wystarczyć – rzekł.

– W niedzielę wieczór jestem wolna – szepnęła bez tchu.

– Ja me – mruknął. – Mam dyżur.

Jane podała herbatę w ogrodzie, na stoliku pod parasolem. Wzięła z blatu kuchennego ostatnią tacę z ciastkami i rogalikami i wyjrzała przez okno. Na widok męża serce wciąż jeszcze zaczynało bić jej mocno. Siedział obok Phila, który huśtał na kolanie pięciomiesięczną Emmę. Falbana, którą obszyty był duży zielony parasol, lekko powiewała na wietrze. Cenna pochylała głowę w słomkowym kapeluszu nad Benem, który przeglądał książkę.

Jane pożałowała, że nie ma pod ręką aparatu fotograficznego. Mogłaby zrobić zdjęcie do rodzinnego albumu. Jednakże martwiła się o przyjaciółkę. Ostatnio Cenna była jakaś dziwna. Czy chodzi o Phila? Dlaczego nie spędzali razem wakacji? Cenna nic jej o tym nie mówiła. – Wchodząc z tacą do ogrodu, Jane usłyszała fragment rozmowy.

– Nie będę potrzebowała wiele – mówiła Cenna w odpowiedzi na pytanie Marcusa. – Przede wszystkim bluzki bawełniane, szorty i kostium kąpielowy.

– Czy tam są w morzu rekiny? – Zamknąwszy atlas, zainteresował się Ben.

– Mam nadzieję, że nie – zaśmiał się Marcus. Bursztynowe oczy Cenny podchwyciły pełen troski, ale i ciekawości wzrok Jane.

– Zobacz, co twoja mama przyniosła. Same pyszności.

– Czy to wszystko dla mnie? – zażartował Marcus. – A co będzie dla innych?

– Wujku Philu, czy wujek też się wybiera na Krete?

– Niestety, nie, Ben.

– Cenna, gdzie się zatrzymasz? – spytała szybko Jane, czując, że syn poruszył drażliwy temat.

– W Aghios Nikolaos, małej nadmorskiej wiosce. Klub wynajął jacht, tak że będzie można nurkować i jeździć na nartach wodnych przy brzegu.

– Istna idylla – mruknął Marcus, pochłaniając pączka. – Obawiam się, że przez najbliższe dwa lata nie będziemy mogli pójść w twoje ślady.

– Wybierasz się gdzieś dalej? – zagadnęła Jane, próbując ożywić atmosferę.

– Jeżeli czas pozwoli – powiedziała Cenna stłumionym głosem. – Może do Doliny Lasithi, która jest ponoć bardzo piękna.

– Zazdroszczę ci.

Jane spojrzała na Cenne. Przyjaciółka miała włosy zebrane do góry, spięte modnym grzebieniem, a lekka opalenizna podkreślała jej bursztynowe oczy. Była elegancka i ślicznie wyglądała, lecz Jane wiedziała, że coś jest nie w porządku.

– Myślę, że będziemy musieli poczekać z takimi planami, aż Emma trochę podrośnie – rzekł Marcus, popijając herbatę.

– Już za jakieś dwa lata Emma będzie się mogła kąpać w morzu – odezwał się Phil. Poglaskał maleństwo po jasnej czuprynce, a ono zaczęło radośnie gaworzyć.

– Emma już je prawdziwe jedzenie – pochwalił małą Ben. Kiedy pochłonięto ciastka i rogaliki i sprzątnięto ze stołu, mężczyźni zniknęli w głębi domu.

– W telewizji jest mecz krykieta – oznajmiła Jane, wyciągając się na leżaku. – Ben ma na tym punkcie bzika.

– On przepada za siostrą, to widać – zauważyła Cenna, kołysząc wózek z Emmą.

Jane oparta łokcie na stoliku i uśmiechnęła się do Cenny.

– Wiesz, że twoja rada, którą dałaś mi w szpitalu, okazała się skuteczna. Pamiętasz? Żeby odbierać Bena ze szkoły? To był moment zwrotny. Widać Benowi potrzebna była pewność, że nie będę ciągle poza domem. Teraz czuję się na tyle silna, żeby myśleć o powrocie do pracy. Już zasięgałam informacji w pobliskim żłobku. Pod koniec września mogą przyjąć Emmę dwa razy w tygodniu.

– Więc poważnie myślisz o powrocie do przychodni przed Bożym Narodzeniem?

– Tak, ale nie na cały etat.

– Mówiłaś już o tym Marcusowi?

– Tak. – Jane uśmiechnęła się smętnie. – Temat nasunął się niedawno temu. Czy słyszałaś, że Helen Prior sonduje, czy mogłaby przystąpić do naszego zespołu?

– Owszem.

– I co ty na to?

Cenna długo milczała, wreszcie spojrzała Jane w oczy.

– Jeśli mam być szczerą, to niewiele mnie to obchodzi. Po wakacjach odchodzę z przychodni.

– Co? – Jane wlepiła w nią zdumiony wzrok. – Ale dlaczego? – Nie doczekawszy się odpowiedzi, pojęła prawdę. – Chodzi o Phila, czy tak?

– Niezupełnie – odparła Cenna z westchnieniem. – Ale tak, on jest głównym powodem.

– Nie układa się między wami?

– Jane, on się zamknął, i to tak kompletnie, że nie umiem do niego dotrzeć.

– Czy on wie, co do niego czujesz?

– Gdyby nawet wiedział, nic by to nie zmieniło. Maggie jest przeszkodą i zawsze będzie.

– Ale Maggie odeszła i nie wróci – zaprotestowała Jane.

– Nie – stwierdziła Cenna bez cienia emocji. – Ona nadal żyje w jego sercu i on nie chce się z nią rozstać.

– Więc się poddajesz?

– Jane, ja nie chcę go zostawić. Ale nie mogę z nią dłużej rywalizować.

Jane rozumiała Cenne. Dobrze pamiętała własną rozpacz, kiedy zrezygnowała z Marcusa,

pamiętała długie lata po śmierci Katriny. Ich niepewną początkowo miłość, nad którą ciążył duch zmarłej żony. Ale w końcu miłość zwyciężyła. Gdyby Cenna wytrwała dłużej...

– Czy Phil wie, że odchodzisz?

– Jeszcze nie.

– Dokąd pójdziesz? Masz już jakieś plany?

– Myślę, że wyjadę za granicę – powiedziała cicho Cenna.

– Trochę się rozglądałam. Jest dużo możliwości dla angielskich internistów. A mnie nic nie trzyma w Anglii.

– Cenna, czy nic nie jest w stanie zmienić twojej decyzji?

– spytała Jane. – Będzie mi trudno bez ciebie jako przyjaciółki i koleżanki. Phil będzie zdruzgotany.

Cenna podniosła oczy i ku zdumieniu Jane skinęła głową.

– Tak, wiem. Phil sam powiedział, że świetnie mu się ze mną pracuje. – Uśmiechnęła się melancholijnie. – I właśnie dlatego odchodzę.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wydawało się, że podczas ostatnich trzech tygodni dzielących Cenna, od wakacji Phi] coś podejrzewał. Czasami ją obserwował. Cenna nie umiała rozszyfrować wyrazu jego twarzy. Powtarzała sobie, że przecież zachowuje się normalnie. Co najwyżej trochę za dużo mówiła, nie pozwalała na przerwy w rozmowie. Przerwy, które kiedyś były naturalne – kiedy nie snuła żadnych planów, kiedy nie czekała w napięciu na słowa mające zmienić jej życie.

– Powiedz mu, że go kochasz – nalegała Jane.

Tyle razy chciała mu to powiedzieć. A najbardziej teraz, kiedy szykowała się do odejścia z przychodni.

– Wybierzmy się gdzieś za miasto – kusił Phil. – Do wiejskiej gospody, gdzieś, gdzie jest romantycznie.

Ale ona potrząsała głową^

– Powinniśmy pójść na przyjęcie do Homera – przypomniwała.

– Muszę przyznać, że zabawa pod namiotem i z szampanem to nieczęsta okazja – powiedział, godząc się zbyt łatwo.

Motywy, jakimi kierowała się Cenna, wybierając się na przyjęcie zaręczynowe Homera, były skomplikowane. Spędzenie całej nocy sam na sam z Philem byłoby ryzykowne. Musi być silna, zdecydowana. W przeciwnym razie mogłaby sobie wmówić, że się myli, że wszystko powinno zostać tak jak jest. W końcu, czy nie dobrze im się pracowało?

Rozważała ten problem tysiące razy.

W jej sercu płonęła jeszcze mała iskierka nadziei.

Powiedz mi, że mnie kochasz, prosiła Phila w duchu. Tylko dwa małe słówka, a zostanę z tobą i sprawię, że zapomnisz o Maggie.

Ale Phil nie wyznał jej miłości. Tak jak przeczuwała.

Było ciepłe wrześnie popołudnie, światło słoneczne przesączało się przez liście drzew w ogródku Cenny. Klony przypominały jej widok sprzed miesiąca, kiedy wyglądała przez okno przychodni i obserwowała Phila i Helen.

Helen bywała w przychodni we wtorki i czwartki i z powodzeniem pomagała w leczeniu pacjentów. Phil nie wspominał, czy złożyła już propozycję dalszej współpracy.

Cenna spojrzała na łóżko. Leżały na nim trzy stosiki ubrań, jakie miała jeszcze dołożyć do walizki. Poza tym wszystko już było gotowe. Przez cały dzień przygotowywała się do jutrzejszego wyjazdu, starając się nie myśleć bezustannie o dzisiejszym wieczorze. Phil miał się stawić u niej o siódmej i zabrać ją na przyjęcie u Homera. Cenna jeszcze nie wiedziała, co na siebie włoży.

Miała do wyboru kloszową, zieloną letnią sukienkę, bładoniebieski kombinezon i długą czarną spódnicę z błyszczącą różnokolorową górą. Jednak nic z tego nie wydawało się jej stosowne na uroczystość u Homera i w końcu zdecydowała się na gołębio-popielatą sukienkę o prostym kroju, która była trochę zbyt wytworna na większość okazji. Ostatni raz miała ją na

sobie na ślubie jednej z koleżanek z klubu gimnastycznego. Dobrała do niej wtedy jasnoszary kapelusz z dużym rondem i perły, ale dziś te dodatki były zbędne.

Założyła tylko na szyję delikatny złoty łańcuszek w uszy wpięła złote klipsy, lekko się uperfumowała. Ciemne, połyskliwe włosy puściła luźno na ramiona, lekko podwijając końce. Stopy wsunęła w pantofle na wysokich obcasach, do ręki wzięła małą torebkę i była gotowa do wyjścia.

Phil zjawiał się punktualnie co do minuty. Był w czarnym smokingu i wyglądał! zabójczo. Włosy miał gładko zaczesane, ubranie leżało na nim jak ulał.

Tym razem nie przekroczył progu i nie wziął Cenny w objęcia. Stał bez słowa, chłonąc jej urodę.

– Nigdy cię nie widziałem w tej sukni – powiedział.

– Nieczęsto ją noszę.

– A powinnaś. – Zatopił wzrok w jej oczach i przez moment Cenna stała bez ruchu, upojona nim i wieczornym wietrzykiem, lekko wiejącym przez otwarte drzwi.

Nagle postąpił do przodu i zamknął drzwi. Jego pocałunek stał bez śladu szminkę z ust Cenny, a kiedy uniósł głowę, jego oczy wyrażały pożądanie.

– Czy musimy tara dzisiaj iść? – zapytał, nieco się od niej odsuwając. – Nagły atak grypy nie byłby dobrą wymówką?

– Nie sądzę.

– O której jutro wyjeżdżasz?

– O jedenastej.

Klub wynajął mikrobus, którym cała grupa miała pojechać na lotnisko.

Podniosła wzrok i spojrzała w orzechowe oczy Phila, a on przeczesał palcami jej ciężkie, jedwabiste włosy, pochylił się i pocałował pachnącą skórę za jej uchem.

– Będę za tobą tęsknił – szepnął.

Objęła spojrzeniem pochyloną głowę mężczyzny i gęstą ciemną czuprynę, którą uwielbiała do szaleństwa. W duchu się modliła: powiedz to teraz. Powiedz te dwa słowa. Proszę cię, powiedz.

Ale on wolno obrócił ją ku sobie, delikatnie obwiodł palcem kontur jej twarzy, jakby chciał go zapamiętać. Potem z westchnieniem, które dobył z głębi piersi, skinął głową.

– W takim razie, mój słodki Kopciuszkule, muszę cię przywieźć do domu przed północą.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Samolot do Aten odleciał z Heathrow punktualnie i kiedy wzbił się w niebo. Cenna odchyliła głowę do tyłu i przymknęła oczy. Mimo sąsiedztwa kipiącej entuzjazmem Sue, zatopiła się w myślach o ostatniej nocy i poddała rozpacz po rozstaniu z Philem.

– Nie będę wchodził do środka – powiedział cicho, zatrzymując samochód przed jej domem.

Było później, niż oboje przewidywali. Homer i Edith nalegali, by zostali do ostatniego tańca o pierwszej w nocy.

– Jesteś pewien? – zapytała, niczego nie pragnąc więcej niż jego obecności.

– Nie, ale tobie potrzeba snu.

– Wyśpię się w samolocie...

– To nie byłoby w porządku – powiedział, ujmując ręką jej podbródek i spoglądając jej w oczy. – Chociaż bardzo bym chciał, ale nie zostanę...

Potem, odprowadzając ją do drzwi, pocałował ją w ciemnościach. Ten ostatni pocałunek złamał jej serce.

Kiedy Phil odjechał, jak otępiła weszła do domu, zamknęła drzwi i wybuchnęła płaczem. Długo siedziała po ciemku, spierając się z sobą.

Gdyby ją kochał, byłby jej to powiedział.

Gdyby chciał z nią spędzić czas, to by teraz tu był.

W kołku nie mogła już myśleć. Otarta oczy, poszła do łazienki i zdjęła sukienkę. Nigdy już jej nie włoży. Zawsze przypominałaby jej Phila i ostatni wspólny wieczór.

Przyjęcie u Homera wyznaczyło kres jej związku z Philem. Uznała, że był to ich ostatni wspólny wieczór. Po jej powrocie z Krety, Helen będzie już miała status współniczki Phila, a Jane wróci z urlopu macierzyńskiego. Przy pełnej obsadzie lekarskiej nie będzie powodu, by zwlekać.

Dolecieli do Aten o zmierzchu. Przez szybę widać było tylko światła pasa startowego i portu lotniczego. Kiedy Cenna ze swoją grupą wysiadła z samolotu, owionęło ją upalne powietrze. Na szczęście czekał na nich zamówiony mikrobus, który zawiózł całą grupę do hotelu w pięknej, dziewiętnastowiecznej dzielnicy Aten o nazwie Plaka.

Nazajutrz zwiedzili świątynię Posejdona. Jeszcze tylko szybki wypad do małych tureckich bazarów i trzeba było wyruszyć do miejsca przeznaczenia, historycznego portu Aghios Nikolaos. Kiedy tam w końcu przybyli, zmęczeni, głodni i spragnieni, w hotelu powitali ich gospodarze – Greczynka Yanni i Peter, jej angielski mąż.

Przyrządzona przez Yanni musaka i greckie dania rybne podane na świeżym powietrzu zaspokoily głód dziewiątki angielskich turystów i w towarzystwie przyjaciół Cenna chwilowo zapomniała o swoich zmartwieniach. Siedzieli przy długim drewnianym stole i rozmawiali o jutrzejszym żeglowaniu, jeździe na nartach wodnych i pływaniu kajakami.

Jednak kiedy Cenna znalazła się w swoim pokoju, myślami wróciła do Anglii. Wyszła na balkon i napawała się magicznym widokiem. Port i przejrzystą niebieską toń okryła ciemność.

Tylko kilka światełek błyszczało na łodziach. Z dziedzińca poniżej dobiegał śmiech i muzyka.

Wszyscy się śmiali i rozmawiali. Nocne powietrze przesycone było egzotycznymi woniami, na niebie brylantowo migały małe punkciki. Cenna siedziała na balkonie, zapatrzona w niebo. Zastanawiała się, co robi Phil i gdzie teraz jest. Zerwanie z nim było najcięższą decyzją, jaką zdarzyło się jej podjąć.

Pogoda dopisywała przez cały tydzień. Chłodny wietrzyk łagodził jaskrawość światła słonecznego. W niedzielę rano Cenna ostatni raz wtarła w skórę krem z filtrem przeciwsłonecznym; jej śniada skóra miała teraz złoty odcień. Autobus wycieczkowy wcześniej odjeżdżał na płaskowyż Lasithi w sercu gór Dikti, więc zaraz po śniadaniu Cenna pobiegła na miejsce zbiórki. Niebo trochę się zaciągnęło chmurami, panowała duchota. Kierowca autobusu opuścił szyby i po grecku narzekał na upał.

Cenna siedziała z tyłu przy oknie i przysłuchiwała się kakofonii obcych języków. Ale mimo prób skierowania myśli w inną stronę, ciągle wyobrażała sobie twarz Phila i jego uśmiech. Przypominała sobie układ jego ust, gdy wybuchał śmiechem, iskierki zapalające się w jego ciemnych oczach. Spokojny tembr jego głosu, jego śmiech, jego gęstą czuprynę i sposób, w jaki przechylał głowę, gdy próbował się skupić.

Patrzyła przez okno i serce pękało jej z bólu. Teraz przepadła nawet nadzieja, że Phil zatelefonuje do hotelu. Zresztą, co mogłaby mu powiedzieć?

Nic, wszystko skończone. Nieodwołalnie.

Autobus, dudniąc, lawirował wąskimi drogami; tawerny jeszcze były zamknięte, ale przez otwarte okiennice malowniczych domków wpływało światło poranka. Z okien do słońca wychylali się ludzie. Życie toczyło się powolnym, spokojnym rytmem. Nieliczne samochody przeciskały się ciasnymi uliczkami.

Na przedmieściu autobus zwolnił, a biały samochód jadący z naprzeciwka stanął, by umożliwić mu przejazd. Cenna dostrzegła kierowcę tego pojazdu. Oczy miał utkwione w dali, lecz nagle ją zauważył i wbił w nią wzrok.

Uniosła się z fotela, nie odrywając oczu od okna. Serce biło jej jak oszalałe. Zaczęła stukać w szybę i wołać. Wszyscy w autobusie odwrócili się w jej stronę i zaczęli się jej przyglądać.

Autobus z jękiem silnika piął się pod górę, tymczasem samochód zniknął w oddali. Cenna poderwała się, wlokąc za sobą plecak. Przepisnęła się do przodu i zdyszana dopadła kierowcy.

– Stop, proszę się zatrzymać! – krzyknęła.

Kierowca spojrzał na nią z taką miną, jakby zwariowała. Ale znowu krzyknęła i tym razem zrozumiał. Autobus stanął, a Cenna szybko z niego wysiadła.

Czy mi się przypadkiem nie wydawało? – zadawała sobie pytanie, wyteżając wzrok w poszukiwaniu białego samochodu. Czy to mógł być on? Czy też dostałam bzika z miłości i mam halucynacje?

Wtem u stóp wzgórza dostrzegła w upalnej mgiełce migotliwy zarys sylwetki człowieka. Szedł ku niej wysoki, ciemnowłosy mężczyzna w bawełnianej sportowej koszulce i ciemnych



szortach. Cenna zaczęła zbiegać po piaszczystym, rozpalonym zboczu, aż wpadła w objęcia Phila.

Uniósł ją w górę i okręcił w kółko. Śmiał się głębokim, głośnym śmiechem i mocno ją do siebie przyciskał. Kiedy wreszcie stopami w sandałach dotknęła ziemi, spojrzała mu w oczy, niezdolna przemówić słowa. Ujął w dłonie jej twarz i nie bacząc na ciekawe spojrzenia rzucane z przejeżdżających samochodów, tulił ją i całował.

– Zrobiłem ci niespodziankę? – wreszcie zapytał. Mogła tylko skinąć potakująco głową. Nie potrafiła wydusić z siebie słowa.

Chwycił ją za rękę.

– Chodź. Samochód jest na dole.

Białe auto stało niedbale zaparkowane z boku drogi. Phil otworzył drzwi i Cenna wśliznęła się do środka.

– Ostrzegam cię – powiedział, sadowiac się na miejscu kierowcy. Miał zdeterminowaną minę. – Przynajmniej przez następne dwadzieścia cztery godziny nie spuszczę cię z oka. Jeżeli masz coś przeciwko temu, to lepiej...

Urwał, gdy wybuchnęła śmiechem, łzy radości popłynęły jej po policzkach. Otarł je opuszkami palców i też zaczął się śmiać, aż w końcu wziął ją w ramiona i zmusił do milczenia długim, zapierającym dech w piersiach pocałunkiem.

Phil czule ułożył Cenne na łóżku i przywarł ustami do jej warg. Dali się porwać namietności i pierwszy raz od wielu tygodni ból dręczący Cenne osłabł. Phil kochał ją z nieskończoną czułością i, gdy było po wszystkim, ukołysał ją w ramionach, szepcząc od dawna upragnione słowa.

Spełniona i uspokojona leżała w jego ramionach; do jej uszu dobiegały z oddali odgłosy krzątania w małym hoteliku. Phil obrócił ją delikatnie ku sobie i błędził wzrokiem po jej opalonych ramionach, po wypukłości piersi pod białym przykryciem. Palcami delikatnie targał jej włosy, ona zaś napawała się widokiem jego śniadej skóry i hipnotycznych orzechowych oczu.

– Tęskniłem za tobą – powiedział. – Niewyobrażalnie. Ależ byłem głupi.

Cenna podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Przejechałeś taki szmat drogi. Dlaczego?

– Czy to nie oczywiste? Nie mogłem wytrzymać bez ciebie ani jednego dnia dłużej.

– Mogłeś zatelefonować...

– Chciałem patrzeć ci w oczy – mruknął – kiedy będę ci mówił, że w żadnym razie nie przyjmę twojej rezygnacji.

– Mojej rezygnacji? – Usiadła na łóżku. – Skąd wiedziałeś?

– Dzięki Bogu, nasza wspólna przyjaciółka mi powiedziała.

– Masz na myśli Jane?

– Byłem taki zagubiony, że nie miała wyboru. Cenna, dlaczego mi nie mówiłaś, że chcesz odejść?

Spojrzała na jego duże, silne, tak czułe dłonie.

– Nie wiem, od czego zacząć... – zawahała się.

– Najlepiej od początku – zasugerował miękko. Westchnąwszy, spojrzała mu w oczy. Teraz musi wyznać mu prawdę.

– Phil, ja nie mogę przystać na to, żeby dzielić cię z Maggie. Ona zawsze będzie stać pomiędzy nami. Nie mogę z nią walczyć. Próbowałam, ale ona jest za silna.

– Tak, ona zawsze była obecna – przyznał, ścisnąwszy jej palce. – Ale teraz już nie. Chcę to zmienić. Chcę ciebie, chcę, żebyśmy byli razem;

– Phil, chciałabym w to wierzyć. – Spojrzała niepewnie w jego twarz.

– Musisz – rzekł nagłym tonem. – Powinnaś. Mój związek z Maggie nie był rzeczywisty. To było jak marzenie, jak fantazja. Sztuka, w której oboje graliśmy swoje role. Maggie była zaślepiona uczuciem do mężczyzny, który jej zdaniem miał ją wyleczyć, a mnie pochlebiały i zadziwiały jej względy. Tak łatwo samego siebie oszukać, kiedy myślisz, że czegoś pragniesz.

Cenna pomyślała, że właśnie tak zdarzyło się przed laty w przypadku jej i Marka. Chociaż przyjaciółka jej powiedziała, że Mark spotyka się z kimś innym, z początku nie chciała dopuścić do siebie prawdy.

– Kiedy się pobraliśmy – ciągnął Phil – Maggie przyznała mi się do anoreksji, a ja zgodziłem się ją leczyć. Błagała mnie, żebym nikomu o tym nie mówił. Utrzymywała, że w grę wchodzi jej kariera, ja zaś wiedziałem, jakie to dla niej ważne i obiecałem jej milczenie. Mogliśmy mówić o tym jedynie z Gwen i Derekiem, ale oni byli bezradni. Od dawna nie mieli wpływu na Maggie. W końcu ja też zdałem sobie sprawę, że ją zawiodłem. Nie mogłem jej dać tego, czego ode mnie oczekiwała.

– Nieprawda, Phil – zaprzeczyła Cenna. – Znam cię i wiem, że się nie poddajesz. Jesteś dobrym, utalentowanym lekarzem. W rzeczywistości Maggie nie chciała wyzdrowieć.

– Nigdy się tego nie dowiem – stwierdził ze znużeniem. – Wiesz, postawiłem jej ultimatum. Zdawałem sobie doskonale sprawę, że albo ona zwróci się o pomoc do specjalisty, albo nasze małżeństwo się rozpadnie. Powiedziałem jej, że nie mogę dłużej ukrywać, że jest anorektyczką, i że musi poddać się kuracji. Sądziłem, że mi stanowczo odmówi. Tymczasem ona powiedziała, że potrzebuje czasu do namysłu. Pojechała w góry, a resztę znasz.

– Ale to nie twoja wina. Nie możesz się winić za wypadek. Pamiętasz, my też uczestniczyliśmy w wypadku. Kilka sekund później i prawdopodobnie żadnego z nas nie byłoby tutaj. To po prostu się zdarza. Maggie nie zabiło twoje ultimatum. Ją zabiła lawina.

– Nie rozumiesz... – szepnął, potrząsając głową.

– Więc mi wytłumacz, Phil. Powiedz mi...

– Zawsze się bałem – rzekł, przełknąwszy ślinę – że Maggie była tak zagubiona... że usiłowała się zabić. Dlatego czułem się odpowiedzialny, dlatego musiałem się zobaczyć z Gwen... żeby się uwolnić od poczucia winy.

– Ale, Phil – dowodziła Cenna – Maggie zginęła w wypadku. To nie była twoja wina i nie wolno ci o tym zapominać. Gwen z pewnością wie, jak bardzo chciałeś pomóc jej córce, i że zrobiłeś wszystko, co w ludzkiej mocy.

– Próbowałem – mruknął posępnie – ale czy nie mogłem zrobić nic więcej? Gdybym zwrócił się o pomoc do specjalisty, może Maggie by dzisiaj żyła.

– Maggie nie chciała pomocy – rzekła Cenna, kręcąc głową. – Co byś zrobił, gdyby po powrocie z wakacji nadal odmawiała leczenia? Czy byś od niej odszedł?

Phil głęboko się zamyślił.

– Nie – powiedział. – Ale myślę, że Maggie by ode mnie odeszła.

– Więc nie masz sobie nic do wyrzucenia. Dotrzymałeś tajemnicy, jak Maggie prosiła. Nikt z nas nie domyślał się prawdy. Nie dałeś za wygraną. Zrobiłeś wszystko, co było w twojej mocy.

Przyciągnął ją z czułością do siebie i otarł się policzkiem o jej włosy.

– Uważałem, że nie mam prawa ciebie kochać – szepnął. – Żyłem przedtem w takim zamęciu.

Cenna zarzuciła mu rękę na szyję.

– Phil, każdy zasługuje na drugą szansę. My też.

– Cenna, jakim ja byłem idiotą!

– Pokochaj mnie jeszcze – uśmiechnęła się zachęcająco. Ułożył się ciasno przy niej, mocno ją objął i wyszeptał słowa, o jakich marzyła od dawna.

## EPILOG

Cenna powoli przewracała stronicę albumu. Koniecznie chciała umknąć rozbawionego spojrzenia swojego męża, który siedział na krześle naprzeciwko. Jednak on, bębniąc opalonymi palcami po blacie biurka, skłonił ją w końcu do podniesienia głowy.

– Łatwo można byto się pomylić – mruknęła pod nosem. – Helen mówiła, że wspominałaś, że Jane może nie wrócić...

– Chwilowo – uzupełnił Phil, unosząc jedną brew.

– Ale Helen tego nie powiedziała...

– Bo nie spytałaś.

– No dobrze. Bo nie spytałam. I byłam pewna...

– Że albumy, o których mówiła, trzymam w domu. A to nieprawda. Owszem, miałem stopy fotografii upchniętych w pudełkach od butów, ale żadnych albumów. Do czasu, kiedy poznałem i poślubiłem moją najnowszą żonę.

Cenna spiorunowała Phila wzrokiem i zamierzyła się na niego albumem, lecz w ostatniej chwili zmieniła zamiar. W albumie znajdowały się pieczołowicie wklejone pamiątki, wycinki z gazet, listy i fotografie z uroczystości otwarcia przychodni w Nair trzy lata temu. Delikatnie go zamknęła.

– Nie zaprzeczysz – ciągnęła, nie chcąc, by Phil miał ostatnie słowo w tej sprawie – że Helen miała chrapkę na status współnika w przychodni. I na ciebie też.

Phil wstał, wznosząc do góry ręce gestem uległości.

– Powtarzam, jeden jedyny raz rozmawiałem o „wspólnictwie doskonałym” z pewną osobą w przychodni, której nazwiska nie wymienię. A teraz, moja żono, przestań mnie prześladować.

Cenna zerknęła na męża i szeroko się uśmiechnęła. Kreta wydawała się tak odległa – od tamtej pory upłynął prawie równo rok. Ale wkrótce znów mieli się tam znaleźć. Za kilka godzin wylecą samolotem z Londynu i przez trzy tygodnie będą przebywać w raju.

– Nie tylko ja wysnuwałam pochopne wnioski – zauważyła, gdy Phil sięgnął do jej włosów i wyciągnął z nich maleńkie różowe konfetti w kształcie serca. – Ty też uwierzyłeś Markowi, kiedy ci powiedział, że jesteście parą.

– Nie zapominaj – wtrącił Kuł, wznosząc oczy do góry – że on stał przed twoimi drzwiami i że często zjawiał się na scenie. No i ta romantyczna kolacja w Summerville...

– Romantyczna twoim zdaniem – przypomniała mu filuternie i pocałowała go w czubek nosa.

– Trafiony – przyznał niechętnie. – Chociaż nie jestem do końca przekonany, że byłem absolutnym władcą twego serca.

– Czego potrzebna, żeby cię przekonać? – spytała i utkwiała w Philu spojrzenie dużych, orzechowych oczu.

– Wystarczy przytulny hotelik na śródziemnomorskiej wyspie – wyszeptał, całując Cenne w kark – butelka szampana i pokój z wielkim podwójnym łóżem.

- Podobał mi się ten ostatni pokój.
- Teraz będziemy mieli apartament dla par spędzających miesiąc miodowy – oznajmił, po czym chwycił ją za rękę i pociągnął ku drzwiom.
- Nie mów, że wytłumaczyłeś to Yanni po grecku!
- Nie, ale ona w lot pojęła, o co chodzi. A teraz, jeżeli nie zamierzasz więcej mnie egzaminować, lepiej już chodźmy.

Cenna rzuciła ostatnie spojrzenie na swój pokój. Nie żałowała, że namówiła Phila, by przed podróżą poślubną wpadli do przychodni. Dzięki temu wspaniała cyfrowa ślubna fotografia, jaką zrobił im Marcus, zostanie wklejona na ostatnią stronę albumu. Niczym podziękowanie losowi, który w końcu podarował im prawdziwe szczęście.

Nagle straciła grunt pod stopami. Phil porwał ją w ramiona i podniósł do góry.

- Wygląda na to, że muszę mocno w garści trzymać moją nową żonę – skarcił ją, gdy pisnęła.
- Obiecanki cacanki – wyszeptwała, obejmując go za szyję.
- Ale ja się z nich wywiążę – rzekł z uśmiechem.